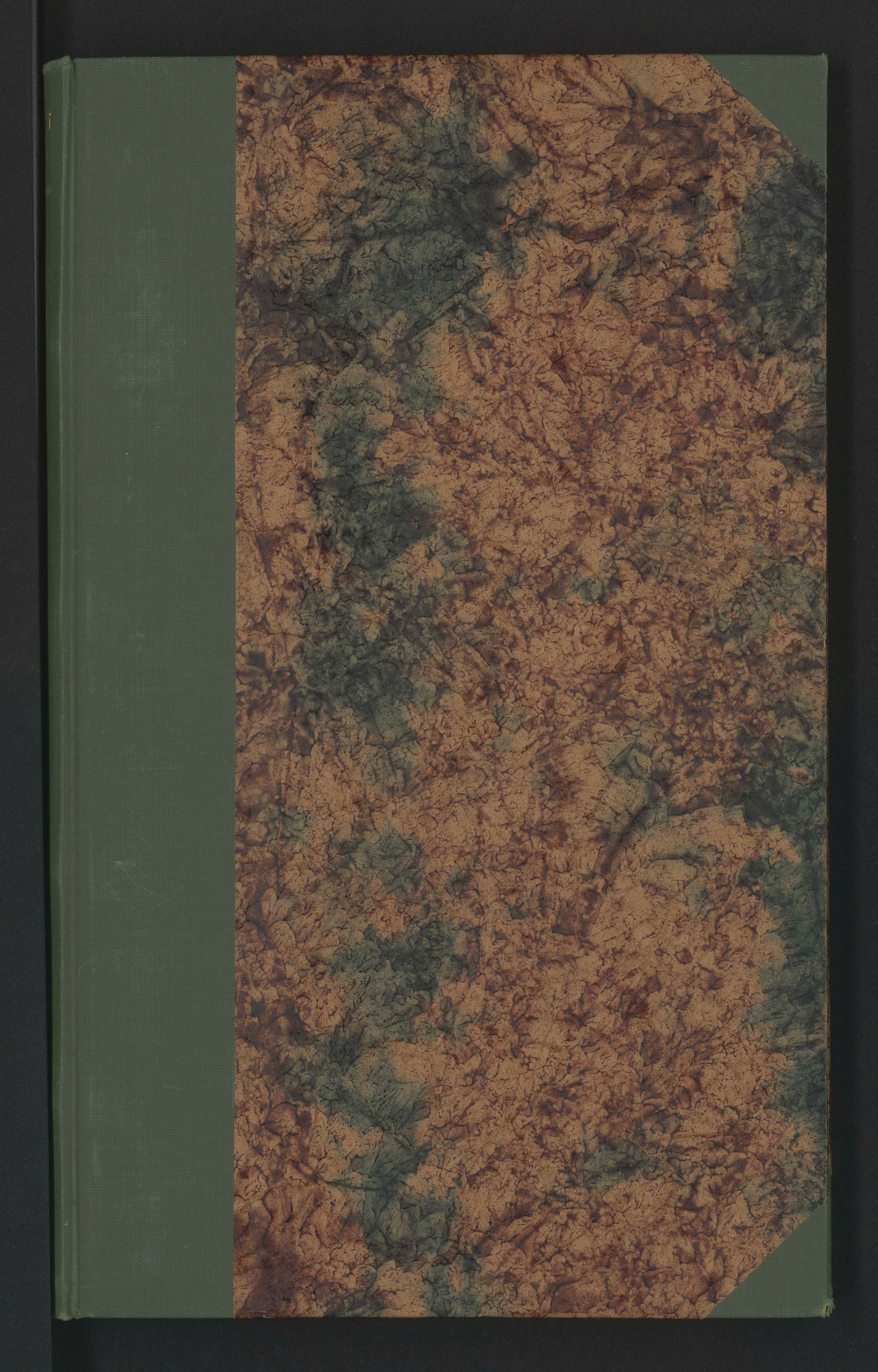


Opr. „Starodruk" 1969 r.

Rps 7841.

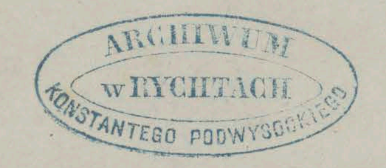
Błendowski Alexander.

Pułkownik W. Polskich.

(✝ 1831.)

List do Germana Hołowińskiego — przyjacielski treści prywatnej — z Rzyszczawa. 15. Marca. 1828.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, s. 486)


ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

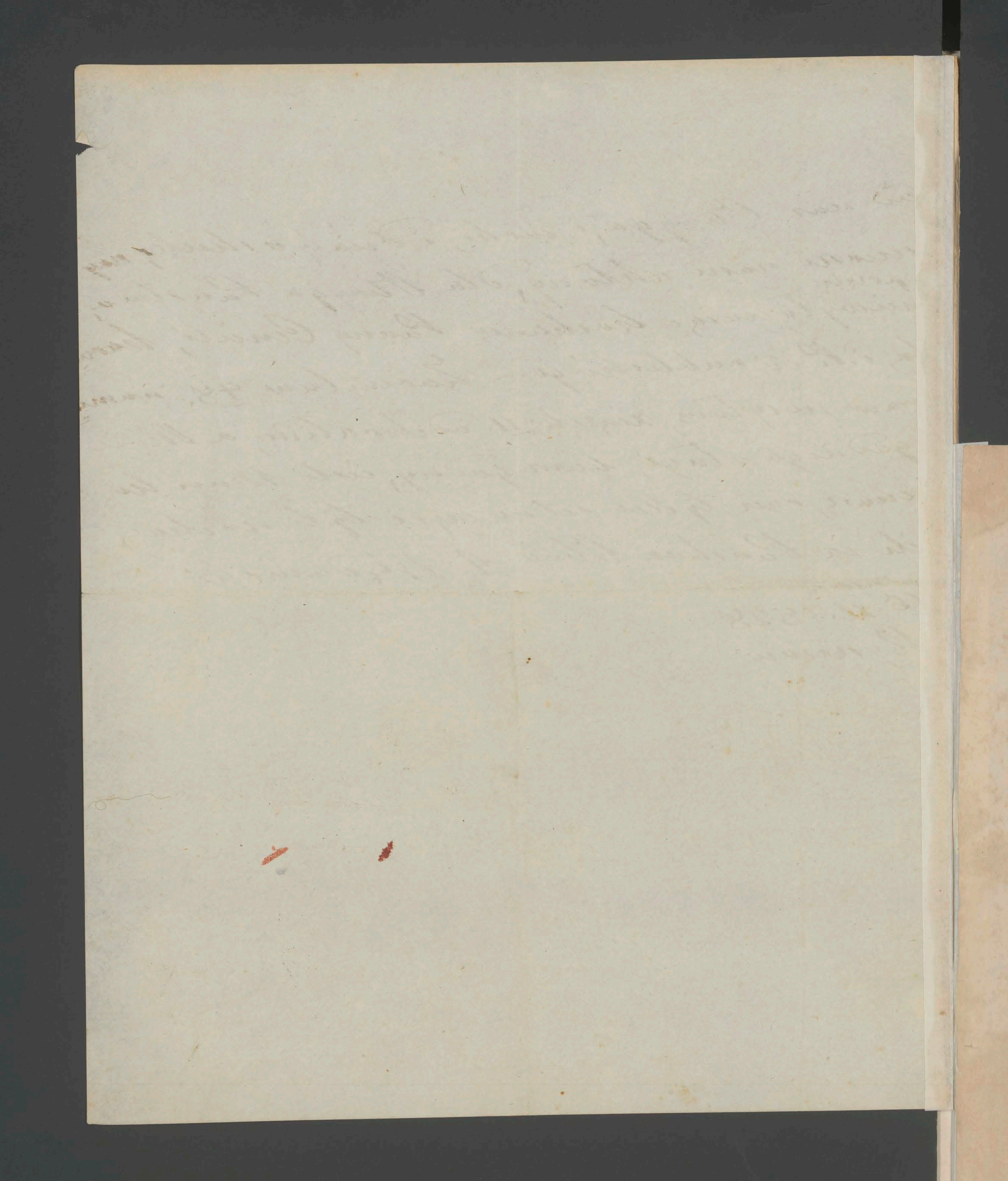
2

Kochany Panie Germanie Dobrodzieju
niemogę Pana nazwać, że umiesz sobie robić
Przyjaciół, ale ich zachować, bo rzadko umie
być tak dobrym, jak Mnie jesteś dla mnie, lub
dla nas, bo moja Żona, niemoże się nachwalić, iłeś
był dobry, Ty odwiedzać Władzię, i niej się tenże
nie, często rzadki że tak dobrego, takiej Przyjaźń
posiada, jak Twa Żona, ale i rzadki dla
Płci Żeńskiej, żeś żonaty, że ich więcej nie bałamucisz, co się zwykle dzieje niestety, kiedy męż-
czyźni, są w takich związkach przyjaźni; —
Dziękuję, i dziękuję, za śliczny list, który mi
zawadzi, że Mnie Pan German kocha, bo myśli
o mnie, więcej, jak ja o sobie, bom zupełnie zapom-
niał o Pałacu, tak moje Woły, wozy, konie, i
sprzęt zupełnie zawrócił. — ale Pałac za roz-
kazem Pańskim robić będą, i o majstra będę
prosił

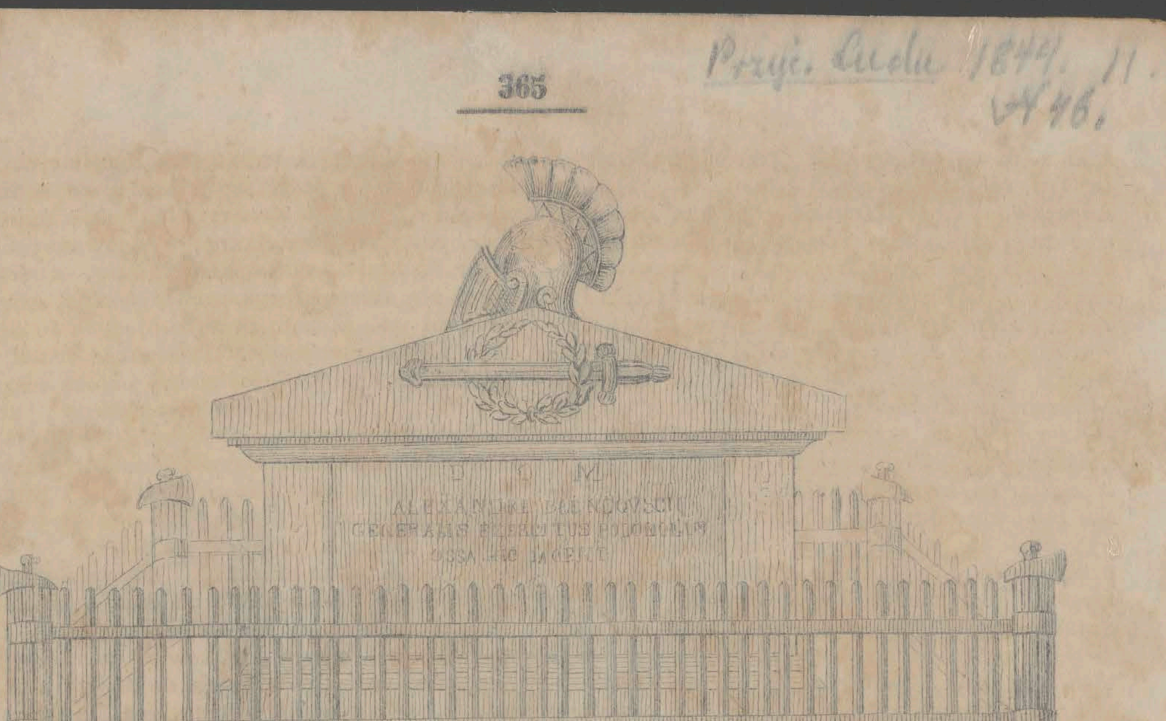
ciek tylko skarzenie skończe, to zaraz auz-
tury wiersza Pańskiego, zacznę badanie; i
po majstersztyku pozyjęciu, a ciot podrzechnie,
to sam przyjadę; Nam z całem wielkim,
chce się dom cuhać do Bludowa, ale to chęć stowa-
ine lat dziesięć, i tego roku niewidzimy, więc
znowu stanie; do nasze Państwa, ciężko nam s-
prawdziwie tęsknym, bo kochany Pan
Germain, był się nawet pytać, że nietylko
moja Żona, córa, ale i syn, dzięki bogu,
zdrowi, bo odebrałem wiadomość, o jego
powodzeniu; ale bardzo nas zmartwiła,
ta śmierć Pani Witosławskiej, bo to osoba,
ze wszech miar warta, szacunku, i poszano-
wania, od wszystkich, co ją znali, lub o niej
słyszeli; ale bardziej ta strata nas obcho-
dzi, że tyle na niej cierpi Żona; — Prosze

od nas Obojga, i matki, i dziatyczków, naj-
szczersze nasze ukłony, dla Obojga Państwa
pozdrowienie
niewysłowienie kochanej Panny Amelii, Karo-
la, i P. Wróblewskiego. — Znalazłem 48. nume-
rów pozytum, książek 11. odebrałem, a Mnie
gadnego Sługi; bym godny, jeśli Mnie ko-
chasz, owo tylko oświadczę tyle kocham,
ile ja Państwa Obojga. H. Błędowski

marca
15. 11. 1828
Ryczów



Przyj. Ludu 1844. 11. Maj №46.
4



Nagrobek Pułkownika Błędowskiego.

ciwko kaplicy Ś. Jana od Krzyża, drugi w refektarzu, a trzeci w zakrystyi. Biblioteka klasztorna, do kilku tysięcy dzieł (po większéj części materyi duchownéj) zawierająca, jest w porządku utrzymywana; szkoda tylko, że w całym klasztorze niema stósowniejszego do jéj umieszczenia lokalu, bo lubo i ten, gdzie się znajduje, jest obszerny, widny i porządny, wejście atoli do niego jest bardzo przykre i wązkie.

Toby więc było wszystko, co mi o Czerny opisać Panu należało; gdyż o zdarzeniach osobliwych, miejscowość dotykających, niczego dowiedzieć się nie mogłem. Ale potrzeba mi jeszcze wspomnieć o pomniku znajdującym się w tutejszym ogrodzie za cmętarzem na tarasie. Jestto nagrobek z ciosowego kamienia, ozdobiony hełmem i mający po bokach w płaskorzeźbie wieńce laurowe i miecze greckie. Po jednéj stronie na tablicy marmurowéj napis następujący:

D. O. M.
Alexandri Błendovscij,
Generalis Exercitus Polonorum
ossa hic jacent.
. . . .
. . . .
. . . .
ut scias hospes
Amicus suus Stanislaus Klicki posuit
Vixit annos XLIII obiit die XXV M. Julii.
Anno Domini MDCCCXXXI.

Toż samo po polsku po drugiéj stronie:

D. O. M.
Tu leży
Alexander Błędowski,
Generał Wojsk Polskich.
. . . .
. . . .
. . . . (4)
ku wiadomości potomnych
Przyjaciel jego, Stanisław Klicki,
ten pomnik wystawił.
Żył lat 43, umarł d. 25. M. Lipca R. P. 1831.

Pomnik ten, otoczony do koła sztakietkami, w cieniu drzew ustawiony, miło smętny przedstawia widok.

Może mój opis znęci Pana do odwiedzenia kiedyś tego lubego ustronia. Doświadczysz Pan na miejscu, że oprócz przyjemności zwiedzenia Czerny, sprawi mu upodobanie wzorowa gościnność tutejszych zakonników i ich ugrzecznione postępowanie, które im wszędzie szacunek i miłość zjednywa.

Wiadomość o J. X. Jacku Augustynie Łopackim, herbu Stumberg czyli Kotwica.

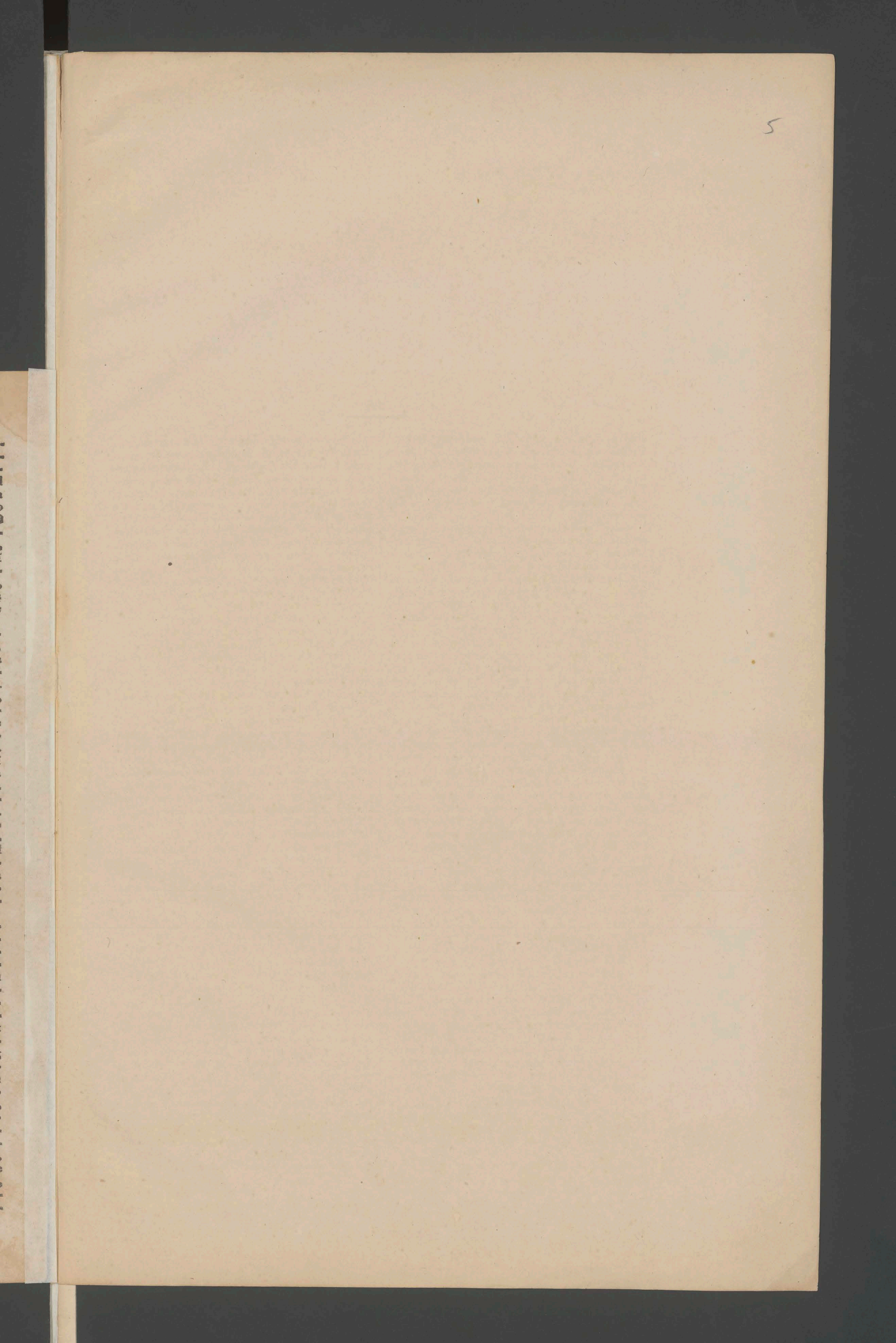
Xiądz Jacek Augustyn Łopacki, Prałat Archi-Presbiter kościoła Panny Maryi w Krakowie, Kan. kated. krakowski kollegiaty sandomirskiéj, Dziekan, Proboszcz w Popracie na Spiżu, filo-

(4) Napis kropkami oznaczony, ręka wandalizmu zniszczyła.

zofii n. n. w., s. teologii i medycyny Doktor. Urodził się w mieście Krakowie z ojca Jacka Łopackiego, Konsyliarza królewskiego Jana III., a późniéj Sekretarza poselstwa do Hiszpanii i Portugalii przy Xię. Korycińskim, medycyny Doktora, znakomitego wówczas w kraju naszym Lekarza i Urszuli z Wielowiejskich, wyznania Helweckiego, wsi Horągwica przy Wieliczce, w obwodzie bocheńskim, dziedziców. Po odbytych naukach w Krakowie, i otrzymanym stopniu Doktora filozofii, wysłany został do Włoch, na fundacyą Słowikowskiego do Bononii, na naukę lekarską, do któréj przykładając się z największą pilnością, otrzymał stopień Doktora medycyny; udał się do Rzymu, tam bawiąc lat 10, praktykując w téj sztuce, a dosyć w niéj będąc biegły, gdy jednego z Kardynałów o którego życiu tamtejsi lekarze zupełnie wątpili, do piérwszego zdrowia przywrócił, taką sobie wziętość uzyskał, iż piérwsze osoby w tém miejscu szukały jego rady i pomocy. Za powrotem do ojczyzny, osiadł w Krakowie i w krótkim czasie przez uleczenie wielu chorych do znakomitéj przyszedł sławy; mówią, iż chcąc się żenić z pewną damą znaczną, gdy ta mu odmówiła swéj ręki, wzgardził światem, i poświęcając się Stanowi duchownemu, w którym zaledwie piérwsze wziąwszy święcenia (Minores Ordines) zaraz z wyroku i łaski królewskiéj panującego wówczas Augusta II., otrzymał prelaturę archipresbiterią infularną w Krakowie kościoła Panny Maryi, na które był uroczyście w roku 1723., dnia 12. Maja, w tymże kościele instalowanym. Do instalacyi udał się do Seminaryum stradomskiego, dla nabycia nauk teologicznych i wprawienia się w obrzędy kościelne; tam przebywszy miesięcy blisko 8, wyświęcony na Kapłana dnia 9. Stycznia roku 1724., w tymże kościele piérwszą Mszą św. odprawił. Wkrótce po otrzymanym stopniu Kapłaństwa, i objęciu w swe rządy Prelatury maryackiéj, otrzymał stopień Doktora teologii, w krakowskiéj Akademii, a w tymże samym roku 1724. otrzymał Kanonią krakowską po J. X. Łukiewiczu, do któréj w kościele kated. krakowskim przeznaczone stallum dnia 24. Lipca objął, będąc późniéj w tymże kościele spowiednikiem (Penitentiarius) katedralnym krakowskim, i Prokuratorem kapituły. W obydwóch tych zawodach obowiązki swoje z największą chwałą dla siebie, a pożytkiem dla drugich wypełniał. W roku 1726. otrzymał prelaturę piérwszą w Kollegiacie sandomirskiéj, (to jest Dziekanią) na którą dnia 27. Maja t. r. był installowany, otrzymawszy nieco piérwéj intratne Probostwo na Spiżu w Poparcie. Posiadając tak znaczne fundusze duchowne, stał się nie tylko dobroczyńcą miasta Krakowa, przez poczynienie wielu funduszów pobożnych, ale i opiekunem cierpiącéj ludzkości przez hojne jałmużny. Zrobił on fundacyą złot. pol. 2,000 na zakupowanie lekarstw dla chorych niemających sposobów opłacenia w aptece. Dla starych mieszczan w swéj parafii szpital na nowo wymurował, i dochodami opatrzył. Bractwo miłosierdzia, niegdyś przez Skargę ufundowane, i pod dozór Kapituły krakowskiéj oddane, z czasem przez złą administracyą prawie upadłe, na nowo podniosł tak, iż majątek tegoż bractwa do 20,000 złtp. podniesiony został. Prócz tego zrobił fundusz dla Patrona, któryby był obroną ubogich, wdów i sierót więźniów bezpłatnym; zrobił fundusz, dla ogrzania izb, aby dwaj stróże kolejno na wieży Panny Maryi w Krakowie czuwali, i gdyby się ogień gdzie pokazał, straż ratuszną o tém przestrzegali; żeby zaś strażnicy ci nie zaspali, rozkazał im trąbić na wieży.

Mimo te pełne ludzkości i obywatelstwa fundusze, łożył bardzo wiele na ozdobę kościołów, których był rządcą lub członkiem, jako to na kościoł P. Maryi w Krakowie, w których różnych funduszów położonych do 87,000 złot. pol. uczyni. W kościele katedralnym krakowskim, oprócz wielu wewnętrznych ozdób tegoż kościoła, summę zapisał złtp. 5,000 na odprawianie Mszy św., summę zaś złtp. 2,000 na reparacye potrzebne w dobrach Kapituły przeznaczył. W Kollegiacie zaś sandomirskiéj, któréj był Dziekanem, do 5,000 złtp. funduszu zrobił, a w Popracie nowe mieszkanie dla Proboszcza z przyłożeniem się tamtejszych parafian wymurował. Klasztorowi Panien od ofiarowania N. M. P. na ulicy Św. Jana w Krakowie, którego był Kommissarzem duchownym, summę złtp. 20,000 zapisał z warunkiem, aby połowa od téj summy procentem, była obracaną na edukacyą bezpłatną ubogich panienek, druga zaś na panny uczciwe, przybywające ze służby od dworów, dopóki sobie w ciągu miesiąca służby nie wynajdą.

X. Łopacki, zatrudniony po największéj części obowiązkami swego stanu z powołania, tudzież wielolicznemi pracami, z litości i miłosierdzia pochodzącemi, nie zostawił po sobie znacznych dzieł w druku wyszłych, któreby mu w dziejach oświaty krajowéj znakomite zjednały miejsce, żył przytém w czasie, kiedy zupełnie ciemnota dotknęła kraj polski; wszakże mamy z pod pióra jego ręki niektóre pisma, jako: *Zabawy zbawienne*, dzieło w rodzaju astetycznym, zastósowane do ducha owego wieku; drukowane w nienajwiększéj liczbie eksemplarzy, przypisane JW. JPani z Xiążąt Lubomirskich Małachowskiéj, Wojewodzinie poznańskiéj. Mowy jego: witanie J. XX. Biskupów krakowskich, Lipskiego, Załuskiego i Sołtyka; tudzież do Maryi Józefy, z domu austryackiego, Królowy polskiéj, Elektorowéj, pisane były na kształt panegieryków owego wieku. Wiersze jego łacińskie, w różnych dorywczych okolicznościach pisane wierszem elegiackim, częścią z druku wyszły, częścią w rękopismach zostały. Zostawił w rękopiśmie historyą kościoła Panny Maryi w Kra-



№ 182.

Antoni Chrząszczewski.

Autor pamiętników wydanych p. Kraszewskiego — w części zaś pozostałych w rękopiśmie.

List r. 1839 3. Kwietnia
do Germana Hołowińskiego.

Trzy Listy do Germana Hołowińskiego. Z których pierwszy bez daty najdawniejszy zapewne około r. 1822 pisany drugi w r. 1839 — ostatni w r. 1844. —— W listach tych wszędzie oświadcza wdzięczność za uczynione mu dobrodziejstwa, utyskuje nad dolegliwościami późnego wieku i ubóstwa w ostatnim jest ustęp o pamiętniku Kalg[a] które napisał zachęcony przez p. Germana Hołowińskiego. ——

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1892, s. 486)

Panie mój najłaskawszy!

Dziad stary, niedługo zapewne mam gościć na ziemi: ścierpisz się marnie całych dwóch lat, bez odwiedzin Steblowa, do śmierci, może już niedalekiej, nie odżałuję: Spojrzawszy po za siebie na ten tak długi czasu przedział, pojąć nie zdołam, jak mogłem go przeżyć bez wyszarpnienia kilku przynajmniej dni wolnych na poświęcenie osobom sercu memu najdroższym. Tak to skołatany wiekiem i niedolą sam siebie już nie rozumiem, co się ze mną dzieje jeszcze[?] ko mię popycha, niczemu się oprzeć nie zdołam, i jak listek zwiędły, muszę płynąć z wodą, gdzie mię nurt szalony niesie. Po części jednak obwachowania się mógłbym coś powiedzieć na moję obronę: na przykład nie może to się w głowie mojej pomieścić żebym się ja do Steblowa na dni kilka tylko wybierał. Do miłego Steblowa jak się wypraszam jak ptak wędrowny, co z późniejszego na dawniejsze przelatuje gniazdo, aby

tam cały piękniejszą część roku przepędził. Ale
na tak długą wyprawę dom opuszczającę, należy
pierwej na tyle czasu potrzeby jego zaopatrzeć: stąd
pierwsza przyczyna zwłoki. Druga urosła z wyszuki
wania tych zaklętych voluminów legum, bez których
wstyd mi było do Steblowa pokazać się: przytoczone
pisma zaświadczą ile mi zmitrężyły czasu kilka
krotnie odbyte w tym celu podróże, posełki i korrespon
dencya. Nareszcie kiedy mi doniesiono, że cały skład
rzeczy mojego brata odesłano do synowicy mojej
Eleonory Podowskiej, zamiast pożądanych volu
minów legum, i rozmaitych ruchomości w przytoczo
nym regestrze wymienionych, znalazłem tylko
dwa kufry z wyłamanemi zamkami, a w nich
same tylko papiery ekonomiczne, i nędzne wybiórki
książek. Ciężka choroba jednej z córek moich,
przez rok cały, była ważnym przedmiotem nie
przerwanych o jej

8

wybczeni starań. Póżniej ożenienie mojego syna
i kłopotliwe przygotowania do wyprawy dla zarę-
czonej drugiej córki mojej reszty czasu pochłonęły.
Przydaj do tego, że od dwoch lat nie mam furmana,
bo ten co u mnie miejsce jego zastępował, ciągle prze-
rżeć trzech z koley doktorów przechodził, i ledwie
przy życiu zatrzymany został. Pomijam wiele
innych przeszkód chudopacholstwa towarzyszących,
o których ludziom w wyższej sferze fortuny umie-
szczonym trudno jest mieć dokładne wyobrażenie
Może jaki nieuchawszy odemnie żwawiec snadnieby
tym trudnościom podołał; ale wiadomo Bogu
i ludziom jakim niedołęgą przyszedłem na świat:
coż dopiero z wrodzoną moją rozlazłością stać
się nie miało, gdy ociężałości wieku przydała do
niej ołowiane swe pęta. Strzeżony od natury do tego
rzędu ludzi, których Naruszewicz dojutrkami na-
zywa, gdy wy-

jazd mój do Steblowa z dnia do dnia do swobodniej-
szej odkładam chwili, abym tą słodyczą doznanej tam
gościnności mógł się dłużej nacieszyć, zotwim krokiem
przepędzatem dwa lata, i dzisiaj bez wzdrygnienia
obejrzeć się nie mogę na te plugawe jeziora czasu,
które tak wielką przestrzeń życia pozostałego
mi do zgonu gnuśnie zalało, smutnie mię przedzie-
lając od jedynego na ziemi ustronia, gdzie cokolwiek
wolniej oddychałem. W sumiennem poczuwaniu się
do przewinienia mego, kiedym się drżący obawą,
abym ze strony drogiego Łaskawcy mego nie doznał
słusznego dla siebie zobojętnienia, niespodziewa-
nie i nad wyraz wszelki, uradował mię pierwszy
list Jego, w którym mnie, nie jak winowajcę ciężk[ie]-
go na zawsze z serca swego wyganiasz, ale z niepo[mier]-
ną dobrocią i zwykłą uprzejmością swoją łaska-
wie do domu swojego zapraszasz. List ten d. 10.
Marca pisany, dopiero

d. 19 przesłał mi Pan Berens nie przez umyśl-
nego, ale przez nadarzonego podawcę. bez żadnego
zawiadomienia, że nie rzeczą jego przesłać moje
moje odpowiedzi, do której upoważnione w dziękczynności
serce skwapliwie się gotowało. Ze odebraniem
drugiego listu Pańskiego, usiłując wyjazd mój
do Steblowa jak najprędzej przyspieszyć, dziś wy-
ruszę do Dubowy dla pomówienia z kontrahen-
tem młynowym, i jeżeli się do zawarcia umowy
zachęcić potrafię, to albo z nim przyjadę, albo
o wypadku mojej negocyacyi osobiście doniosę.
Szkoda tylko że i mi Pan nie zawiadomił o sile
swojego młyna, i czy przy nim zbudowany jest
skład na mąkę i pomieszkanie dla czeladzi mły-
narskiej.

Od młyna przejdźmy do poezyi. przeszkód
nie daleki. Obraz

dwojga oblubieńców z równém porwem do dzie
wiczego wieńca na gody idących, obojga równie
nie świadomych, równie ciekawych tajemnic Hy-
mena, mających im odkryć zakazaną sztukę
przelewu życia, jest prawdziwie poetyczny
i godzien całego wieku, a dla naszego przed
stania fenomen z cudowności swojej prawie
nie podobny do wiary, a zatem wielki effekt
zdumienia sprawić mogący. Bogaty to do
poematu materyał; ale ja który z najproza-
iczniejszą rzeczywistością, codzień jak chłop
tarzać się muszę, wyrobiłbym go z delikatną
szczerością Artysty nie umiał. Czyli Pan
zapomniał kto w Epitalamiu poświęconym
niegdyś pięknej Paulinie Szermierskie mał-
żeństwa zapasy

tch żywym odmalować pędzlem. Jeszcze w
nim nie wygasła iskra zapału do opisu podo-
bnych bohaterstwa przeważ: on wyćwiczonym
rozpustą wszetecznikom, aż do wzbudzenia w
nich zawiści, najlepiej wystawić potrafi; jak
w przedmiocie krzewienia rodu swojego najpoważniej
nich najwystrzeńszych mistrzów przepisać
złota: a to byłoby mocnym poematu sensem

Z tak długiego napisania z mego niech
Pan wyrozumieć raczy, jak mi jest miło choć
przez pismo do niego przemawiać, i jak stęskniony
ny jestem do najrychlejszego złożenia osobi-
ście Obojga Wielmożnym Państwu
hołdu mojej wdzięczności i uszanowania
z którym nigdy być nie przestanę Najprzychyl-
niejszym i Najobowiązańszym Ich Sługą
Ant. Chrzanowski

Panni Maryanni Dobrodziejce moje uszanowanie. Kochanego Karola i Pana Jozefa serdecznie ściskam i czule pozdrawiam

D. 3. Kwietnia
1839. Świętych

Szanowny mój Dobroczyńco.



Było to z mojej strony wielkim nierozsądkiem że udaną obojętność twojej Pani najdobrotliwszego serca wziąłem za szczerą prawdę. Ale nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło. Cudowny balsam twoich najłaskawszych wyrazów od razu rany moje zagoił, i w nagrodę tego com ucierpiał, rozłechtał mi serce niewymowną słodyczą, jakbym nieoceniony dar życzliwości twojej na nowo otrzymał. Niech ci Bóg płaci stokrotnie za każdą głoskę tego drogiego pisma. Gdyby moje stare szkapy, niegdyś ciemno-szpakowate, a dziś białe jak moja czupryna podziękowały mi za służbę, zgon mój wyprzedzając, poszedłbym o kiju szukać po świecie łaskawcy mego, abym osobiście złożył mu dzięki za sprawioną mi radość

a jeśli nudna starość moja dłużej się przewlecze chciałbym co roku, dla pokrzepienia ducha zmęczonego ciernistą przeprawą życia, odprawić tę świętą pielgrzymkę.

Korespondencyę Targowiczanów odesłałem bez kommentarzu, bo jeśli tam jest co tajemniczego, ja który zawsze w niskiej sferze krążyłem, wytłumaczyć tego nie potrafię. Gdy jednak w notatach Pana Świdzińskiego wyczytałem jego żądanie, abym znaczniejszych osób w konfed. składzie Konfederacyi biografie skreślił, napisałem ich kilkanaście, i do nich krótki rys sejmu Grodzińskiego załączyłem. Biografii Potockiego dokończyć nie mogłem, będąc co dzień więcej od roku, nie szpilkami, ale długiemi

12

Moskiewskiemi szydłami które i przeszywają.
Dla wydobycia się z duszącej mię atmosfery
posiedzenia, tu jesieni schronię się do kochanego
Karola, i u niego przysiedzę fałdów, abym tej
wygnanej samoty doścignął.
Panie mój miły, gdziekolwiek zamieszkasz
niech ci Bóg daje żyć jak najdłużej zdrowo
i w błogim spokoju, na pociechę twoich
przyjaciół, i wszystkich ludzi poczciwych
którzy twoje cenić umiejęcy. Żyjąc gorąco
dozgonnie obwiniętego i najwierniejszego sługę
Antoni Chrzanowski

3 Sierpnia 1844
z Umania -

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Jedyny mój Dobrodzieju — Nie mam słów
na wyrażenie mojej wdzięczności, i gdybym
się o to kusił, miałbym się za niewdzięcznego.
Czemże się wypłacę za tyle dobrodziejstw?
Życie moje już na schyłku: osobiste moje
wysługi na mało się Panu Germanowi
przydadzą; nie zostaje mi więc, jak z głębi
serca mojego dziękować opatrzności, że za początek
strudzonej starości mojej zesłała mi swojego
anioła w osobie Pana Germana. Ona
wszystkim wynagrodzi, ona tylko jedna
dług mój i dzieci moich może Panu Ger-
manowi wypłacić — Boże wszechmocny
uiść ty, uiść się za mnie dobroczyńcy mo-
jemu: niechaj cnoty jego uwieńczone szczęściem,
niech dożyje najpóźniejszej starości w bło-

gościnności nieba, niechay się odrodzi
w równie cnotliwych potomkach. Od wyjazdu
Pana Germana na Wołyń aż do dnia dzisiey-
szego udręczony byłem nayokropnieyszą zgryzotą.
Nie dość na tym, że mi dokuczała nędza;
umierałem co moment z obawy, żebym nie
miał na sobie rozgniewanego Pana Germana.
Dzisiay uszczęśliło mi się nadzwyczaynie.
Na to tylko boleię, że nie lecę natychmiast
rzucić się do nóg dobroczyńcy mojemu. Gre-
bili spotkał mię przypadkiem w Sta-
nowie, iadącego do Niemirowa, do którego
mi kazała iechać Grafowa, mogę mię
tem godzić wypłacać — Przychodzę
do ostatniego kresu ubóstwa, je me
replonge dans le même bourbier, où
j'ai croupi vingt ans — Oh ich byłem

szczęśliwszy, żebym mógł kiedy złożyć moje
przy Panu Generale podzięki—
Dla Grabowskiego teraz nic szczególnego
nie mogę — Hrabia w Oleśnie(?) powrócić
ma z Petersburga, i mówią że znowu wy-
dzie będzie oddany Grafowi(?): w cieple na-
stąpi, będę go prosił o upilnowanie(?) Gra-
bowskiego—

Wkrótce spodziewam się powrócić z
Niemirowa — pierwsza moja podróż
będzie do Stebłowa, gdzie ja duszą moją
zawsze przebywam. Wszystko najszczęśliwszy(?)
do tego szczęśliwego momentu, w którym będę
mógł się przytulić do nieoszacowanej
ręce Pana Generała — Całuję pokor-
nie nogi Łaskawej Pani Dobrodziejki ta-
przychylny do śmierci jest sługą
Anto(?) Umiński(?)

À Monsieur
Monsieur le Comte
Germain Hotowiski

DYSKUSSYA.

W styczniowym Zeszycie za rok bieżący Biblioteki Warszawskiéj D-r Antoni J. umieścił artykuł pod tytułem: Geneza „Maryi“ Malczewskiego.

Ile ma w sobie prawdy historycznéj fantastyczny utwór Malczewskiego, a zatem, jak dalece jest trafną owa geneza d-ra Antoniego, sądzić nie będę i nie w tym celu biorę za pióro.

W artykule wspomnionym d-r Antoni J. wyprowadza na scenę publiczną dziada méj żony, ś. p. Antoniego Chrząszczewskiego, znanego w literaturze naszéj tłómacza kroniki Pawła Piaseckiego (Kraków, 1870) [1]), autora Pamiętników [2]) i wielu innych utworów literackich; przypisuje mu wpływ stanowczy na twórcę „Maryi,“ z którym Antoni Chrząszczewski za życia nigdy nawet się nie spotkał; na poparcie tego dowolnego twierdzenia, przeinacza przytoczone przez siebie źródła [3]), w końcu, wbrew własnym słowom [4]), nazywając dziada naszego wędrownym

---

[1]) Chronica gestorum in Europa singulariorum recentiorum ad. a. 1636.

[2]) Pamiętniki te, w części tylko wydane przez Kraszewskiego przy pamiętnikach Ochockiego. Oryginał Pamiętników, jak słusznie utrzymuje Kraszewski, znajduje się przy zbiorach Konstantego Świdzińskiego. K. Podwysocki mógł mieć kopię; treść bowiem pamiętników liczby nader ciekawa, obudziła żywe zajęcie wielu ludzi wykształconych, do których należał i Herman Hołowiński, zostający w najserdeczniejszych, przyjacielskich stosunkach z dziadem naszym, jak o tém świadczy ich korespondencya. Sam dziad nasz mógł Hołowińskiemu udzielić kopii własnoręcznie przepisanéj; ta po śmierci Hołowińskiego mogła się dostać w ręce zięcia jego, Konstantego Podwysockiego.

[3]) Ramoty Detinka str. 19, 20 i 23.

[4]) „Antoni Chrząszczewski był skromny bardzo“ (str. 43 Bibl. War. za Styczeń 1891 r), „miał styl dosadny, nazywa rzeczy po imieniu, nie obwijając w pa-

rezydentem, włóczęgą, nałogowym pijakiém i t. d., uwłacza pamięci człowieka którego prawdomówność, niepodległość zdania, obok nadzwyczajnej skromności, trzeźwości i zamiłowania ogniska domowego, ogólnie były znane: szlachetna, o pięknych, sympatycznych rysach postać tego starca († 1851) dotąd jeszcze tkwi żywo w naszéj pamięci i sercu, dotąd jeszcze żyją ludzie, co go osobiście znali.

Taką, niczém nie dającą się tłumaczyć, nieoględnością d-r Antoni J. dotknął boleśnie całą rodzinę ś. p. Antoniego Chrząszczewskiego, składającą się z trzech żyjących jeszcze córek [1]) i licznych wnuków i prawnuków.

W imieniu więc prawdy i sprawiedliwości, uprzejmie proszę Szanowną Redakcyę Biblioteki Warszawskiéj o umieszczenie w najbliższym zeszycie swego pisma następnego sprostowania historycznych błędów i krzywdzących zdań o ś. p. Antonim Chrząszczewskim, przez d-ra Antoniego J. umieszczonych we wzmiankowanéj Genezie „Maryi“ Malczewskiego.

Nim jednak takowe wykażę przez proste zestawienie źródeł rzeczywistych i cytat z onych d-ra Ant. J., niech mi wolno będzie umieścić tu kilka biograficznych szczegółów, zaczerpniętych z dokumentów familijnych rodziny Chrząszczewskich.

Ojciec Antoniego Chrząszczewskiego, Józef, po opuszczeniu Kujaw w połowie zeszłego wieku, nie na wezwanie Potockiego, jak mylnie twierdzi d-r A. J. [2]), lecz pod wpływem ogólnego ciążenia szlachty polskiéj ku wschodnim kresom Rzeczypospolitéj, osiadł najprzód na Wołyniu, w okolicach m. Horowa, we wsi Pieczychwosty. Tu właśnie, jak o tém świadczy metryka chrztu, znajdująca się w mych ręku, dnia 6 czerwca r. 1770 przyszedł na świat czwarty z kolei syn [3]), Antoni, Robert, Felicyan trzech imion, przyszły autor Pamiętników. Po przeniesieniu się z Wołynia [4]) na Ukrainę roku 1782, Józef dzierżawił w Humańszczyźnie kolejno Bezpieczną i Zielony Róg, w tym ostatnim życia dokonał r. 1807 i tam pogrzebany.

Dwaj najstarsi synowie, Józef-Franciszek i Jan, pożenili się na Wołyniu z Cyrynionkami, siostrami Eleonory z Cyrynów Malczewskiej, Franciszek z Józefą, (miał z nią jedną tylko córkę Helenę, za Kossakowskim, która otrzymała w posa-

---

pierki“ (str. 44), „nie biegły w sztuce dworactwa“ (str. 45), „ofiarowanych sobie trzech posad przez konfederacyę Targowicką nie przyjął“ (str. 46), „dla satelitów Szczęsnego nie był również łaskawy“ (str. 47).

[1]) Helena Chrząszczewska, Marya z Chrząszczewskich Wasilkowska i Brygida Chrząszczewska.

[2]) Biblioteka Warsz. Styczeń 1891 r. str. 44.

[3]) Starsze rodzeństwo Antoniego: Franciszek, sekretarz Potockich w Krystynopolu, potém sekretarz konfederacyi Targowickiej, w końcu sędzia ziemski w Żwinogrodzko-Humańskim powiecie; Jan, Ignacy, Ludwika za Dyzmą Tomaszewskim, Domicella za Karolem Sierakowskim i Euzębia za Kazimierzem Tomaszewskim.

[4]) Nie z Warszawy, jak twierdzi d-r Antoni J. Porównać str. 262, 263 i 297 Wyciągi z Pamiętników Antoniego Chrząszczewskiego, wydane przez Kraszewskiego 1857 r. przy Pam. Ochockiego, ze str. 44 (Biblioteka Warszawska styczeń 1891 r.).

gu wieś Lo z'i, na pograniczu Wołynia z Galicyą), Jan — z Anielą; z tego ostatniego małżeństwa pozostało trzy córki: Marya, Pelagia i Eleonora, i syn Adam; Eleonora, wychowana w domu swéj ciotki, marszałkowéj Malczewskiéj, słynną była z piękności, rozumu i talentu w malarstwie [1]).

Młodszy syn Józefa, Antoni, o którego nam głównie chodzi, po skończeniu szkół w Humaniu, służył do roku 1791 w kawaleryi Narodowej [2]). Ożeniwszy się z Maryą Kucharską, parę lat bawił w Warszawie [3]) i przebywał jakiś czas na Wołyniu, w domu ociemniałego generała Bobra, przy którym był lektorem i bibliotekarzem.

Po powrocie na Ukrainę, na początku bieżącego stulecia, został generalnym rachmistrzem, a potém ober-leśniczym w dobrach Potockich i obowiązek ten pełnił bez przerwy do roku 1828. Stale mieszkał we wsi Swerdłykowie, w pow. Humańskim; miał tam obszerny wygodny dom murowany wśród rozległego sadu i kilkadziesiąt morgów ornéj ziemi. Obfite plony z nadzwyczaj urodzajnéj gleby, dochód z pasieki, bydła i owiec, przy zaradności wzorowéj żony i gospodyni, przy pensyi i ordynaryi, a potém emerytura od Potockich, aż nadto wystarczały na opędzenie codziennych potrzeb skromnego i umiarkowanego życia i na wychowanie dwóch synów, Franciszka i Cezarego.

Dziad nasz, literat, w całém znaczeniu tego wyrazu, cichy, skromny, do przesady ograniczony w potrzebach, pragnął tylko ustronia i spokoju dla swych zajęć literackich — książka była mu najmilszym towarzyszem, najmniejszego nie miał usposobienia do włóczęgostwa i tułania się po cudzych kątach, trunków żadnych nie używał, „piersi staréj miodem nie rozgrzewał“ [4]). „Nędza i jéj następ-

---

[1]) Jan Sowiński w dziele o uczonych polkach mówi o niéj, że „wydarła naturze tajemnicę tworzenia kwiatów i owoców“ str. 11.

[2]) Dymisya podpisana przez Wincentego Zozuleńskiego, Porucznika Kaw. Nar., d. 23 Maja 1791 r.

[3]) Wyciągi z Pamiętn. Chrząsz. wydane przez Kraszewskiego przy Pam. Ochockiego str. 265. „Blisko lat dwóch ostatnich czterolotniego sejmu“ (u d-ra A. J.: „dwa pierwsze lata sejmu czteroletniego“ str. 46 Bibliot. War. Stycz.), przebywając w Warszawie, nie opuściłem żadnego posiedzenia sejmowego i, nasłuchawszy się zawołanych owego czasu mówców, byłem ich i czynności zgromadzenia tego najzapaleńszym stronnikiem, a zatém konfederacyi późniejszéj antagonistą. Mając w niéj szwagra (Dyzma Tomaszewski ożeniony z Ludwiką), który był sekretarzem konfederacyi jeneralnéj, a potem na posła do Holandyi mianowany został i po którym brat mój (Franciszek) na sekretarza postąpił, miałem sobie ofiarowane trzy posady... Tego wszystkiego dla ówczesnych moich przekonań nie przyjąłem.“ (U d-ra Antoniego J. str. 47 Bibl. War. Stycz. „dla źle zrozumianego patryotyzmu.“).

[4]) Chrząszczewski „pierś starą miodem rozgrzewał“ str. . Bibl. Warsz. A. Chrząszczewski między rokiem 1810—15 miał, według d-ra A. J., bywać często w Tarnorudzie u Malczewskich (str. 48) i tu twórca „Maryi“ miał słuchać gawędy starego sługi Pilawitów, który wtedy zaledwie miał lat 40 (ur. 1770).

stwo nałóg" [1]) są płodem wyobraźni d-ra Antoniego J., jak również jest nim osadzenie na starość autora Pamiętników tam daleko na krańcach Podola, aż w Saracei nad Dniestrem, gdzie go miał między 1818—1822 r. odwiedzać Detiuk. „Klepał więc biedę p. Antoni, mówi d-r A. J. [2]), na tych stepach, na wybrzeżu bezleśném starego Dniestru, rozmyślając o marnościach świata, skąd się dostał na Wołyń w wielkiéj nędzy." Tak twierdzi autor „Opowiadań" — a oto co mówią fakta: Antoni Chrząszczewski w owym czasie (1818—1822) służył u Potockich [3]), po usunięciu się zaś od obowiązków (około 1828 r.) [4]), otoczony kochającą i całkowicie na usługi oddaną mu rodziną, pędził spokojny żywot w Swerdłykowie aż do roku 1847, t. j. do śmierci swéj ukochanéj żony; potem zaś przeniósł się do Międzyrzeczki, do syna swego, Cezarego, człowieka zamożnego, i tu zakończył swój żywot doczesny r. 1851, spocząwszy na cmentarzu przy kościele w Hołowanieskiem.

W Saracei, na brzegach Dniestru, nigdy noga jego nie postała, jak to, przytaczając źródła, z których czerpał d-r Antoni, zaraz wykażę.

Detiuk [5]) wyraźnie mówi: „Chrząszczewski Franciszek, niegdyś sekretarz Szczęsnego Potockiego [6]), później konfederacyi Targowickiéj, miał brata [7]), ożenionego z Cyrynianką [8]), siostrą p. Ksawerowéj Malczewskiéj. Chrząszczewscy [9]) odumarli w dziecińtwie córkę swoją Eleonorę, a ciotka Malczewska wychowała ją wraz z córką swoją."

Ustęp ten zmieniony u d-ra A. J. [10]): „Starszy brat Chrząszczewskiego (Antoniego), oficyalista w dobrach Potockich, wreszcie sekretarz konfederacyi po wyjeździe Tomaszewskiego, ożeniony z Anielą Cyrynianką, miał z nią dwie córki

---

[1]) Str. 48 Bibl. War. Stycz. 1891.

[2]) Str. 49, tamże.

[3]) Wyciągi z Pam. Chrząszcz., wydane przez Kraszewskiego, str. 264 „Ja, w dwudziestym roku życia ożeniony z panienką, żadnego posagu nie mającą, i sam nic nie mając, musiałem pójść w służbę i przez lat 30 ważne w ekonomii humańskiéj sprawowałem obowiązki." (U d-ra A. J. wyraz „ważne" opuszczony)... „żyjąc *procul ab aula* i obowiązku mego pilnując.... żadnych o udział łaski nie czyniłem zabiegów."

Wszystko więc to, co d-r A. J. mówi na str. 45 Bibl. War. Stycz. „Po zgonie Szczęsnego († 1805) w lat kilka oparł się (A. Chrząszcz.) w Tulczynie z liczną rodziną — bez obowiązku — służbę mu wymówiono — rozpoczął on wędrówkę, nibyto szukając odpowiedniéj posady, a właściwie rolę rezydenta wędrownego odgrywał," jest bezzasadném.

[4]) Kwit na materyał leśny do posesyi zastawnéj, wsi Hliboczka, J. W. Podkomorzego Tyszkowskiego dnia 18 Octobra 1824 r., wydany przez Antoniego Chrząszczewskiego, ober-leśniczego lasów massalnych klucza Targowickiego.

[5]) (Str. 19 Ramoty I).

[6]) W Krystynopolu.

[7]) Jana.

[8]) Anielę.

[9]) Jan i Aniela.

[10]) Str. 45 „Geneza „Maryi" M." Bibl. W. Stycz.

Pelagię i Eleonorę; rodzice ich wcześnie odumarli, sieroty więc rozebrali krewni; Eleonorę przytuliła rodzona siostra jéj matki, marszałkowa, Eleonora z Cyrynów Malczewska."

Co Detiuk mówi o bracie Franciszku, Janie, d-r Antoni J. przenosi na Franciszka i pośpiesznie go umarza, aby, jak to niezwłocznie wykażemy, wszystkie jego czynności przypisać Antoniemu.

Daléj Detiuk opowiada [1]): „Pan Franciszek (Chrząszcz.) odwiedzał u Malczewskich w Tarnorudzie swoją synowicę, tam poznałem tego szczególnego człowieka i miałem szczęście przypaść mu do serca. Niepiękna twarz, zaniedbana powierzchowność, nie mogły w patrzących na niego wywołać jakiéjś sympatyi, ale skoro p. Chrząszczewski usta otworzył w jakimby to nie było języku (bo ich biegle kilka posiadał), albo w jakim tylko wydarzyło się przedmiocie, natenczas rozjaśniało się jego oblicze, a ucho, zachwycone przedziwną jego wymową, oczarowania swego i oczom udzielało."

D-r Antoni J., umorzywszy Franciszka, zamienia go na Antoniego, który, jako żywo, nigdy w Tarnorudzie nie bywał, i tak opowiada: „Pan Antoni zaś (Chrz.) dziwny dar narratorski posiadał, jak o tém świadczy Detiuk (Ramoty str. 19). „Chrząszczewski często odwiedzał u Malczewskich swoją synowicę; tam poznałem tego szczególnego człowieka" i t. d. (Str. 46 Bibl. Warsz. za Stycz. 1891 r.).

„Polubił mię, mówi w dalszym ciągu swego opowiadania Detiuk [2]), i zniewolił (Franciszek Chrząszczewski), ażebym go odwiedził. W kilka lat ledwie potém, zwiedzając nadbrzeża Dniestru, od Raszkowa do Kahorlika, zajechałem do Saracei, gdzie mieszkał p. Chrząszczewski. Ośm dni, upłynęło jak ośm godzin, w miłém jego towarzystwie. Dniem obiegaliśmy piękne tamtejsze okolice, wieczory zajmowała przyjemna pogadanka. Najczęściéj jednak rzecz toczyła się o Szczęsnym Potockim, o Tulczynie, a ztąd i o Komorowskiéj, a to wspomnienie wywoływało na Chrząszczewskiego (Franciszka) uciskający smutek. Opowiadanie jego zawierało wiele okoliczności, opisanych dziś przez Kraszewskiego, najwięcéj jednak zgadzało się z opowiadaniem p. Rohozinskiéj. Ale i p. Chrząszczewski (Franciszek) utrzymywał i dowodził, że całą sprężyną tego okropnego dramatu była wojewodzina i cieszyła się ze śmierci Gertrudy, że wojewoda był machiną, działającą jedynie podług nastrojenia żony.

. . . . Szczęsny kochał Gertrudę, a lubo cytują jego listy, uznające nieprawość z nią małżeństwa, on nigdy nie miał zamiaru zerwania poprzysiężonych wobec Boga ślubów. Całe życie nie mógł zapomnieć Gertrudy i nieraz w samotności łzę jéj pamięci poświęcił. Chrząszczewski (Franciszek) widział te łzy, których wdzięki i miłość Zofii otrzeć zupełnie nie zdołały. Takie było opowiadanie Chrząszczewskiego i musiało być prawdziwe, bo on kochany był od Potockiego i całą ufność jego posiadał.

---

[1]) Ramoty I, str. 19.

[2]) Ramoty I, str. 19, 20, 23.

Ustęp ten, pomieszawszy Franciszka (o lat 15 starszego od Antoniego) z Antonim, opowiadania pierwszego, przytoczone przez Detiuka, z pamiętnikami drugiego, własny wymysł o włóczęgostwie, nałogowém pijaństwie i nędzy, tak przeistacza d-r Antoni J.[1]): „A teraz dla dopełnienia obrazu powiedzmy o dalszych losach Chrząszczewskiego (zawsze Antoniego, który najspokojniej siedział w Swerdłykowie za Humaniem, pełniąc „ważne w ekonomii humańskiéj obowiązki.").

„Zdaje się, że na włóczędze upłynęło mu lat kilka; nędza, a jako jéj następstwo nałóg, wszystko to było powodem, że dawni znajomi poczęli stronić od niego, więc się przeniósł na krańce Podola, het ku Jahorlikowi, patrzącemu w strony chersońskie, mianowicie do Saracei, małéj wioseczki, rzuconéj nad Dniestrem; tu go Detiuk odwiedzał podczas swoich naukowych ekskursyi między 1818 i 1822 r., kilka dni spędził pod ubogą strzechą rozbitka, pamiętającego lepsze czasy, i znowu, jak dawniéj, prowadził z nim długie rozmowy o Szczęsnym, o Tulczynie, o Gertrudzie Komorowskiej. Oto jakby ostatni wynik tych rozmów, potwierdzający to, cośmy już wyżéj powiedzieli: Szczęsny kochał bardzo Gertrudę i t. d. Dawny sługa Pilawitów w Saracei musiał bardzo skromny żywot prowadzić, wioseczka maleńka... klepał więc biedę p. Antoni na tych stepach, na wybrzeżu bezleśném starego Dniestru, rozmyślając o marnościach świata. Ztąd się dostał na Wołyń w wielkiéj nędzy i t. d."[2]).

Sądzę, że tych kilka zestawień wystarczy dla wykazania, jak d-r A. J. czerpie ze źródeł, przez siebie wskazanych, i że mam prawo w imieniu całéj licznéj rodziny zapytać autora Genezy „Maryi" Malczewskiego, zkąd powziął wiadomość, że w lat kilka po zgonie Szczęsnego Potockiego († 1805) Antoni Chrząszczewski oparł się z liczną rodziną (pierwsze dziecko, córka Euzebia, urodziło się w r. 1803) w Tulczynie bez obowiązku; że rozpoczął wędrówkę, nibyto szukając odpowiedniéj posady, a właściwie w roli wędrownego rezydenta (str. 46), że był włóczęgą, nędzarzem, nałogowym pijakiem, „pierś starą miodem rozgrzewał," bronił zapamiętale konfederacyi Targowickiéj i Szczęsnego Potockiego, nałamując fakta[3]) i t. d. (str. 47 i 48).

Na zakończenie winienem nadmienić, iż głównie zacytowane przez d-ra Antoniego J. źródła dały mi możność stanąć w obronie prawdy i nieskazitelnego imienia ś. p. Antoniego Chrząszczewskiego; inaczéj, z obawy, aby nie być posądzonym o rzecznictwo *pro domo sua*, możebym milczał i wraz z „panami ze Lwowa" w kółku domowém pomawiał autora Genezy „Maryi" Malczewskiego o czerpanie

---

[1]) Str. 48 Bibl. War.

[2]) Fantazowanie o nędzy nie może się stosować nawet do Franciszka Chrząszczewskiego, gdyż ten miał na Wołyniu wieś Loszki, którą za życia jeszcze oddał w posagu jedynéj swej córce, Helenie, zamężnéj za Kossakowskim.

[3]) Ile prawdy w tych słowach można się dowiedzieć chociażby z Pamiętników Ant. Chrząszczewskiego, wydanych w części przez Kraszewskiego. Wilno, 1857 roku przy Pam. Ochockiego.

ze źródeł nieco tępnych dla ogółu. W danym razie, chcąc być dokładnym i dogodzić „panom ze Lwowa“, dla obu stron wyszło na dobre i na największą zasługuje pochwałę.

Byłoby pożądaném, żeby i nadal d-r Antoni J. był dokładnym nietylko w samém wskazywaniu źródeł, ale też i oględnym w ich użyciu.

Piotr Markiewicz

Kandydat nauk historyczno-filologicznych.

Na zarzuty, uczynione mi przez kandydata nauk historyczno-filologicznych, pana Piotra Markiewicza, mam zaszczyt odpowiedzieć:

Najprzód, co do autentyczności pamiętników Antoniego Chrząszczewskiego, na które się powołuje w *Genezie*, a których wierny odpis składam w Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj. Stanowiły one własność ś. p. Hermana Hołowińskiego, właściciela Steblowa na Ukrainie; otrzymał je w spadku ś. p. Konstanty Podwysocki, ożeniony z jego jedyną córką. Po sprzedaży Steblowa, i teść i zięć, przenieśli się na Podole, nabyli wieś Rychty pod Kamieńcem, tutaj na stałe osiedli i tutaj oba dokonali żywota, pierwszy przed 1860 r., ostatni w 1868 r. Rękopis wzmiankowany in folio, str. około 200, kreślony jest na szarym papierze, charakterem wyraźnym, potoczestym; zamyka go rozdział zatytułowany: „Rządcy generalni dóbr Humańskich“— nieskończony, urwany na wyrazie „Po...“ I dalej następuje wyjaśnienie, przez samego ś. p. Podwysockiego dodane: „Pamiętniki te, niedokończone z przyczyny śmierci autora, pisane są własnoręcznie przez niego, Antoniego Chrząszczewskiego, dawniéj oficyalisty domu Potockich... Że to jest autograf, za to zaręczam, jako oczywisty świadek, gdyż się te pamiętniki pisały w moich oczach... po większej części w Steblowie, majętności p. G. Hołowińskiego“ (str. 208 załączonéj kopii). Gdyby jednak świadectwo to p. M. nie wystarczało, to mam jeszcze drugie, bardziéj przekonywające. Oto w zbiorach, po ś. p. Podwysockim pozostałych, — a korzystałem z nich nieraz, jak za życia ich właściciela, tak też po jego nieodżałowanym zgonie,— znajdowały się i inne prace Antoniego Chrząszczewskiego [1]), znajdowały się i listy własnoręczne, opatrzone jego imieniem i nazwiskiem, takim samym charakterem kreślone, jak i w mowie będący pamiętnik.

Mógł Chrząszczewski, na wezwanie Swidzińskiego, wygotować tak samą

---

[1]) Władysław Górski. O zbiorach naukowych, pozostałych po ś. p. K. Podwysockim. Kraków 1872 r. Patrz pozycye pod N. 22, 26, 27 i 45.

opowieść, o to się spierać nie będziemy, tem bardziej, że za prace swoje otrzymywał pewne wynagrodzenie, że w ten sposób ludzie zacni starali się mu dopomódz w biedzie, nie obrażając miłości własnej skołatanego nieszczęściami autora. Czy rękopis, którego kopię wierną załączam, był co do słowa identyczny z tym, z którego korzystał Kraszewski, tego powiedzieć nie jestem w stanie, dla téj prostéj przyczyny, że Kraszewski wydał nie wszystko; z tego jednak, co wydano, wnosić można, że są z małemi zmianami jednobrzmiące. A że Kraszewski wszystkiego nie wydał, na to składały się, nietylko przez niego wyszczególnione pobudki (dotykanie bolesnego i świeżego przedmiotu) [1]), ale i dwie następujące: 1) przyczyny, niezależne od wydawcy, i 2) pewnego rodzaju *dosadność* autora, nie przebierająca w wyrażeniach, nie nadających się do druku (str. 21, 31, 93, 99, 113, 134, 141, 148, 149, 167, 188, 192, a wątpię czy wszystko tu wyszczególniłem). Chcąc należycie zcharakteryzować utwór rzeczony, dodamy, że przypomina on bardzo J. D. Ochockiego [ale nie w téj odrobinie, która ujrzała światło dzienne]. Jeżeli przytoczone dowody nie wystarczą p. Markiewiczowi, to już dla ich sprawdzenia wypadnie mi go odesłać do Kórnik w Poznańskiem, gdzie się znajdują zbiory po ś. p. Podwysockim, około 1870 r. nabyte, a w ich liczbie wzmiankowana praca Chrząszczewskiego. Co do nas, jesteśmy przekonani, że kopia, załączona przy niniejszém wyjaśnieniu, jest wiernym odpisem z oryginału. Powoływać się też na nią w dalszym ciągu niniejszego skryptu niejednokrotnie będziemy.

Co do rodziny autora. Obie strony zgadzają się na to, że rodzice jego pochodzili z brzesko-kujawskiego woj.; o ojcu powiada Chrząszczewski: „przeniósł się w póżnéj starości na Ukrainę r. 1780 ze swemi córkami, których mężowie w Humańszczyznie mieszkali“ (str. 115); na innérn zaś miejscu: „I tak, 1782 r., gdy rodzice moi przenieśli się z Wołynia w Humańszczyznę, za korzec żyta płacono złoty polski jeden“ (s. 199). Jeszcze na inném, że rodzice jego mieszkali w powiecie Łuckim, w okolicy wsi Podbereża (s. 204). Ale znowu w opowiadaniu o Dyźmie Bończy Tomaszewskim dodaje: „R. 1780 ożenił się z siostrą moją, znaną mu dawniéj i *pokochaną w Warszawie*“ (s. 174). Otóż śmiem przypomnieć tutaj, że gdzieindziéj czytałem o zabiegach sercowych późniejszego sekretarza konfed. targ., o rękę panny Chrząszczewskiéj, a w nich wyraźną wzmiankę, że bywał często w domu rodziców bohdanki, *mieszkających w stolicy*, że za jego wstawiennictwem Potocki ich zaprosił na Ukrainę i t. d. A jedno z drugiém bardzo łatwo pogodzić: niechybnie z brzesko-kujawskiego podążył stary Chrząszczewski na Wołyń, jako dzierżawca, wypuszczały się tam podówczas w posesyę korzystną dobra exordynacyi Ostrogskiéj i samego exordynata, utracyusza, wiecznie potrzebującego pieniędzy. Po pewnym przeciągu czasu, wrócił ojciec p. Antoniego znowu do Warszawy, skąd go zwokowano na Ukrainę.

Ale są to rzeczy podrzędniejszego znaczenia, daleko nas więcéj obchodzą

---

[1]) Pamiętniki J. D. Ochockiego. Wilno 1857; t. IV, s. 222.

szczegóły, dotyczące służby Chrząszczewskiego w dobrach Potockich. Sam powiada, że do szkół uczęszczał w Humaniu (strona 10), że ostatnie dwa lata trwania sejmu czteroletniego [w notatce o *Genezie* przez omyłkę powiedziano „pierwsze dwa lata"] spędził w Warszawie (s. 118); dodamy tu, że był on podówczas stałym korespondentem p. Szczęsnego i dzień po dniu przesyłał mu sprawozdania z posiedzeń. Przed trzydziestu kilku laty, zwiedzając Tulczyńskie archiwum, miałem w ręku spory fascykuł tych listów Chrząszczewskiego, pobieżnie je przerzuciłem, uderzyła mnie treściwość i jasność niektórych referatów, przeplatanych pieprznemi, niepozbawionemi dowcipu uwagami, — niestety, nie znałem jeszcze podówczas pamiętników, a zacny archiwista, ś. p. Kowalski, naglił do dalszych oględzin, na które mi bardzo niewiele czasu ofiarował. Zapewne Chrząszczewski, mając na myśli obok innych i te zajęcia, powiada, że *ważne* [który wyraz także przez prostą pomyłkę w *Genezie* opuściliśmy] sprawował obowiązki (s. 117). Zważmyż więc daty, bo nam będą potrzebne: rozpoczął służbę w 1790, opuścił ją w 1828 r., stanowi to razem lat 38, a jednak autor podwakroć wzmiankuje w pamiętnikach o trzydziestoletniej posłudze domowi Potockich (s. 117 i 118), dla czego? bo w tym czasu okresie opuszczał ją przynajmniéj dwukrotnie. Powodów rozstania szukać przeważnie należy w zmianach, jakie zachodziły w majątku, a te znowu miały zawsze za następstwo tak zwaną „redukcyę" oficyalistów. Uważamy za konieczne podać tu zmian owych daty. Pierwsza nastąpiła po zgonie Szczęsnego (między 1805 a 1808 r.); ogromny po nim spadek podzielony został pierwiastkowo w ten sposób: klucze: Niemirowski (10,000 dusz), Mohylowski (2,000) i Olchowacki (5,000), położone w bracławskim, mohylowskim i bałckim powiatach, nie weszły do rachunków, bo je ojciec za życia darował najstarszemu synowi, Jerzemu Szczęsnemu; reszta (144,725 dusz) rozpołowiono w ten sposób: jedną połowicę otrzymały dzieci z pierwszego małżeństwa, a więc i Szczęsny Jerzy, który mimo darowizny nie tracił prawa do spadku, drugą—Zofia Potocka i jéj męskie potomstwo. Następnie zaregestrujemy takie tylko zmiany, które dotyczyły owéj drugiéj schedy, po Szczęsnym pozostałéj, bo właśnie u spadkobierców jego Chrząszczewski znalazł posadę. Wprzód jednak wypada przypomnieć, że majątek najstarszego marszałkowicza—Jerzego „Kamerhera", odłużony przeszedł do macochy—Zofii Potockiéj; wcześniéj jeszcze, tenże jéj pasierb, klucz Mohylowski przegrał w karty (s. 163), a w innych dobrach kmieci oczynszowanych („na obrokach") zniewolił do pańszczyzny (klucz Bohopolski] i wszystkie obszary wypuścił w dzierżawę. Nowa tedy „redukcya oficyalistów" nastąpiła: marszałkowa targow. zmniejszyła ich liczbę *ad minimum* w Niemirowszczyźnie, a wydzierżawione wcześniéj włości wcale ich nie potrzebowały. Ostatnia redukcya miała miejsce po zgonie pięknéj zawsze Zofii, w 1823 r., kiedy przyszło do podziału między synów (Aleksandra, Mieczysława i Bolesława), jak spadku po niéj, tak też i ojcowizny. Przy tych zmianach, nietylko dawni słudzy spadali z „etatu", ale pozostałym zmniejszano pensyę, w miarę tego, jak się kurczyły obszary. Jeżeli więc Antoni Chrząszczewski, jak to utrzymuje p. Markiewicz, był „generalnym rachmistrzem", to po zgonie Szczęsnego Potockiego nim

być przestawał, z racyi zwinięcia tego urzędu; na inny, pądrzędniejszy, może się nie zgodził—i służbę opuścił. Stało się to między 1807 a 1810 r.; że służby zaraz nie znalazł, tego nas uczy współczesny dokument z okresu 1809—1812 r., mianowicie list marszałka S. Konstantynowskiego, Malczewskiego, pisany z Krzemieńca do marszałka podolskiego, Witosławskiego, w którym między innemi wiadomościami jest następująca petycya, mniéj więcéj w ten sposób sformułowana: bawi tu (w Krzemieńcu) p. Antoni Chrząszczewski, którego jaśnie wielmożny pan spotykał u mnie, gorliwy obrońca p. Szczęsnego Potockiego, „autora wiekopomnego dzieła;“ szuka on obowiązku, może co się znajdzie na Podolu, zna dokładnie rachunkowość, polecam i proszę; szukać go potrzeba w Tulczynie, gdzie stale zamieszkuje. Ztąd wniosek: *primo*, że był bez obowiązku; *secundo*, odwiedzał w Krzemieńcu swego powinowatego; *tertio*, niechybnie tam musiał spotykać młodzieniaszka, późniejszego autora „Maryi“, który pod opieką stryja właśnie uczęszczał do liceum podówczas. Tożsamość zapatrywania się na Szczęsnego, wypowiedziana w pamiętnikach Chrząszczewskiego i w poemacie nieszczęśliwego poety, tożsamość, powtarzamy, nielicująca wcale z ówczesnemi przekonaniami ogółu, dają nam pewne prawo przypuszczania wpływu pierwszego na drugiego. Że się Chrząszczewski udał do Malczewskiego, dziwić to nie powinno; najprzód Malczewski (mówimy o marszałku) był wówczas najpopularniejszą postacią w naszych prowincyach: ogromnéj fortuny, dostępny, do wszelkich usług gotowy, a przytém powinowaty, daleki wprawdzie, ale powinowaty; związki zaś takie na początku niniejszego wieku szanowała nasza społeczność, liczyła się z niemi daleko więcéj, niżli to dzisiaj ma miejsce. Że Chrząszczewski na początku swéj służby mieszkał w Tulczynie, na to potwierdzenie w zarzutach p. Markiewicza znajdujemy: utrzymuje on, że autor pamiętników pełnił funkcye rachmistrza „generalnego“, nie mógł więc gdzieindziéj przebywać, tylko tam, gdzie się główny zarząd dóbr zeŚrodkowywał. Może rodzina jego zamieszkiwała w Swerdłykowie, ale on musiał być na rozkazy pana przy jego boku. O pobycie stalszym w Tulczynie w końcu 1812 i na początku 1813 r. sam p. Antoni wzmiankuje, z racyi zamierzonego rozpatrywania spuścizny literackiéj po świeżo zmarłym Trembieckim (s. 169). Ale w zarzutach p. kandydata nauk historyczno-filologicznych znajdujemy, choć nie jasne, dowody potwierdzające i to, że przodek jego po kądzieli na czas jakiś, trwający lat kilka, opuścić musiał, czy opuścił dobrowolnie, posadę w dobrach należących do Szczęsnego Potockiego: oto na początku jest on rachmistrzem „generalnym“, a na końcu służbowej karyery „oberleśniczym lasów masalnych klucza Targowickiego.“ Nie wiem, czy znaną jest dobrze czytelnikom różnica, jaka zachodzi między temi dwiema posadami? Muszę więc ją tutaj wyjaśnić choć w pobieżnym zarysie.

Rachmistrz „generalny“ w państwie Pilawitów ukrainnych stał na trzeciém, albo co najniżéj, na czwartém miejscu, w maszynie administracyjnéj, szef to biura liczącego 40 skrybentów, zajętych nieustannie rachunkiem *percepty* i *expensy*; a było co liczyć — na majątek bowiem składało się przeszło 3 miliony morgów ziemi, rozrzuconych w dwóch dzisiejszych guberniach — podolskiéj i kijowskiéj, 161,000

dusz męzkich, do pańszczyzny obowiązanych, tyleż niewiast, około 20,000 czynszowników, tyleż izraelitów, wydzierżawiających przeszło 8,000 rozmaitych pozycyi [karczmy, gorzelnie, młyny, browary, stawy, sady, wypasy i t. d., i t. d.]. A wszystko to skoncentrowane w 14 miasteczkach, 375 wioskach, dające dochodu przeszło 5,000,000 zł., podzielone na 12 do 16 ogromnych kluczów, posiadających oddzielnych rachmistrzów, kolejno, w ciągu roku, w głównem biurze składających szefowi swojemu rachunki. Jakaż różnica stanowiska takiego dygnitarza z posadą choćby oberleśniczego, ale tylko jednego klucza Targowickiego; to już drobny oficyalista, i to funkcyonujący w zakresie leśnictwa, najmniéj u nas podówczas rozwiniętego, bo prawie żadnych nie przynoszącego dochodów; potasz już dawno przestaliśmy wypalać, a o fabrykach cukrowych nie było jeszcze mowy; dopiero rabownicze trzebienie lasów, przez to ostatnie spowodowane, podniosło ich wartość... Niechybnie po zwinięciu posady rachmistrza „generalnego" usunął się, kiedy mu odpowiedniéj posady nie dano; po kilku latach, został rachmistrzem, ale już tylko klucza Humańskiego — i z tą posadą rozstał się; poraz trzeci wrócił jako nadleśniczy targowicki. [Dowodów tego drugiego ustąpienia nie przytaczamy, bo to nad zamiar rozszerzyłoby ramotę, a powtóre nie ma znaczenia w kwestyi obrony]. To nam tłómaczy, dlaczego autor pamiętników, nie 38, lecz 30 lat tylko służby sobie policzył; dodamy w końcu, że wyrobienie pensyi emerytalnéj, dla braku owéj ciągłości, stało się wielce mozolném.

O stanie majątkowym Chrząszczewskiego powiedzmy z kolei. Wdajemy się w drobnostki, ale z zarzutów tłómacząc się, cały arsenał dowodów na linię bojową wyprowadzić należy. P. Markiewicz maluje nam idyliczny obrazek skromnego i szczęśliwego żywota swego protoplasty w Swerdłykowie. Otóż idylla ta, jeżeli miała miejsce, jeżeli nie zakończyła się z ostateczném wystąpieniem Antoniego Chrząszczewskiego ze służby (1828), to niechybnie w kilka lat potém rozpierzchnąć się musiała; klucz bowiem humański należał do hr. Aleksandra Potockiego, Swerdłyków w skład tego klucza wchodził i już w 1813 r. przeszedł na własność rządu. A autor pamiętników żył jeszcze potém lat dwadzieścia. Odsuńmy to jednak na stronę, słuchajmy, co sam mówi o sobie i co przekazali nam inni, znający go osobiście. Ojciec jego stracił wszystko na dzierżawie, ożenił się z kobietą ubogą (s. 117). Życie szło oporem, niedostatek doskwierał, jak o tém wspomina w pamiętniku (s. 179); wyraźniej wszakże skarży się na niedolę, poruszając kwestyę emerytury: „Dopiero w 1828 r. przezacny Gustaw Olizar, z *samego użalenia* się nad moim stanem, z wielką trudnością ledwie wyżebrał dla mnie u Stanisława, Aleksandra i Bolesława (Potockich) lichą gracyjkę, zasługom moim wcale nieodpowiewiednią" (s. 117). Gracyjka istotnie była lichą, bo wynosiła „gołych" 300 do 500 złotych. Najjaskrawiej jednak stan jego majątkowy odmalował ś. p. Konstanty Podwysocki w dopisku do pamiętnika; wiemy już że był on układany „po większéj części w Steblowie, majętności p. Germana Hołowińskiego, który autora nietylko wspierał pieniężnemi datkami i jego liczną rodzinę, lecz nawet dawał mu niejednokrotnie sposoby wydźwignienia się z biedy znaczniejszą pomocą, ale to

nie pomagało na nieszczęście“ (s. 208) Ostatnie, niejasne wyrażenie tłómaczył mi Podwysocki nałogiem, któremu uległ autor pamiętnika, skołatany przeciwnościami i niedostatkiem. Nie umniejszało to wcale ogólnego dla niego szacunku i sympatyi; rozbitek godniejszy lepszego losu, jeden z niewielu, wyszedł czysty i niepokalany z pośrodka rzeszy rówieśników i kompanów, którzy się wypasli do syta na olbrzymiém cielsku tulczyńskiéj fortuny; dowodzi téj sympatyi i wstawiennictwo Olizara, i zainteresowanie się Swidzińskiego, i czynna pomoc p. Germana Hołowińskiego.

O przekonaniach Chrząszczewskiego i jego zapatrywaniu się na polityczne czynności swego chlebodawcy krótko tylko powiemy. Wyznaje on, że był gorliwym zwolennikiem owczesnéj ustawy rządowéj, ale potém żałował, że nie przyjął ofiarowanych mu przez konfederacyę targowicką urzędów, jako to: pisarza komory celnéj, porucznikostwa w huzarskiéj brygadzie Złotnickiego, wreszcie „regencyi komisyi skarbowéj“, a nie przyjął ich *dla źle zrozumianego patryotyzmu* (s. 119 i 177). Co zaś do pochwał i obrony Potockiego, tych pełno, ostatnia jest jednocześnie usprawiedliwieniem wyżéj wzmiankowanéj konfederacyi. Dla przyczyn wszakże niezależnych od nas, wypisać ich tu nie możemy, pozostaje nam tylko zanieść suplikę do Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, by po odczytaniu odnośnych w rękopiśmie wskazówek [s. 23 — 26, 29, 32 — 33, 75, 105 — 106, 119—126], raczyła dać świadectwo prawdzie [1]).

Zostaje jedna jeszcze kwestya — ostatnia, mianowicie pobytu w Saracei Antoniego, kiedy w niéj mieszkał nie Antoni, ale brat jego starszy Franciszek... tutaj najzupełniéj przyznajemy się do omyłki. Na usprawiedliwienie nasze powiemy to tylko, żeśmy błędną mieli genealogię Chrząszczewskich pod ręką, w niej bowiem Franciszek nazwany Felicyanem a Antoniemu dodano drugie imię nie Felicyana, jak być powinno, ale Franciszka, nieprawdziwy też rok jego urodzin—1760, kiedy p. Markiewicz o lat dziesięć późniejszą datę wymienia; wreszcie tożsamość przekonań, tożsamość nieledwie wyrażeń, powtórzonych przez Detiuka. Że Antoni przebywał w Saracei (inaczéj Sarakceją zwanéj), na to posiadamy dowody, ale wypokładając je, musielibyśmy podnieść drażliwą kwestyę, dotyczącą pewnej rodziny, a tego nie pragniemy wcale, więc je pozostawiamy w ukryciu, tembardziéj, że fakt ów, dotyczący Saracei, przekonania naszego o wpływie autora pamiętników na autora „Maryi“ nie osłabia, prostuje tylko w życiu pierwszego z nich błędnie podany szczegół — do błędu się przyznaję — to powinno p. Markiewiczowi wystarczyć. Może go dziwić będzie, dla czego Franciszek Chrząszczewski, posiadający wieś własną, Loszki, (?) na pograniczu Wołynia, chciał gospodarować na bezludnym stepie, o jakich 400 wiorst oddalonym od tego dziedzictwa, i to na stepie, osa-

---

[1]) We wskazanych przez d-ra Antoniego J. ustępach „Pamiętnika“ Chrząszczewskiego autor oddaje istotnie pochwały prywatnéj działalności Szczęsnego Potockiego, i staje w obronie jego stanowiska politycznego. *(Przyp. Redak.)*

dzonym przez sześć dusz, do robocizny obowiązanych? Dodam więc, że dzierżawę ową maleńką ustąpił *Antoniemu, autorowi pamiętników*, jeden z jego kompanów, zbogacony na służbie w Tulczynie, bardzo więc być może, że Antoni na brata przelał swoje prawa, znalazłszy znowu w dobrach Potockich posadę. Na końcu zastrzegam się, że nie miałem zamiaru „dotykać boleśnie“ nikogo z rodziny Antoniego Chrząszczewskiego, żadnego z jéj członków nie mam zaszczytu znać osobiście. Godziłoby się powiedzieć jeszcze o *źródłach, niedostępnych dla ogółu*, z których korzystam „nieoględnie“... że jednak dotyczy to mojéj osoby, więc daję pokój, z pokorą admonicyę kandydata nauk historyczno-filologicznych, pana Markiewicza, przyjmuję, a wywzajemniając się za przestrogi, z wielką trwogą ośmielam się Mu zaproponować, by w przyszłości, występując w obronie rzekomo spotwarzonego przodka, starał się przynajmniéj przeczytać pozostałą po nim literacką spuściznę, zwłaszcza jeżeli ta [jak w naszym wypadku pamiętniki], zawiera koleje jego życia i wyznania jego wiary politycznéj.

D-r Antoni J.

Uczyniwszy zadość zasadom słuszności względem obu stron, w powyższym sporze zainteresowanych, uważamy kwestyę za zupełnie wyczerpaną i dyskussyę w téj materyi na niniejszych dwóch głosach zamykamy.

REDAKCYA.

SPROSTOWANIE.

W Zeszycie sierpniowym „Biblioteki Warszawskiej“, str. 385, w *Modlitwie podczas bitwy* Körnera, dwukrotnie zamiast: Ojcze *prze*prowadź mnie! czytać należy: Ojcze *po*prowadź mnie! — W tejże modlitwie, na str. 386, zamiast: Źródło wszech*władzy*, powinno być: Źródło wszech*łaski*.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca:

Józef Weyssenhoff.

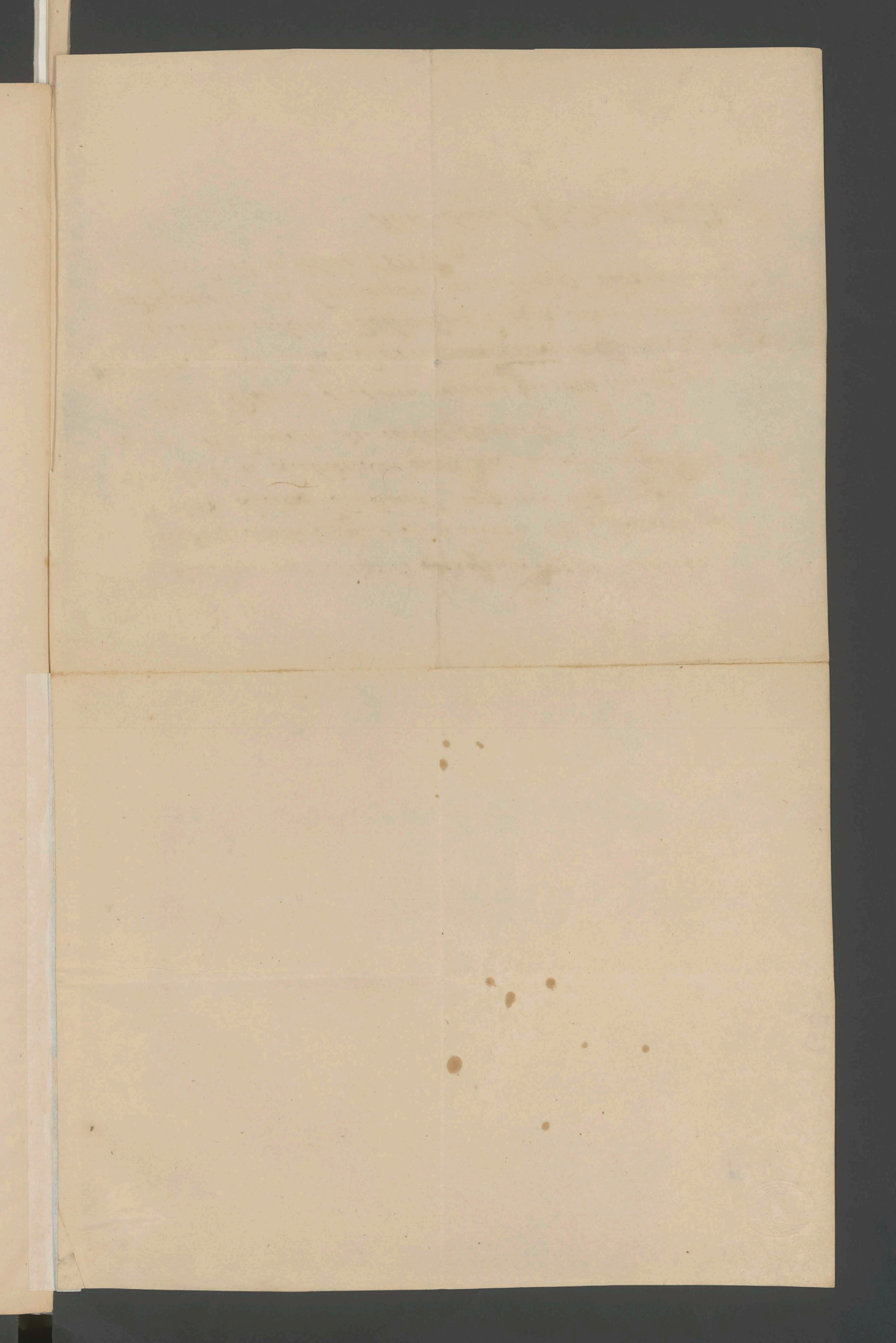
Daniłowicz Ignacy

Professor Uniwer. Wileńskiego
Historyk i prawnik.

Spis książek pożyczonych z biblioteki Steblowskiej
P. Germana Hołowinskiego. — Z Kijowa. —
13. Pazdziernika ———— 1837.

Portret litogr. Daniłowicza

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)



ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Przesłane mi Księgi niżej wyszczególnione:

1) r. 1634. Nakielskiego Miechovia vel 1. Cracoviae fol.
2) r 1638 Lisiecki Trybunał Koronny Krak. fol.
3) r. 1643 S. Lubienski opera posthuma Antverpiae fol.
4 — Rudawski Annales Varsaviae fol.
5) 1620 J. Petricii Historia rerum an 1620 Cracov 4.
6-7) Krasnicki Vitae Praesulum Poloniae Roma T1-2 in 8.

Wszystkie całkowicie odebrałem, i będę obowiązany do osobliwej wdzięczności za łaskawe mnie ich udzielenie.
Kijów d. 13 Octobri 1837 r.

Stat. Sowiet. J. Daniłowicz

27

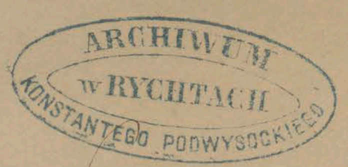
Fredro Alexander.

List do Germana Hołowińskiego — przyjacielski — przysyła mu wiersz swój „Pieśń Polaków." napisany w Fontainebleau (5 kwietnia 1814.) —
Ze Lwowa. — 28 Grudnia — 1817.

Portret Alex. Fredry litograf. — dałem do zb. graf.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. z. 486)

D. 28 Grudnia 867. ze Lwowa



Powinienbym list zacząć od gorzkich wyrzutów kochany Waserkolego gdybym niepamiętał na nieprzezwyciężoną siłę spleenów, Jest to pewnie byłeś podległym gdy przejeżdżając przez Lwów nie spytałeś się o mnie, byłem pono nawet natenczas i bardzo by mi miło było zobaczyć się z tobą i Emroda przeczytać, zawsze ja wiele cenię twoją przyjaźń, którą lubo może jeszcze niezasłużyłem, jednak zasłużyć starać się nieprzestanę — pocieszam się z twego zapomnienia jeszcze i spodziewając się odpisu, którego mniej odmawiać, rad będę widzieć jak ci sprawki i Frauenstein skutkowały, a może najlepiej rozrywki Wiednia i czy z upłynionym rokiem zostawisz słabości zdrowia i ponure myśli co ci najserdeczniej życzę — Niech cię w 878ym wyprowadzi piękna i dobra Żona, w 879ym luby synalo ale z krzywym paluszkiem, w 840ym Wnuk tobie podobny, w 880ym Prawnuk i tak dalej Pra Pra Prawnuczęta — Znalazłem między papierami Pieśń którą zrobiłem w Fontainebleau kiedy nie jeszcze pewne było o losie naszego Wojska — może ci się podoba przynajmniej ze sposobu myślenia który był równiem we wszystkich nieszczęśliwych Polaków — przyślij mi proszę cię Biblię o której u was łatwo, Ja ci się odwdzięczę Dziełem historycznem X. Chodzeińskiego w drzeworytach — mówią że ma być dobre —

Wincenty Pyszkiewicz odda ci ten list, poznaj się z nim bo bardzo zacny i dobry Chłopiec, a pamiętaj wszędzie o znajomościach zagranicznych — Żegnam Cię najserdeczniej polecając się twojej szacownej przyjaźni

[illegible]

29

A Monsieur Mr. Germain Holowinski

à Kiiów

Pieśń Polaków

9 kwietnia 814 we Fątenblo.

Pośród nieszczęść dopełnienia,
Jak wśród mordów wszelkiej wrzawy,
Znośmy nasze dziś cierpienia,
Dla honoru i dla Sławy!
W obcą zarzuceni stronę,
Srogiem przeznaczeń igrzyskiem,
Łączmy stałości niewzruszoną,
S chlubnem Polaka nazwiskiem —

Szybko szczęścia Chwile zeszły,
Szczątki tylko rot i znaków,
Świadczą smutnie byt nasz przeszły,
Świadczą nadzieję Polaków —
Wzięła nam ją w mężów zgonie,
Moc Wyroków zawsze sprzeczna,
Wszystko jeszcze Czas pochłonie,
Sława tylko, Sława wieczna! —

Los nas stawił w iednym rzędzie,
Niech ieden drugiego wspiera,
A przyiaźń ocierać będzie,
Łzy które przeszłość wydziera —
W nieszczęściu prawi Polacy
Doydziem przecie do Oyczyzny,
Tam czuć będą w nas Rodacy
Honor, stałość i te blizny —

Nieskażone wrogów dłonią
Wiedzie błędne nasze kroki,
Nieśmy Orły wsparte bronią,
Nieśmy Braci naszych zwłoki,
Niech przeciwko przeznaczeniu
Męzni legną między swemi,
Znaydziem dla nich w laurów cieniu
Jeszcze garstkę Polskiey ziemi

Al. Fredr

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, n. 486)

No

Hołowiński Wilhelm

1.) List do Karola Micowskiego. — Przyjacielski z oświadczeniem wdzięczności — na końcu wiersze — Wiażówka. 25 Maja. — 1830.
wydany do listów Sybiraków. 26.VI.60. [illegible]

2. Do Jermana Hołowińskiego, swego krewnego. Donosi że zapadł na niego wyrok konfirmowany przez Cesarza (do ciężkich robót w kopalniach.) — Żałuje że nie zginął w boju otrzymawszy 6. ran — o swej żonie która chciała iść wraz z nim na Sybir ale jej nie pozwolono. — etc. Dat w Żytomierzu z ostroga. (z więzienia.) 1. Listop. 1831.

3. Do tegoż J. Hoł. Uteskuje że na pisma z drogi — nie otrzymał odpowiedzi, prosi pisać pod adresem. Ign. Szumitty, lub Piotra Moszyńskiego — donosi że go wyprawiają do Tomska jeszcze o 1700 wiorst dalej — ale z powodu ran do robót zapewne użytym nie będzie — etc. Z Tobolska 7. Lipca — 1832.

3B. List pisany po Hebrajsku z wiadomościami o Wilh. Hołowińskim — wraz z tłumaczeniem po polsku — z Aczyńska miasta w Gubernii Jeniseiskiej.

4. Kwit na 50 Rub. asygn. dla P. Teodora Malinowskiego — wydany p. Wilh. Hołow. w Tobolsku. 22. Lipca 1832. r.

Hołowiński Wilhelm. potomek starej ruskiej szlachty w Kijowszczyźnie. — Marszałek powiatu Owruckiego, w r. 1831. stanął na czele powstania tego powiatu, ale wkrótce oddział jego został rozbity przez wojsko moskiewskie, a on sam otrzymawszy w boju sześć ran, dostał się do niewoli; osadzony w więzieniu w Żytomierzu — osądzony został na Sybir do ciężkich robót w kopalniach — wyrok ten potwierdzony przez Cesarza Mikołaja — Hołowiński wyprawiony etapami z Żytomierza d. 5 Listopada 1831 r. — ledwo pod koniec lata 1832 r. stanął na miejscu w Gubernij Tomskiej —
Zakończył życie w jesieni r. 1833. tamże.

W okolicach Owrucza u ludu zachowała się pamięć Wilhelma Hołowińskiego w pieśni o powstaniu z r. 1831. r. Urywek z tej pieśni w notatkach rękopiśmiennych Michała Korwin Piotrowskiego. zapisany, zamieszczam tu:

„Od Krakowa aż po Owrucz, krow lackaja lietsia,
„A. R. . z M. . . wse z toho smietsia.
„Wsia szlachta, wsi pany, dorohamy czrez łany
„Do Owrucza idut, iedut — polsku pisenku hudut,
„Hołowiński ich wede z sableju w ruci
„Na butanku, z rusznycieju w dwi rurci. —
„Ale w Owruczi ne to wże — penzenci podstupajut,
„Konny Jehry, oremburci, i dwi puszki tam ihrajut.„
. . . .

Do Germana Stołowińskiego

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Szanowny Kuzynie

Dobrodzieju!

Zapewnie wiadomo z gazet iakiemu podległem wyrokowi po konfirmacyi Cesarza. Zniosłem ten cios okropny, z zakrwawionem sercem, lecz z poddaniem się Chrześcianina. Podobało się Wszechmocnemu zesłać na mnie tak ciężką plagę za grzechy moie. Niech będzie święte Imie iego pochwalone. Nie iednokrotnie i ednak [sic] (gdyby mi przebaczyło miłosierdzie Boga) żałowałem żem w boiu niepoległ, reszcie raz odniosłszy.

Dopiero od dni kilku zacząłem pisać i to dwoma palcami, gdyż resztniemi nie władam — iest to dla mnie nędznego naywiększą dolegliwością — gdybym niekaleka, praca w kopalniach nie tak by mnie zastraszała.

Przyimiy Szanowny Kuzynie Dobrodzieju! ostatnie pożegnanie tego, którego popioły w zlodowaciałych strefach

spoczywać będą, ostatnie żar westchnie-
nie prześle do rodzinnéy ziemi nieszczęsnéy!
a dzięki czynia za dobrodzieystwa mi
wyświadczane od moiéy młodości — Prze-
bacz! moie przewinienia, mogły one
być skutkiem rozbujałey wyobraźni;
lecz, Bóg mi świadkiem, iżem nikomu
złego umyślnie niezdziałał, ani życzył.
Dar łaski Jego dla mnie zrobiony
matka moia odebrała —
Wyroki Opatrzności srodze nas
Braci pogrążyły w przepaść niedoli.
Teraz gdy i mnie nieszczęsnemu
wszelka pociecha odiętą została na
tym padole płaczu, ostatniéy łaski
żebrzę, obeyga Czcigodnych Rycerzów
Dobrodzieiów — Moja żona, osiero-
cona, majątek zniszczony, w ban-
ku założony, ruchomości wszy-
stkie zabrane — Matka, opusz-
czona od familii, która nie była

w stanie poznania i ocenienia iey
szlachetnych uczuć i poswięcenia się..
iesli kiedykolwiek... przytułku
potrzebować będzie — racz nie odmówić
swego domu, zastąpić iey mieysce ro-
dziców — Bóg świadkiem że się okażę
tego godną —
Familia nas porzuciła, lecz po zgodzie
naszey żona moia dawała mi i dotąd daie
nayżywsze dowody swoiego prawdziwego
przywiązania, czyniąc ostatnie ofia-
ry z swoiego własnego zniszczonego
maiątku — gdym ia był przyczyną
utraty onego — Ach! gdyby nie ten
Anioł dobroci narażaiący się i poświę-
caiący dobrowolnie na wszystkie cierpie-
nia przywiązane do stanu żony więź-
nia, i nie wsparcie Szczególnego Ku-
zyna Dobrodzieja, byłbym dotąd z
nędzy zginął — Naygorętszą Jey chęcią
było, podzielać nieszczęsną dolę

moją i dokąd trwa w tym przedsięwzięciu

też y wbrew, że ja żadnym sposobem, na to

niezgodziłem się — tego niepozwoliłem — Dnia

5. ninieyszego miesiąca, wyprawiaiąc mnie

z Żytomirskiego więzienia od Etapu do Eta

pu, w liczbie innych zbrodniarzy, przeto

na 13. [illegible] będę w Kijowie dokąd mnie żona

przeprowadza, z tamtąd ciągnięm mnie w dal

szą poprowadzą drogę, a przy zdrowiu zu —

pełnie wyniszczonym przez cierpienia tak fizy-

czne iak moralne, mam w Bogu łaskawym

nadzieię że mnie prędko przyjmie do

przybytku swego — Racz przeto Szanowny

Kuzynie Dobrodzieju! zaszczycić mnie swym

pismem pod adressem mey Żony, a odemnie

przyimiycie obaie wyrazy wiecznego uwielbie

nia. — Ufny w sercu ich choć nadużywaiąc dobroci, tuszę że w ostatnich chwi

lach rozstania się pomocy swoiey nie odmó-

wicie — Z rzetelnym uszanowaniem

Szczerego Kuzyna Dobrodzieja

Dnia 1. Listopada 1837. roku

Żytomirski ostrog.

nayniższy Sługa

[illegible]

Pp. Wróblewskiego i Micowskiego żegnam

35

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Szanowny Kuzynie Dobrodzieiu!

Dwa razy pisałem z drogi, ale za-
pewne listy moie niemusiały doyść
rąk Jego, bom nieodebrał tu
w Tobolsku żadnéy odpowiedzi;
mam nadzieię chociaż słabą, że
te pismo będzie mu wręczone —
Drogi Kuzynie, ieśli mnie będziesz
wsparcie przysyłać, to na ręce
Ignacego Stanisławskiego, albo Pio-
tra Moszyńskiego którzy oby-
dwaj zostaią w Tobolsku —
mnie zasyłaią do Tomska
o 1700. wersztów ztąd, po
kolectwie moim spodziewam
się że niebędę użyty do robot. —
na wszelkie obowiązki zaklinać,
abyś Szanowny Panie Germanie,
przysłał mi na ręce którego kol-
wiek z wyżéy rzeczonych Osób.
miniaturę swoią i Emilii,
kiedy można to i méy Żony
Zdrowie.

Zdrowie moie nędzne, tak długa podróż, po Etapach, rany niedobrze wyleczone, wyniszczyły mnie — Zmiłuycie się piszycie do mnie, iakoteż i Szanowna Kamilka; proszę także i o tem napisać do Matki i Żony, — bo co do brata mego Mikołaja, ten mocno zakrwawił serce moie, — lecz przebaczam mu iak Chrześcianin — Wiadomo mu zapewnie że dar Ilży, iakoteż Kamilli odebrano mi zodrzedze, oprócz pięciu groszy coni niat zaszyte od Żony, — Cału stopy wasze, mam no Boga nadzieję że o mnie niezapomnicie, bo gdybyście wiedzieli, że tak nędznie pisze, mógłbym się wyżywić, a tak nic pracować nie mogę — Pisma na ręce moje wzmian kowanych Osób i pieniądze przesyłać a ci iuż mnie doręczą — Wilhelm Kożuchowski

Dnia 7. Lipca 1832 r.
Tobolsk

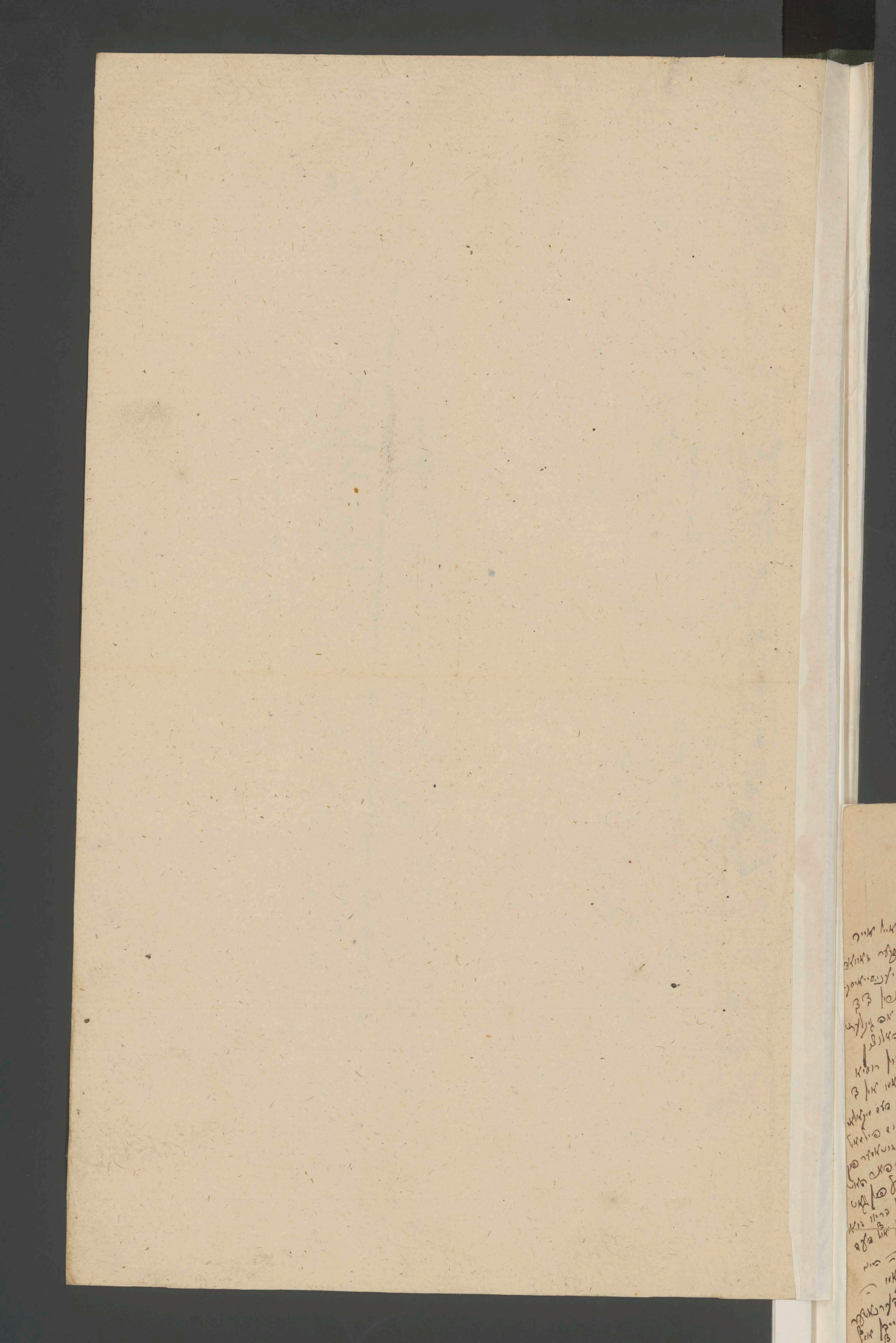
JW
Jaśnie Wielmożnemu
Jmci Panowi Stolowińskiemu
b. Marszałkowi P.ttu Bohusław
skiego Dobrodziejowi
w Stebłowie
Кіевской Губерніи
въ г. Богуславъ

Należy się odemnie Panu Teodorowi
Malinowskiemu Rubli Assyg: pięć-
dziesiąt R 56[?]. które pieniądze
za przybyciem moim do Tomska
najdaléy tygodni trzech[?] od ni-
nieyszéy daty, z wdzięcznością od-
dać obowiązuje się — Dnia
22. Lipca 1832. roku — Tobolsk.
— Wilhelm Sfolowiński[?]

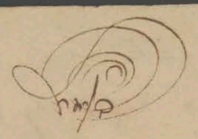
ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Zapłacono dnia 22 Lutego 1836 —

G. Kołowiński[?]



38



ב"ה

להרבני המופלג הרבני הנגיד והנדיב כ"ש מוה"ר אברהם [illegible] נ"י

הנה מיר געבען אייך צו וויסען [illegible]

[illegible] 30 [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] 200 [illegible]

[illegible]

[illegible] 32 [illegible]

[illegible]

[illegible] 1000 [illegible]

[illegible]

[illegible]

ad 38

בעזה אנפערין ברודער גאלדען שרייבען [illegible] אויסער באריכטן אף פרישלינג [illegible] פריהאטע [illegible] און [illegible]

מיט [illegible] [illegible] [illegible] אין און וויא [illegible] ווילהעלם איז [illegible] גיבט אז ער ~~[illegible]~~ וועט [illegible]

[illegible] גוטע פריינט און [illegible] [illegible] וואס האבען מיט איר געדינט און [illegible] וועלען [illegible]

[illegible] [illegible] און וועלען [illegible] [illegible] וויא בא שטייט און די [illegible] געלט [illegible] על [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] אויף [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] בן [illegible] [illegible] [illegible] און ד שרייבען על [illegible]

[illegible] איך אין ד שרייבען [illegible] [illegible] [illegible] איז ווערט און אז איר וועט [illegible] אויף [illegible] [illegible]

[illegible] האלבען [illegible] [illegible] די [illegible] [illegible] [illegible] און [illegible] ווילהעלם איז [illegible] [illegible] [illegible] וויא וועט

[illegible] אין [illegible] ליב [illegible] [illegible] און [illegible] ווילהעלם [illegible] [illegible] אין [illegible]

[illegible] [illegible] אז ער וועט [illegible] [illegible] פאלגען פון [illegible] און [illegible] איך [illegible] ד [illegible] על [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] על [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] וועט [illegible] און [illegible] ליב

[illegible] אין די [illegible] ניט ד שרייבען אז ער האט [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] אין און וויא [illegible] ווילהעלם איז [illegible] [illegible] און איך [illegible] [illegible]

[illegible] ד איך אין איך [illegible] ער און ~~[illegible]~~ גריסט איך פיל מאל ד [illegible] וויא בא שטייט

[illegible] [illegible] [illegible] שרייבען און [illegible]

ד גריסן [illegible] [illegible] בן ליב [illegible] פון [illegible] ווילהעלם

ד גריסן להרבני [illegible] חיים בן יעקב [illegible] פון [illegible] ווילהעלם

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] לחודש סיון [illegible] [illegible] פה

[illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] לכבוד [illegible] [illegible]

Милостивому Государю Зельману Беньяминовичу

Енторкину Еврейскому резаку въ городъ ~~Ачинскъ~~

Ачинскъ Енисейской губерніи ~~въ Ачинскъ~~

[illegible] כמו שכתוב [illegible] בלשון עברי כך לכתוב בלשון רוסי על הקאנווערט

[illegible] ליב [illegible] [illegible] [illegible] ליב ~~[illegible]~~ ווילהעלם [illegible]

ARCHIWUM w RYCHWAŁDZIE KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Tłumaczenie z Pisma Ebrejskiego iak mi kazano pisze

1mo Jest Pan Zarządzający w Gubernji Tomskiej w Zawodzie Gorzelnianym zwanym Krasnoreczeskom - ktory w odległości werst 30 Aczynska Horoda lub Miasta, ktore należy do Gubernji Jenisejskiej lub Krasnojarskiej zwanej

2do W Tym Piśmie bardzo Dziękuie za przysłanie Bratom Miłościwemu R 200 - i prosi aby tenże Brat Miłościwy sam pofatygował się do wiadomości za przysłanie w Dniu 3 Abrils 1832 - Jemu Pisma od ~~Wielmożnego~~ Jerzmana ~~...~~ ~~...~~ - y prosi Łaski Jego ~~niezapominai~~ o niezapomnieniu na dalszy czas - iak naiwięcej ktorym iest y był - a tymi zawsze się Umysła wspominam, -

3cie Jeśli będą mi przysłać pieniądze ~~to~~ adres taki - powinien być

Его Превосходительству Томской
Губернии Господину Гражданскому
Губернатору Никовалеру - ~~Кавале-~~
~~скому~~ Евграфу Петровичу
Ковалевскому
в Г. Городъ Томскъ 16

List z posyłaiącemi pieniędzmi pisać do niego a tylko z wierzchu Adres osobny do Gubernatora, a Gubernator pewnie odda do Rąk Jego -

Linde.

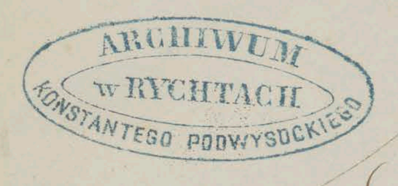
Samuel Bogumit.

1.) List do Klem. Urmowskiego — przesyłający mu ostatni Tom swego Słownika, Warszawa. 22. Lipca. 1815.
wyłączony do korespondencji Urmowskiego, 26. V. 60. Jnh.

2.) List do Germana Hołowińskiego — dziękujący mu za prenumeratę 10 Ex. dzieła Monumenta Regum Pol. Cracoviensia a razem kwit z odebranych 600. Złp. w Warszawie. 9. Maja ——— 1822.

Wizerunek sztych. S. B. Lindego w medalu do Oddz. graf. VII 57/B

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)



Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Odebrawszy Deputacya przysłane przez JW^o Pana złtpl. 600 a conto 10 biletów prenumeracyjnych na dzieło Monumenta Reg: P: Crac: sądzi się być obowiązaną złożyć prawdziwe podziękowania za staranie i troskliwość Jego w ułatwieniu na tóż dzieło prenumeraty; przekonana albowiem iż jedynie przy gorliwości tak szanownych Ziomków wydanie i upowszechnienie dzieła tego do skutku doprowadzonem być może. Przytem ma zaszczyt przesłać w załączeniu żądanych dziewięć Exemplarzy I^o oddziału wspomnionego dzieła, z zapewnieniem iż następnie każden takowy na widok wyszły

Oddział

za wskazaniem mieysca i dogodney na to sposobności
regularnie i niezwłocznie JW^{ru} Panu Dobrz: przeyęł
tanym będzie.

w Warszawie dnia 9° Maja 1822.

w Jmieniu Deputacyi

Samuel Bogumił Linde
Radca Kommissyi Rząd. Wyzn. i Oświec.
Człon. Deputacyi et wyż

JW^{r} Hołowiński

Do
Jaśnie Wielmożnego
JP Hołowińskiego

przytem paczka
w Ceracie z[illegible]

43

600 złł Polskich

to iest sześćset złotych Polskich na rzecz Przenumeraty na rycinę Monumenta Regum Poloniae Cracoviensia od JW Hr. Hołowińskiego w gotowiźnie odebrałem, z których kwituję. Dan w Warszawie dnia 6 go Maia 1822 R.

Samuel Bogumił Linde
Radca Kommissyi Rządowey Wyzn. Rel. i O.P., Członek Deputacyi etc
mp

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PRZEZDZIECKIEGO

Majewski Franciszek

Założyciel Templariuszów.

Kapitan 1. Pułku Ułanów W. Pol.

ur. w Kaskach Wojew. Mińskiem r. 1780.

Syn Stanisława i Barbary z Żabińskich.

List do Germana Hołowińskiego. Z podziękowaniem za pieniądze dla niego przeznaczone, ale których nie odebrał. Sławuta — 1. Października — 1835

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. z. 486)

Majewski Franciszek Kapitan z pułku Ułanów, w czasie wojny do niewoli był wzięty przez Anglików i jako jeniec do Szkocyi posłany, Zostawał tam na dość wolnej stopie i w skutek zrobionych znajomości przyjęty został w Anglij na członka Loży Templaryuszów. W Warszawie chciał utworzyć związek pod tym nazwiskiem ale jakoś mu tu nieszło — Dopiero będąc wysłany na Ukrainę za kupnem koni na remontę spotkał się tam z podpułkownikiem Łagowskim — i tu już zdołał zamiar swój w życie wprowadzić — Założyli Lożę Templaryuszów — W przyjmowaniu wiele obrzędów wiele symbolów zachowano, obyczaje Templaryuszów i wolnomularstwa przestrzegano. Związek ten za granice ziem ruskich wyjść nie zdołał — W Kijowie ~~w~~ w r. 1821. był pierwszy wybór urzędników. — Majewski został obrany W. Mistrzem — Karwicki zastępcą mistrza. Jabłonowski mówcą. — W. Berdyczowie przyjęci zostali na członków: Piotr Moszyński, Ludwik Sobański i kilku innych. —

W r. 1826 Majewski wraz z Sołtykiem, Krzyżanowskim, Plichtą Zabłockim i Grzymałą oskarżeni o zbrodnie stanu stawieni byli przed sądem Seymowym — który wskazał Majewskiego na więzienie zaliczając mu czas aresztu w czasie prowadzenia sprawy — ale zamiast odsiadywania kary w więzieniach Królestwa — pod pozorem konfrontacyi ze spiskowymi rossyjskiemi porwany, wsadzony do kibitki wywieziony został do Petersburga — ~~gdzie~~ posadzony do podziemnych lochów Petropawłowskiej twierdzy, gdzie woda po murach ciekła, o chlebie i wodzie na stanie trzymany przez rok cały — poczem nakoniec został wypuszczony na wolność —



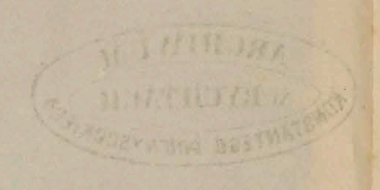
Wielmożny Mci

Dobrodzieju,

Dowiedziawszy się od wielmożnego Walickiego, o pieniądzach które wielmożny Pan Dobr. swem staraniem raczyłeś uzbierać dla mnie, oraz wręczyłeś Pana Mikołowskiego, ażeby mnie przesłał, takowych nigdy nie odebrałem; lecz zawsze pozostał obowiązek wdzięczności którą winienem Wielmożnemu wmc Panu Dobrodziejowi, a tem bardziej że chociaż nie byłem znany raczyłeś Panie litości moim nieszczęściom; nie wynurzam tu uczuć moich na piśmie, lecz zaręczyć mogę że uczucia szczerej ma wdzięczności dozgonnie w sercu mem pozostaną —

Teraz przytem moją prośbę, racz wielmożny Pan Dobrodziej mnie zawiadomić, w którym to roku i jaka summa

miała być mnie



mnie przesłaną dokąd, i podłużym adresem, wszakże oddający na Pocztę musi mieć rewers —

Wielmożny Wolski przeszle mnie odpowiedź Pańską jeśli tu raczysz równie Pan Dobrodziej mnie, zaszczycić.

Życzę Hołd winny i Uszanowanie
Wielmożnego WMci Pana Dobrodzieja
Najniższy Sługa

Franciszek Majewski

Dnia 1. 8bra 1835

Stauta

do Germana Hołowińskiego

Marszałka Szlachty pow. Bohusławskie

Modzelewski Jan

(Autor pamiętnika niewydanego.)

Rękopism tego pamiętnika znajduje się w bibliotece Działyńskich w Kurniku — nabyty w r. 1870 po ś.p. Konst. Podwysockim.

List do Germana Hołowińskiego — Treści osobistej i prywatnej — Hłuboczek. 28. września 1845.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Szanowny Panie

List Pański pod d. 22 Sierpnia doszedł się do mnie w czasie nowego mojego cierpienia — miałem febrę, która mnie mocno męczyła, lecz po tej iuż ostatniej słabości, uczułem się daleko lepiej — Już dwa tygodnie iak wyjeżdżam i wolnym od cierpień fizycznych iestem — odbyłem podróż do powiatu Hayzyńskiego w dobrym zdrowiu — odwiedziłem Panią Żyttoń — i teraz iestem na wyjeździe do moich dzieci na Wołyń —

Gdyby się znalazły iakie brulijony z korespondencyi o funduszach kościelnych — z chęcią oddam to Szanownemu Panu — .

Ów mniemany dobry stolarz wyjechał ode mnie z bratem swoim fabrykantem i mieszkać miał teraz w Karabczyjowie w dobrach WW. Szembeków — krzesełka Pańskie przeniesione zostały do domu P. Łobańskiej — bo dom w którym mieszkaliśmy zaięty został przez nowego lokatora —

W. Sulatycki potrzebuie garnków pod formy rafinerskie — garnki zdaniem się niewarte by były tak dalekiego transportu bo to rzecz bardzo łatwa do roboty — A przecie tego nie ma w Przyborsku garnków gotowych i przed zimą mieć by ich niemożna — W każdym czasie w okolicy Polskiej trudno mieć podwody — a tem bardziej teraz kiedy było zupełnie wypadło — . Gdyby około kamienia postarano form rafinerskich — tych iest iuż dosyć do odstąpienia 1000 — a na przyszłą wiosnę więcej być może —

Miałem teraz list od Kochanych WW. Szymanowskich — zdrowi dzięki Bogu — krzątaią się nietylko około fabryki ale i około domu — Niewrócą się chwile, kiedy byliśmy wszyscy o 10 kroków — Słodkie wspomnienie przeszłości — nie tak odległej — a iuż tak przedzielonej — . Będziemy się zbierać, daj Boże nayprędzej, tam, gdzie wierzymy — czujemy — a nie znamy — A tem czasem może nas kontrakty zgromadzą — Pragnę widzieć Szanownego Pana — a teraz polecam mnie Jego łaskawej przyjaźni

Pełen uszanowania nayniższy sługa

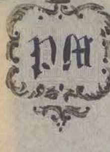
Włodzkowski

d. 28 7bra 1845 r.
Hłuboczek



Modzelewski Jan
autor Pamiętnika
w rękopiśmie

do Germana Hołowińskieg

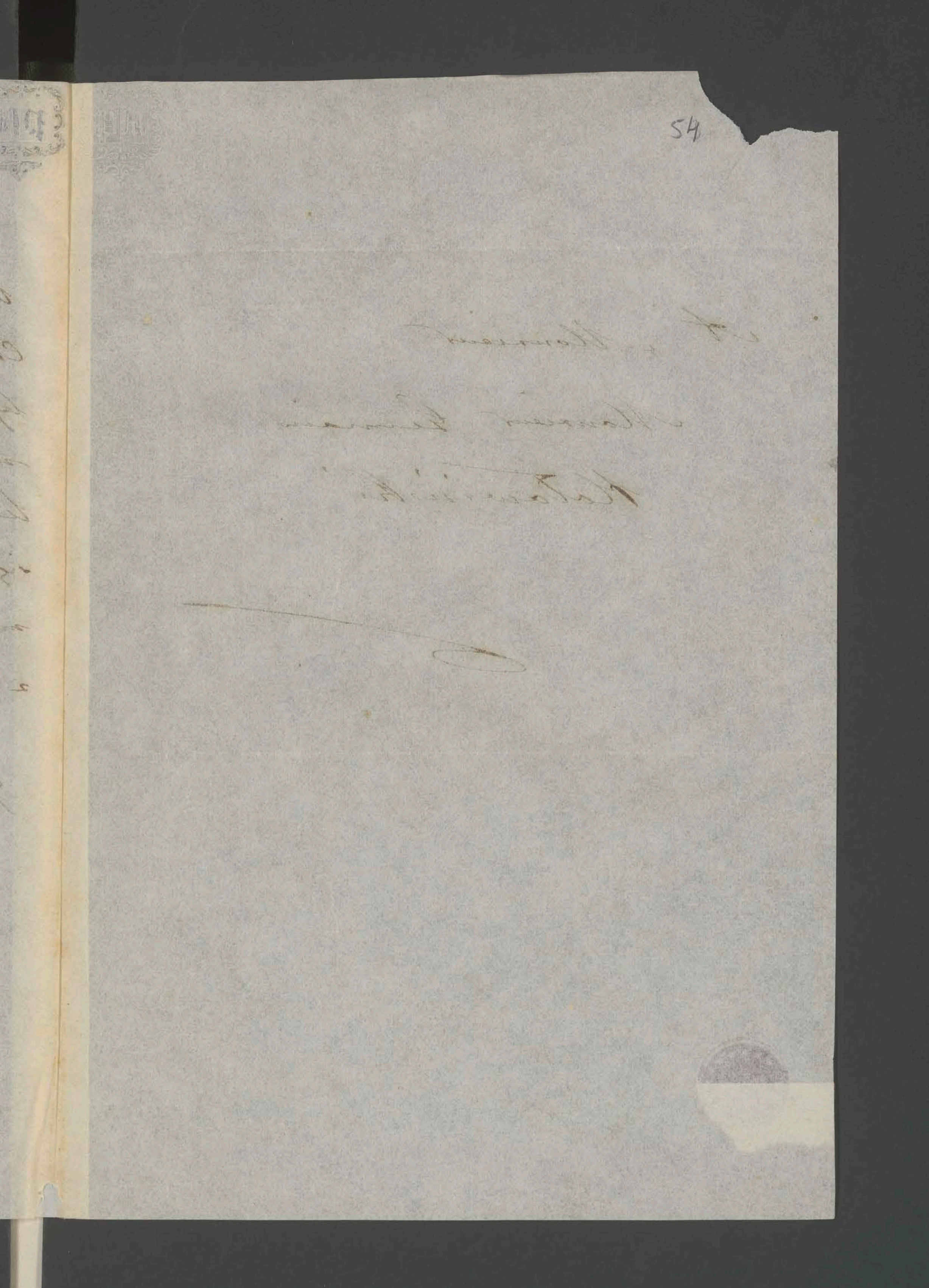




Wyszło mi zupełnie z pamięci że Pani
Charłężka była łaskawą obiecać nam swoją
bytność na 7 godzinę dzisiaj; niebędę więc
mógł służyć kochanemu Marszałkowi,
lecz niebylibyście łaskawi wszyscy zebrać
się u mnie to podczas czułych trelów
maglikyjny na górze na cygarze przygrywać
z akompanimentem wiska.

W Marzyński

9 Sierpnia 1859



A Monsieur

Monsieur Germain

Holowiński

Olizar Gustaw.

List do Germana Hołowińskiego, stylem żartobliwym w interesie pani Kamilli (Szymanowskiej.)
Z Kijowa 14. Stycznia. 1851.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

Olizar Gustaw Henryk Atanazy syn Filipa Nereusza Podczaszego W. X. Lit. i Ludwiki ze Szczytów ur. 3 Maja 1798 r. W szkołach był w Krzemieńcu. — Mając lat 17 ożenił się z hrabianką Karoliną Molo, z którą później rozwiódł się. — Po raz wtóry był ożeniony z Józefą hr. Ożarowską. W r. 1821. obrany Marszałkiem szlachty Gub. Kijowskiej. Zamieszany do sprawy Dekabrystów, w r. 1826. więziony był w Petersburgu i Warszawie ale uniewinniony. — Umarł w Dreznie 1865 r. 2 Stycznia. —

Pamiętniki (1798–1865.) Gustawa Olizara

Z przedmową J. Leszczyca. Lwów. 1892. 8º XLIV. — Str. 300. —



Kijow. 14 Stycznia 1851.

Wieki jakeśmy się z sobą widzieli, jakeśmy słuch jeden o drugim powzięli, Kochany i Zacny Panie Germanie! Dowiaduję się od spólnego przyjaciela naszego, starego Drzesa, a nowo-narodzonego Marszałka naszego, Swiatyckiego, żeś niedobrze na zdrowiu; i nieprędko, nas biednych tu, odwiedzisz! A czemuż ten zacny a uprzejmy Seniowiec, którego ongi, Magnus totius Rossiae Magasinorum Curator, uniusque oppidi Korostenoviae canapae, heres et Restaurator, nazywali; a którego dziś podobno: Publicae Podoloniarum Instructionis, activus, honorificusque electus, Curator zwać należy, czemu ten, powtarzam, uprzejmy Seniowiec, ani słowa, zastępnie za Ciebie, lub o Tobie, do Przyjaciół nie napisze kiedy? Może by w ich liczbie, i mnie się już, jakie słówko dostało! — Pobudzam go więc choć tym pismem, do odpowiedzi; Ściskając go, i rączki Czci-godnej Pani Anieli, i całą uroczą się już familijkę całując, jako dawny i stary

ARCHIWUM w RYCHTALU KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

i stary przyjaciel, rodu całego. —

Biedna nasza P^ni Camilla, pisała do mnie obszerny list, wołając o pomoc, i ratunek w interessach, do wszystkich SS^tych, zaludnionego dawniej raju swojego; a w którym, oprócz ciebie panie Germanie, prawdziwie świętego dla niej, i mnie, w beatificatii dotąd będącego, nikt podobno jej nie został! — bo Święty Świdziński niepomny, na ś. p. Józefa około Chodorkowa starania, bardziej się w tretach Bobryńskiego jak w tarapatach P. Kamilli zakochał! — Sty Grabowski, coś się także od tej kalwaryi przyjaźni usunął! — Przeszłego roku, co mogłem dla niej czyniłem; bo i Mucia, piękna jak Zorza, miała potrzebę pokazania się już na, pozyskanie towarzystwa — Dziś odbieram wiadomości, że nie jest w stanie zwrócić mi pożyczonych (dla niej) na mój wexel tysiąca Rubli; i że z okazyi nieurodzaju 6 w

wielkiej

57

jest na ten rok kłopotany! Woła więc do nas, ostatnią pozostałych 55 tych: "Przybądźcie w pomoc wdowie i Sierotom!" — a ja, te boleśne echo tej zakłopotanej istoty, Tobie, kochany kolego przesyłam. — Co bądź dla niej zrobić będziesz mógł, każ jej przynajmniej, o tem napisać. —

Dopełniwszy podwójny obowiązek przypomnienia się Twojej Przyjaźni, i przypomnienia Szanownej Kamilli opiece Twojej Pi Germanie, o sobie to tylko donoszę, że dzięki Bogu, biedy mi nie brak; ale ciało jeszcze się rusza, a serce, mocno jeszcze dla przyjaciół bije! — W liczbie tych, ufam, że Ciebie zawsze rachować mogę. —

Gustaw Olizar

à Monsieur

Monsieur Germain

Hołowiński

Kamieniec Podolski

Potocki Wojciech.

Pułkownik. i Poeta.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Do Germana Hołowińskiego

w dzień jego Imienin 11 tego Dec. 1843 r.
w Kijowie —

Pół wieku mija
~~[illegible]~~ czci gody Germanie
Jak odrętwiała zima
Wywiera na nas groźne panowanie
I kraj nasz w niewoli trzyma

Jeśli na chwilę wiosna nam zabłyśnie
Wnet wracają mroźne szrony
Wnet czarna chmura nad nami zawiśnie
Nie ma przed zimą ochrony

Ptaszki nam wobec uleciały strony
Gniazdka ich osierocone
Gdzie niegdyś śpiewał słowik ulubiony
Nasz nietoperz lub wrone

Smutni na sercu kiedy zima więzi
Smutno gdy gdzie rzucisz okiem
Pożółkłe liści na ostatniej gałęzi
Drżą w milczeniu głębokim

A ja ci jednak winszować przychodzę
Aby tu wszyscy Chrześcijanie
Panie! Wołajmy wszyscy zgodnie
Niech się wola twoja stanie

My radzi bierzem co twa ręka zsyła
Wiemy że najcięższa chłosta
Nieprawości w których Matka nas zrodziła
A naszej własnej nie sprosta

Wołajmy z serca skruchą przejętego
Gdy nas bierzesz do kości
Karz nas nie wedle naszej nieprawości
Ale o Panie wedle miłosierdzia twojego

A Bóg się ulituje i wiosnę nam wróci
Przestanie nas zima pokrywać całunem
Każdy starzec w rodzinnym gnieździe zanoci
A mróz się pod północnym ukryje biegunem

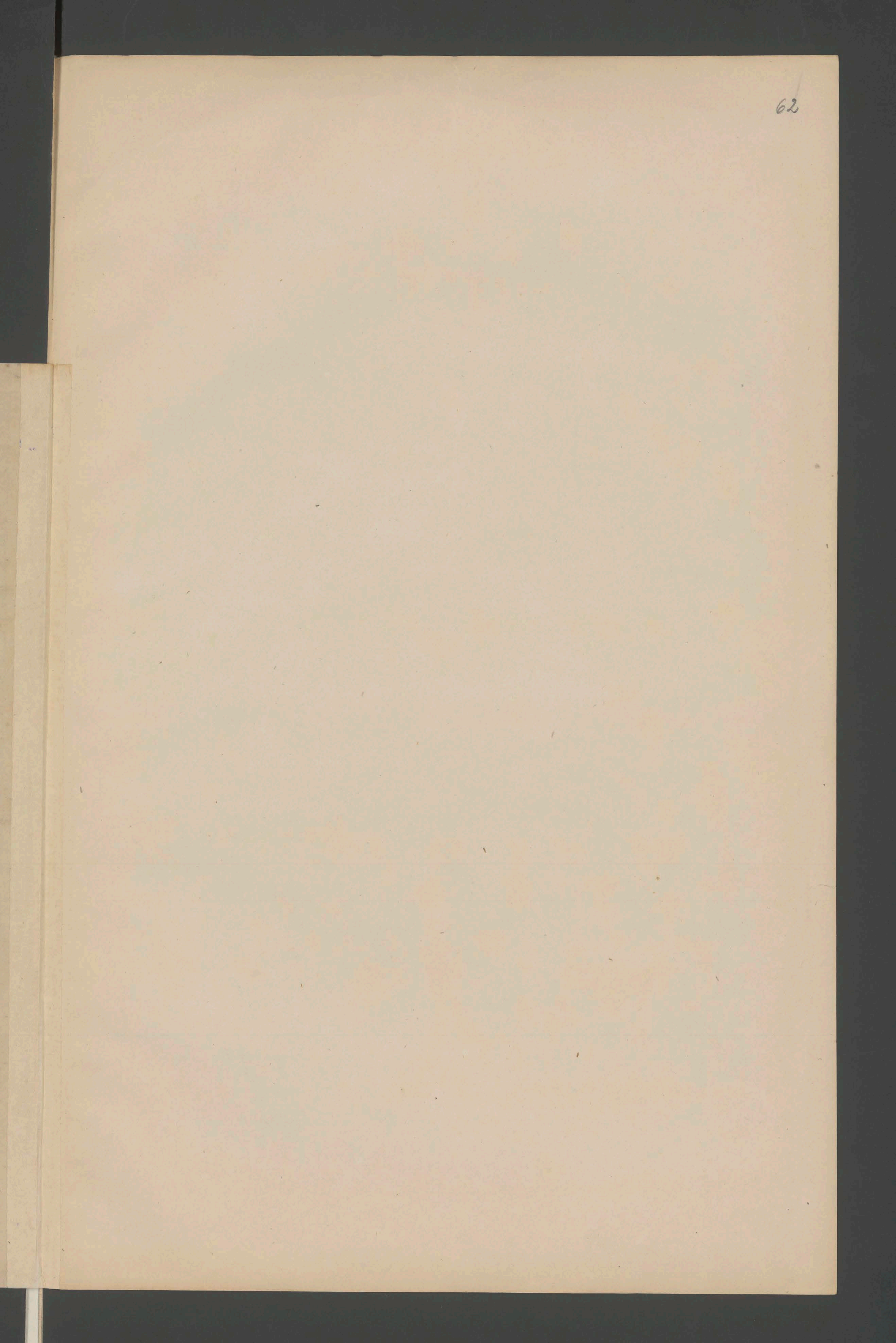
Będzie to chwila wesoła
Kiedy każdy z nas zawoła
Gdzież te śniegi, gdzież te lody
Co więziły nasze wody

Hymny dzięków na przemiany
Śpiewajcie Panu nad Pany
W świętej jego radości
Będziem błogosławić wiośnie

A gdy do nas powrócą ~~[illegible]~~ wygnańców rzesze
Powtórzcie wiecie wygnańcie twardzi Boże Ojcze
I jak niejdzi z wygnania uczcił cię wspomnieniem
W gniazdku twoim radosnym powita cię pieśnią
A kiedy wszystkich przypomnisz zastępu
Z ręki w twoim dolinie może ołtarz —
Nie ptaszek ci powie, wszakże i jej modły
Wróciły nam Ojczyznę i nas tu przywiodły
Bo ona po swym zgonie, gdzie wszystka chwała
Nigdy Boga ze nami błagać nie przestała

Tak będzie, dziś ufajmy — jako chrześcijanie
Wiernie pamiętajmy o tem
Że jak Bóg zmarł na krzyżu i zmartwychwstał potem
Tak kraj nasz krzyżowany, jak On zmartwychwstanie.

Wojciech [illegible]



№ 62.
Henryk Rzewuski

~~№ 63.~~
~~X. Stanisław Chołoniewski~~

1.) do Hermana Hołowińskiego — O ówczesnych kwestyach liberackich — Wierszchownia 16/VII 1841

2.) do Alexandra Weryhy Darowskiego. W czasie jarmarku Berdyczowskiego, bałaguli chcieli zrobić awanturę z powodu Mieszanin Beyty ale skończyło się że się popili i bałaguli i z niemi Henryk Rzewuski _ Al. Darowski napisał list do Rzewuskiego na który niniejszy iest odpowiedzią —
z Żytomierza — 21. Sierpnia — — 1843

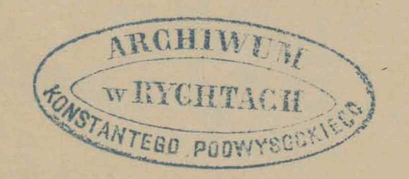
3.) do tegoż A.W.D. — z podziękowaniem za artykuły do Dziennika Warszawskiego i prośbą o protegowanie tego dziennika na Ukrainie Podolu i Wołyniu — a także iadących na Kontrakty do Kijowa Ungra wydawcy i Wacł. Szymanowskiego — 4. stycznia 1854 r.

wyłączono do Koresp. Al. Weryhy Darowskiego. 22. II. 60, Jar

1B) portret sztychowany Henr. Rzewuskiego — dołem do zb. graf

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

Wierzchownia 16 Sierpnia 1841


ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Ponieważ Tasdawy zawsze dla mnie, wielce odemnie szacowany i miłowany Herman, przepisuje listy naszych współczesnych pisarzy, ośmielam się jemu kilka ich przysłać. I w samej rzeczy Kochany Hermanie, list jeszcze lepiej maluje Autora niż jego pisma drukowane, bo ten mówi dla publiczności, i trudno wszystko jej powiedzieć, przyjacielowi zaś wszystko mówi co myśli. W pierwszych dniach Czerwca, byliśmy kilku przyjaciół razem, pomijam zalety ich światła, niemam siebie za głupiego, a wyznam że nim byłem między niemi, co mi była wielka radość, bo rzadkim zawsze bydź w towarzystwach w których jestem najgłupszym – ale byliśmy jak ci Chrześcianie pierwiastkowi, o których piszą Akta Apostolskie, że u nich była jedna dusza, i jedno

serce, ale o tem wszystkiem musiał ci mówić, nasz Grabowski.

Umyśliliśmy na pamiątkę tych chwil stanowczych w życiu naszym, napisać każdy z osobna coś, ja im kończę pierwszy tom romansu historycznego pod nazwą Listopad, na który Żydku Żegocie, który ofiarował zakład że nic nie będzie z tego powiastka, a prawdziwie sztuki dodanie, bo nigdy na mnie się nie zwalił taki natłok interesów. Nie wybra-kowało już Marszałkostwo Żytomirskie na mnie ~~zwali~~ natłoczyć. Jaka szkoda że mieszkańcy obyczajowe Dworsza Bez[illegible] które im czytał z Drezna, bo rodzą przeszłym nie były ogłoszone, bo Wielce Ekscelencji panowie wyborowi, zawiść mnie stosunki z tym pierwiastkiem, pewnie by o mnie nie myśleli. Niech się dzieje wola Boża.

Kraszewski ciągle pisuje do mnie często, czasem nasz

Kochany Żegota, do Grabowskiego pisałem krótki bilecik,
ale on leniuch nie pisze, niech że listów nie pisze, ale
czyli odłogiem puści krytykę, byłby wrzeszczał na niego
w Tygodniku i Ateneum. bo właśnie dziś dziwy
szydnie się literatura, gwałtu potrzeba jego pióra — Niech
nasz Sainte Beuve, Podwysocki nie próżnuje, niech pisze
recenzje, w Ateneum dotąd ani słowa od niego, Daj
mu szanowny Hermanie kilka razy ostrogą po b ach —
by Polskim leniwstwo, by leniwstwo Polskie.
Kiedyś oryginały listów co ci posyłam, i te co ci prześlę
mnie pooddajesz, czyli moich listów cedułę, zgłoś się
po nie do Kraszewskiego, jako do dobrego przyjaciela,
bo my wszyscy mamy ciebie za naszego mecenasa,
nie za takiego pasibrzucha co tylko płaci, ale takiego
co zachęca, i stanowi węzeł między nami. Imię twoje
nazwisko od naszych oddzielić się nie może —
pełen najdoskonalszego szacunku i przywiązania
Devotus amicus H Hermann

Jasnie Wielmożnemu Jegomości

Hermanowi Hołowinskiemu

Marszałkowi &c

Dobrodziejowi

---

w Steblowie

No

Strumiłło Ignacy.

Wygnaniec Syberyjski

List do Hermana Hołowinskiego Krótki, z wynarzeniem tylko najczulszych uczuć przyjaźni. Z Tobolska – 22 Lipca. 1832

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 466)

Strumiłło Ignacy. Obywatel z Ukrainy. Urodzony około r. 1782. Człowiek światły i wykształcony, w swoich stronach popularny i powszechnie szanowany. — gorący patryota brał czynny udział we wszystkich robotach narodowych — należał do sprzysiężenia dekabrystów w r. 1825. — Nakoniec w r. 1831. za udział w powstaniu, uwięziony, wysłany został na osiedlenie do gubernij Tobolskiej — po latach dziesięciu przeniesiony do Tambowa.

umarł przed r. 1848

Posiadam w zbiorze moim autografów kilkadziesiąt listów jego pisanych z Sybiru do Germana Hołowińskiego i Karola Micowskiego od r. 1832 — 1843. —

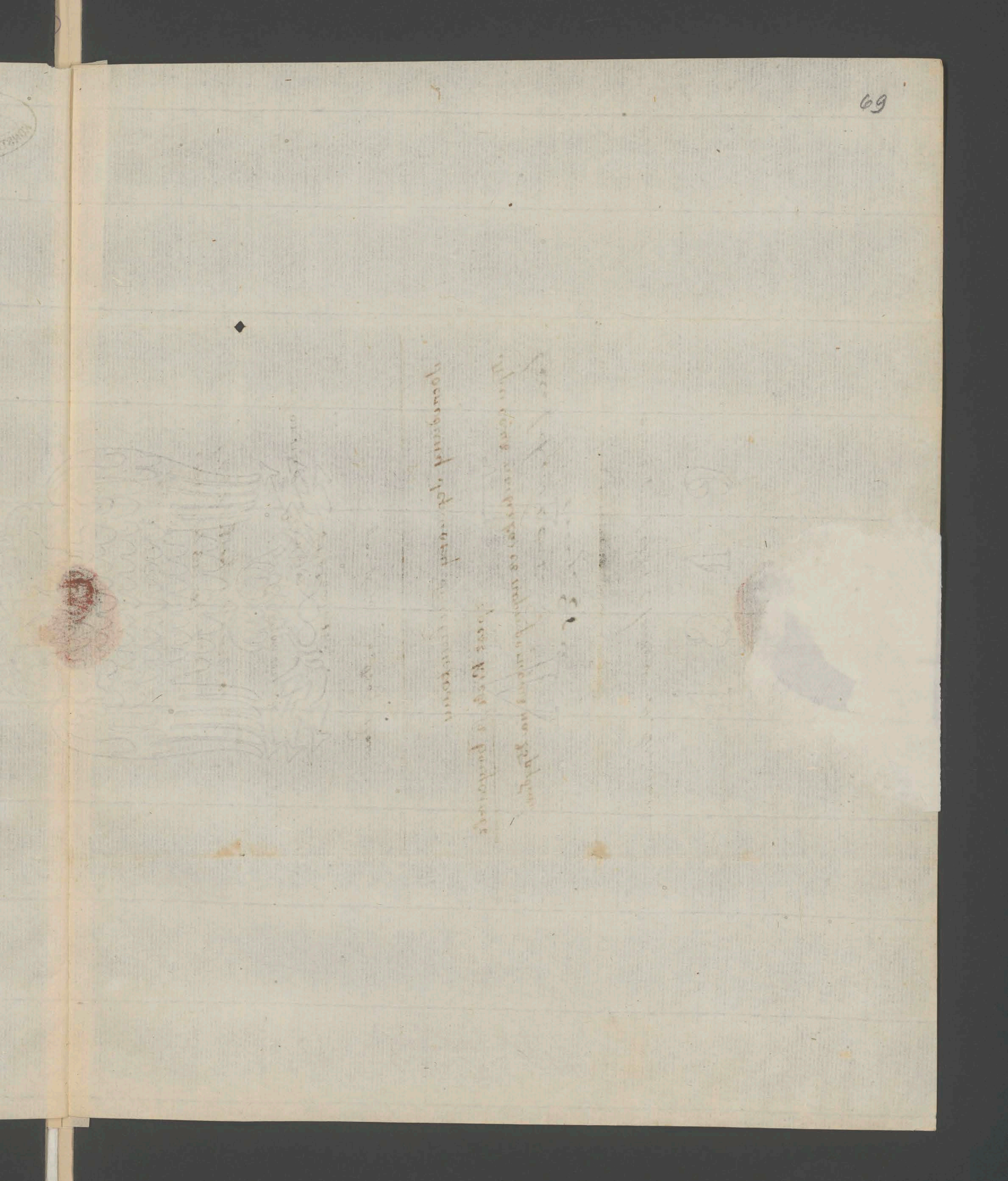
WE

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Kochany moy Hermanie. Dopełniaiąc przyrzeczenia danego w przeszłym liście Portret Ci odsyłam. Wszystko co Cię mogło interesować w przeszłym liście wypisałem, a nowego o sobie nie mam co donieść pewnym bydź możesz że prócz tego zem zdrow lub słaby więcey o sobie pisać nie mam co. Jeżeli będę szczęśliwy odebrać list od Ciebie to Ty możesz pisać do mnie dużo, bo Osoby mnie znajome zawsze mnie mogą interesować, a Ja tu nie maiąc żadnych wiadomości cóż Ci mogę donieść? Statystyka i Geografia tuteysza zapewne Ci w ważnieyszych częściach iest znana, a z drobnieyszemi iey szczegółami ieszcze i Ja nie iestem dobrze obeznany. Otoż iest przyczyna dla ktorey tak krotko piszę, a donosić Ci o moiem niezmiennym przywiązaniu nie widzę potrzeby bo znaiąc moie serce i swoię wartość wątpić o niem nie możesz. Z niecierpliwością wiadomości od Ciebie oczekiwać będę zawsze Cię do śmierci szczerze Kochaiący Ignacy Skamitt

Żonie swoiey i całey Rodzinie moje uszanowanie. Wilhelm za dni dwa odprawia się do Tomska. Pisz do mnie wprost adresuiąc A Mr. Ignace Scamitt a Tobolsk

Dnia 22 Lipca 1832.



a Monsieur
Monsieur Germain
Holowinski

par Kijow a Boguslaw

Господину Герману Головинскому.
чрезъ Кiевъ, въ Богуславъ

При семъ посылка съ портретомъ на 25 рублей.
1 пак. 1 ф. весу 2 1/4
стр. Е.

отъ Колл. Ассесора М. Веттера.

Тобольскъ 23 Iюля 1832 г.
Получ. 20 августа

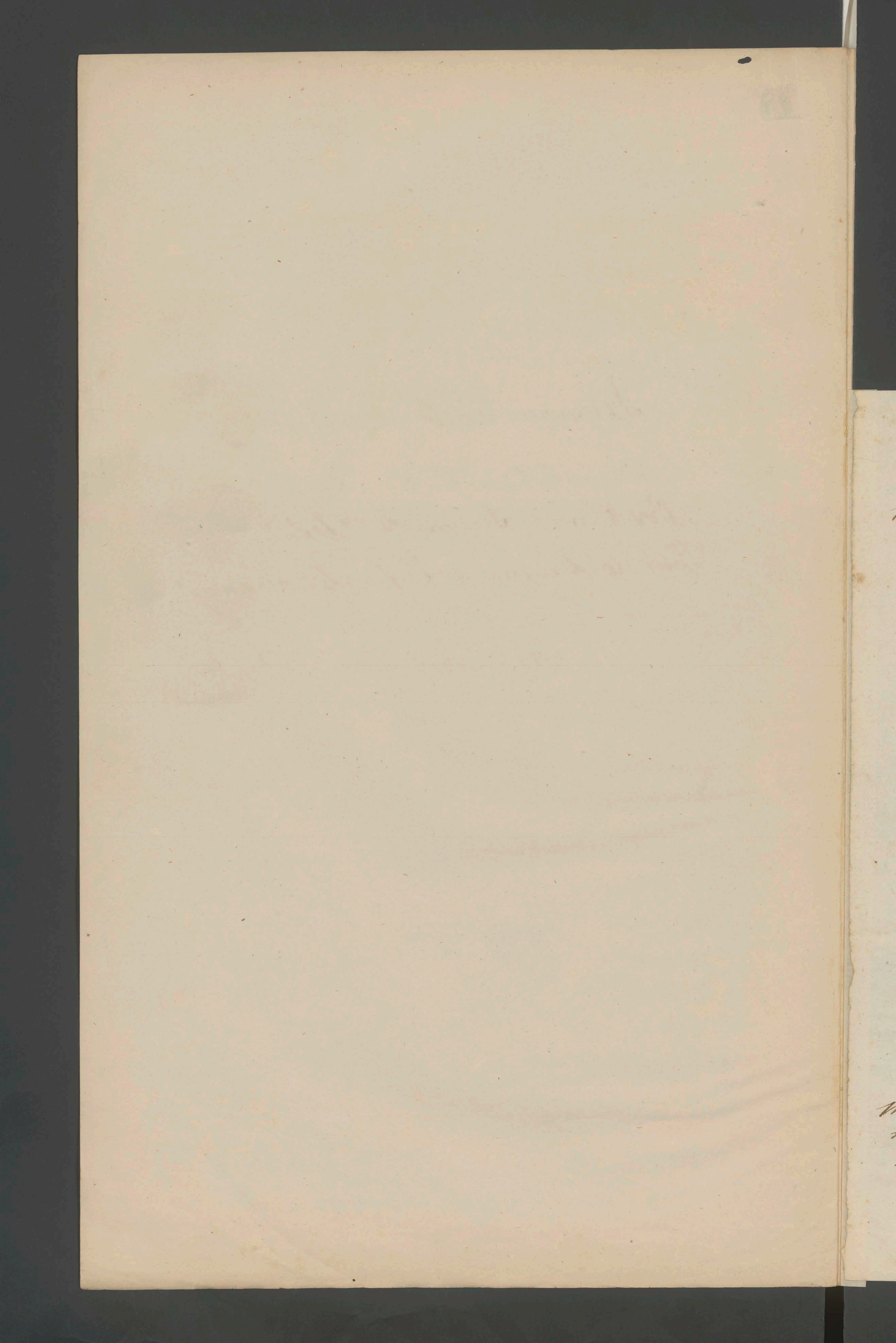
Szymanowski Dominik.

Szambelan J. Kr. Mci.
Poseł na Seym 4ro letni
Poseł do Drezna do Infantki Saskiej.

1814 — 1819.

Do Germana Hołowińskiego (po francusku) Donosząc że syn Szymanowskiego Józef ożenił się — z komplementami — Antonów 26. Lutego — 1818.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)



ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

72

le 26. Fevrier 1818.
Antonowo

Mon cher Germain — Votre lettre a mi le Comble à ma joye, paternelle. Je vous avoue que le Contretemps, qui m'empecha, de vous voir et de vous embrasser depuis votre retour, a laisé un vuide dans les affections de mon coeur. Votre Souvenir, et le temoignage des sentiments que vous professés à mon egard, remplirent cette Lacune.

Votre Frere Joseph est mariè, ses voeux ont ete couronnes le 24. Il ne me reste qu'un fils adopté par mon coeur, que je souhaite ardement de voir etabli, comme il le merite. Ma main est deja levee pour lui doner ma Benediction. De grace faites tout votre Possible, pour me procurer ce Bonheur —

Je vous embrasse à titre de Papa — Je m'en prevaudrai, toute Ma vie car je le suis du grés de mon coeur et du Choix volontaire du Votre.

Votre très humble et
très obeissant Serviteur.
Dominique Szymanowski

Mes tres humbles respects, a Mr. Mr.
Votre Père

do Germana Hołowińskiego

Szymanowski Dominik

1814-18 Szambelan JKM. poseł na sejm z Lidzki

poseł do Drezna do Infantki saskiej

itd

№ 166.

Konstanty Świdziński

1.) List z Kijowa $\frac{13}{1}$ Marca 1836.

do Germana Hatowinskiego.

Dziękuie za przystanie Długosza i Katalogów — o interessach z Xiężniczką Cecylią Radziwiłłówną — które ieśli ukończą się prędko przyrzeka przybyć na święta do Steblowa — Kijów $\frac{1}{13}$ Marca — 1836. r

~~Do tegoż G. Hat. trzy listy z lat. 1847–49–50.~~

~~List do Konst. Podwysockiego — 1842~~.

2.) do tegoż Herm. Hatowinskiego — o wyprawieniu sprzedanych owiec i baranów — O rycinach nabywanych w Poznaniu przez Łukaszewicza — o składce zbieranej przez Pannę Komorowską dla sierot pozostałych na Syberyi po zmarłey tam pni Roszkowskiej etc. $\frac{5}{VI}$ — 1847 r.

3.) do tegoż — o bytności w Berdyczowie X. Biskupa Hatowinskiego — o kłopotach z jubilerem który miał oprawiać różaniec — O rycinach z albumu Wilczynskiego — Berdyczów — $\frac{26.}{IX}$ 1849. r.

4.) do tegoż ~~O~~ trudności wyprawienia paki z rycinami z Kijowa do Kamieńca — O loteryi obrazów — Suchodolskiego Smokowskiego, Breslauera Moraczynskiego. etc Kijów — $\frac{14}{III}$ — 1850 r

5.) Do Konstantego Podwysockiego Jeżeli sprzedaż Chodorkowa nie przyidzie do skutku to przyszle po pieniądze przyrzeczone od rodzeństwa Podwysockiego Kijów $\frac{4}{16}$ sierpnia — 1842 r.

Wyłączono do Koresp. Podwysockiego 23.VI.62. [illegible]

6.) Spis przesłanych roślin. — Prośby moje o rośliny

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, z. 486)

Za przesłane katalogi i Długosza najpiękniejsze tłómaczenie Panu
składam dzięki — czytając spis Stebłowskich książek często mi
żal było do ust i korzystałbym z udzielonego pozwolenia
zażądania dzieł niektórych gdybym nie miał nadziei że
wkrótce sam będę mógł te skarby w Stebłowie oglądać
Długosz nie jedną chwilę kijowskiej samotności mi roz-
weselił, która jak długo jeszcze trwać będzie zgadnąć
nie mogę. Interesa moje tutaj dziś idą pomyślnie
lecz bardzo wolnym krokiem postępują — coraz dalej
porywam roboty oblężania — Leca iżli Grecy lat 10. strawili
nim zdobyć potrafili Helenę nie równie trudniejszą
jest do zdobycia Dziewiczka Cecylia która po 18 letnim
oblężeniu jeszcze silnie się broni — Jednakże mam nadzieję
że mi wkrótce się podda — dam więcej który mogę
się zapewnić że wszelkich praw szturmem zdobyć
tego miasta się zachowę i zatokę wolne wejście
niebezpieczny. Lękam się tylko żeby drogi do wielkiej
nocy nie zwlekła, a takim czasem zajść nie
mogę całe byłoby też bardzo przykrego przejścia całej
powiększymy z Panem Józefem nadchodzenia Stebłowa
na święta wielkonocne. Tak więc przez całej zimy
zwróciłem przeznaczeń moich z przeznaczeniami Książnicki
nie tylko przyjście do posiadania mojej własności w
której cała się zdaje dziwne nazwisko, ale wszystkich

i swobodnych dni bliskie przepędzenia od niej zależy.

Rozumiem jednak że tyle nie dosyć aby mnie miała powabnie być przyjemnemi — jeżeli nie tylko Pan Józef Szymanowski nie byłoby mi to istotnie niepowiedzianych powodów do się spotkania iż będę mógł zawdzięczyć uwagi uprzejmemu wezwaniu obojga Państwa — Tym czasem proszę przyjąć zapewnienie uszanowanego pamięci przyjaźni

Konstanty Siedlecki

Kijów 13/1 marca 1846.

Jaśnie wielmożny

German Hofmański

w Krakowie

spis zysków i szkód

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Łaskawy Panie — Podług umowy naszey względem ustąpienia około 500. matek poprawnych wraz z przychówkiem i Baranami, gdy po zupełnem wykoceniu i podrośnięciu Jagniąt te zaraz po otrzymaniu będą mogły być wyprawione, donoszę o liczbie iaka się po wydzieleniu braków okazała nie mniey przesyłam próbki wełny i Rachunek. Ludzi dać mogę stąd do odpędzenia, ale prosiłbym aby Pan z Kamienica lub Stellowa mógł kogo przeznaczyć do odebrania w Chodorkowie i Konwoiowania ich przez drogę bo nie mam kogo dać do dozoru a na Owczarzy spuścić się nie można. Oprócz braków owiec kulawych Skopów i Baranów niższego gatunku nic u mnie nie pozostanie przez co Pan ma tę ważną korzyść że całe Stado wraz z iego [illegible] dostaniesz. Każda owczarnia przedaiąc nie tylko braki, ale i dobre owce których liczba przechodzi zamierzone stado dawne co naylepszego sobie zostawia, i tym sposobem doskonali swoy zawód między nich owiec nabyć nie można. Tylko wtedy gdy się całe Stado kupuie lubo miałem kupca na część owiec i dozwalałbym wybrać zaciągłbym cenę wyższą ale tego zrobić nie chciałem aby nie uszkodzić Stada i rozumiem że Pan chętnie za sztukę kilkanaście groszy więcey zapłacisz byle by mieć wszystko. Upraszam uniżenie o szybką w tey mierze decyzyą i odpowiedź, czy Pan Dzy przyimuie to Stado, czy przyśle po niego i kiedy go chce mieć wyprowadzonem. Naydogodnieysze pędzenie było by po żniwach, bo wtedy na ścierniu naylepiey i bez szkody owce paść się mogą, ale chcąc znowu czekać zupełnego ukończenia żniw to lżeysze prawno można by więc i teraz byle by był dozorca któryby pilnował aby nie paśli gdzie w szkodzie, a gdyby było potrzeba to i zapłacić Ko naięd. Gdy winienem Łaskawemu Panu Złotych Rsr 1000, o ile należytość za owce tę Sumę przechodzi, wiedząc że przy nabyciu maiątku trudno o fundusze upraszać będę aby ta Suma została w kontrakcie R. następnego wypłacona Panu Michałowi Grabowskiemu którego iestem Wierzycielem, o odpowiedź w całym tym interesie do Skwiry adresowaną upraszam.

Z Pomorza odebrałem wiadomość że Zbiór Rycin i Mapp został dla nas nabyty w całości wyjąwszy tego co już było rozprzedane. Z Rycin których było Numerów 310. sprzedano 69 a między temi kilkanaście ważnych, zostało nam Numerów 241. z których przeszło po kilka i kilkanaście a nawet kilkadziesiąt portretów [illegible] dodatków [illegible] do pięciuset — Mapp jest do 80. Koszt nabycia wynosi więcej niż 200 Talarów prócz kosztów na wszystkie umowy pieniężne i transportu. Unikając tego aby zawsze lepszych nie wybierano Rycin, posłałem fundusz do Pomorza nie za których Łukaszewicz ~~xx~~ zakupywał co będzie odtąd lepszego i czego poprzednio nie nabył, bo u tego Antykwaryusza ciągle przybywają znaczne bardzo zapasy dawnych Xiążek [illegible] i Rycin z nabycia całych Bibliotek Polskich (które nie wiadomo z kąd wyrwane). Zapewne Galicya nie może mu tenże dostarczać, ale mi Łukaszewicz donosi, że znaczny przybył mu zasobny zapas Xiążek i Rycin. Co do książek ostrzega że dla nich zupełnie bez poprzedniego mi umieszczenia, nabywać mu nie polecam, ale gdy tyle jest amatorów na Ryciny Polskie, dałem zlecenie aby wszystko nabywał bo ceny ich mamy, że coraz wzrasta, a co nam nie potrzebne to sprzedam, i inni chętnie przyjmą. Łukaszewicz przysłał mi także katalog zbioru ~~[illegible]~~ nad=zwyczajnie rzadkich Polskich dzieł które mają być własnością tego Przyjaciela tam w Mieście i to jego własne — Nie wynoszą sztuk 300. a chce za cały Zbiór 1000 Talarów. Cena wysoka strona, lecz mniejszaby ona gdyby wszystkie nie były potrzebne, ale pełnej wiedzy powiadam, a choć w tej posiłce są bardzo rzadkie ceny, ale czy się na nie kupiec znajdzie.

Po wyjeździe Pana z Kijowa, a więc gdy już prawie nikogo nie było z przyjezdnych przyszły do Panny Komorowskiej listy z Syberyi w skutku których otworzyła się potrzeba zrobienia składki na pewną Panią Roszkowską, która przed pięciu laty udała się do Irkucka za Mężem a tam umierała zostawiwszy jedyną Córkę przy Matce. Ta matka umarła, los cały tego dziecka i Siostry zależy od zebrania pewnego funduszu, w którym celu udała się do Panny Komorowskiej. Otóż dla małych środków jakie Kijów przedstawiał umyśliliśmy za jego dozwoleniem szukać sposobów — Między innemi pisałem do Oracza prosząc aby Pani Wołowin-ska w swojej okolicy zbierała i Pana o tem donosiła czy nie zechce się przyłożyć. Nie dostałem na to odpowiedzi, ani Panna Komorowska która mi wszelkie wiadomości tyczących tego interesu nie uwiadomiła aby co z Oracza nadeszło. Ostatnia wysłana funduszu nie odbiera potrzebnego celu zebrania, cóżby Pan chciał się przyłożyć i w kamienicach co zebrać to niech raczy do Kijowa pod adresem Panny Komorowskiej odesłać. Wszyscy co tę Panią Roszkowską znają z najczulszą czcią wspominają o jej cnotach i poświęceniu i nigdy dla siebie i męża nic nie żądała teraz dopiero osierocenie zupełne dziecka i Siostry pobudziło ją wspólnie wezwania pomocy osób jej znanych, lecz gdy te nie są w stanie tej potrzebie zadosyć uczynić przeto więc umyśliliśmy się udać do otwartej składki.

Oczekuję tęsknie Pana przyjazdu z zamiarem zrobionej składki. Upraszam o doniesienie ile Pan zrobił, interesu, dzieci kupieckiego ... czy Pan w nim czy w kamienicach mieszka, czy wątpić i wszędzie Dom. w Mieście. Jakie na to dało przyjechać — Czy też Pan zrobił dla mnie drugi lepszy exemplarz Portretu Pańskiego, czy też Dmuszczyński oddał. W razie przesyłam których mi dopłat Rs 10. które upraszam dopełnić

W Berdyczowie zostawiłem ową starą Cukiernię, ale podkupiony z kąty ze mię po Rs 2. za lot, teraz Żyd u którego się znajduje nie chce ani grosz dawać ich po 3. Rs ją sprzedać, a gdy ... 32. to z procentem Rs 100. nie mogę się obejść ... dla siebie ani dla ... — Jest cała w ... i wypłacana ..., ale ... za droga.

Oczekuję łaskawej odpowiedzi i oddaję się należnej przyjaźni i pamięci — Przyjaciel i Sługa

Bertrand 5/6 847.

Hr Lwów [signature]

wykonczonemi chodorowskiemi po wyjeżdzeniu Aratura [illegible] Maja 1847. a

Matek z Jagnętami 350 po Złr. 2½. — 875.

Matek co skarmiły Jagnięta, całorocznych i odrzuconych w

tym roku przed Baranami 170 po Złr 2. — 340.

Jagniczek co przyszły na rok przyszły przed Baranami

sztuk 60 po Złr 1—20. — 72.

Baranów puszczonych do Matek sztuk. 25.

— uczonemi puszczonych ale nie dodatych 10

po Złr 35/6. 21 0

1,497

Życie X Augusta Czartoryskiego i Borowska

Wymaganie napisów do portretów Portrety Krzewskich [illegible] Hetman wielki [illegible] Wojewoda [illegible] dodatkiem

5 1—20
1 1—2
1—10
50
55

35 —20
10 — 1/2
9
2/0



4 W 1241

Przybyłem do Berdyczowa w czasie gdy JW. Biskup Hołowiński w tych się znajdował okolicach dla odebrania Różańca Papieskiego wypełnienia poświęcenia tego i wyprawienia do Kamieńca. Różaniec dawno oprawiony leżał u JX. Wargińskiego, ale medalion w kształcie serca (z napisami) zdziwiłem się że nie był gotów, ale spodziewałem się go teraz zastać. Jubiler ugodzony dokonawszy oprawy ziarn Oliwnych i paciorków stalowanych co mu zostawiono przysłano bo nie miał do tego stempli ich przysłał do trudniejszej sztuki emaliowej, nawet wspólnie zgubił niby Rysunek, gdy mu drugi nadesłałem wyciągnąwszy należące mu pieniądze za oprawę różańca od JX. Wargińskiego medaliona robić zaniechał, widząc że się porachował ze swemi siłami że tego nie potrafi. Drugi złotnik podejmował się żądając o 2 R więcej, ale nie mogę się zdecydować bo nie mam przekonania aby to dobrze zrobił i pewno tę sztukę w Warszawie zrobić każę. Tymczasem sam Różaniec oprawiony i w dniu $\frac{18}{9}$ przez JX. Hołowińskiego poświęcony odesłałem kochanemu Panu wraz z Rachunkiem wydanych dotąd pieniędzy których na dalszą robotę pozostało u JX. Wargińskiego Rs.

Kubek wraz z Różańcem przywiozłem do Berdyczowa lecz Jubiler który robił Różaniec prosił aby się z tą robotą zatrzymać póki pierwszej nie dokona to jest roboty ramowej. Teraz oddałem go temu który podejmuje się i Medalionu i na nim go doświadczę. Wprawdzie wahałem się z naprawą jego, bo największa część pieniążków Zygmuntowskich oprawionych w nim tak jest zatarta że należałoby je lepszemi Exemplarzami zastąpić. W Warszawie łatwo by ich dostać a tutaj trudno. Trzeba samych 3. Groszowych

z Znakami Polskich Litewskich, Pruskich Gdańskich albo Ryskich sztuk 12.
~~bo ter~~ z Panowań Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III
wszystkich. Ten rodzay monet iest konieczny bo są grube z dobrego srebra
i ozwanami i tey wielkości które potrzeba zastąpić. Sześć sztuk
Zygmunta I. dobrych można zachować a 12. z średniego i górnego
rzędu wyjęć. Za odnowienie i ozłocenie kubka tych do Rs 4. iesli się
będą ustawiać inne kulki 8. Jeśli Pan może mieć takich sztuk 12.
to proszę ie nadesłać tu do Berdyczowa lub napisać czy decyduie się
aby kubek był odnowiony bez ustawienia czy też wysłać do Warszawy
Rzeźbić ciała Medalion czy go Berdyczowskiemu powierzyć artyście który chce
12 Rs. Nabyłem teraz dla Pana podług Jego życzenia idea Olegny
Obraz J. I. Kraszewskiego za Rs 6. który wiersze a Żyda przedstawił.
Wileński coraz pilniejsze daje a daje widzieć i obrazki nie mam
czy to wszystko Panu dochodzi przesłałbym był do tej całą partyję
i byłym znając iego ducha spekulacyjnego nie domyślał się że musiał
ziemi naprzód Pana zarazić. Należałoby się od tego wybrania iesli tego
nie czyni na tych samych warunkach co ze mną to iest od stopnia 25/100
U mnie się zebrało z tego źródła przeszło Rs 300. które obrócone zostaną
na dalsze wspieranie iego Publikacyi i nabycie Obrazów N.P. Berdyczowskiej
Mey które on wydaie w Paryżu a Wilnie i małym formacie a które
rozdawać się potem będą na korzyść kościoła.
Album Fredrze na które Panowie dali Prenumeraty po Rs 1.50 a Pan przez
tego wziął do rozdania Biletów dwa) prawie ukończone. Już mamy
sztuk 10. nie równie żywsze od tamtego w którem Wiersz. Ale przysłał

mi tylko na pokaz dwa Exemplarze czarne a jeden kolorowy, aby zaś
przyszło całe dla Prenumeratorów potrzebne znaczne fundusze o które trzymany
w Bibliotece. Jeśli przyjdzie mi Panu przesłać Transport to przyłączę
jeden Exemplarz. Album wielkiego wyszły dwa nowe to jest drugi
Fresk Smuglewicza wskrzeszenie Dziewczynki w Grobie S. Kazimierza i
Portret Biskupa Żylińskiego przeszlę obydwa w Exemplarzach kolorowych
i czarnych. również do Exemplarza kolorowego zieloni Wercho i Czerwonego
Drzew których podobnież kontraktów kolorowych nie przysłał, ponieważ Pan
chciał jeden Exemplarz kolorowy zachować to więc są potrzebne.
Małych rycin na Stali i Chromolitograficznych okładek do tego Zbioru
i drukowanych środkowych jest kilka, wszystkiego tego mogę Panu kochanemu
udzielić dla niego i na sprzedaż. Proszę wszystkich dla siebie i na sprzedaż które
wezmą w Rachunku wszedł Pan cały Depozyt Album wielkiego czarnych
(także Snipiszki kolor 2.)
sztuk 7. za które należy Rs 19. i kolorowych 3. za które 15. są oddane dla
Pana N. 5. 6. 10 i 11. kolorowe za które należy 16 i dzieł Krasińskiego 6.
(nie mniej czarne N. 10 i 11. po Rs 3 czyli Rs 6)
Wszystko to jest u JW. Wazyńskiego w Berdyczowie albo więc za okazyą niech
Pan każe zabrać albo Panu Szafnaglowi wyexpedyować – dołączę do tego nad
tych rycin gatunków 8. po 10. albo 15 Exemplarzy ~~[illegible]~~ skoro Pan rozkaże
jeśli nie są tam przysłane Panu wprost od Wilczyńskiego do rozdawania.
Należy za pierwsze kopie ~~58~~ 64 o których przysłanie tym upraszał bo Wilczyńskie-
mu koniecznie fundusze potrzebne aby nie ustał w swoich pięknych Publikacyach.
Zdrowie moje znacznie się polepszyło, choć dopiero które w tych dniach się znowu
odezwały sprawiają odnowienie dolegliwości. Przewiozłem wszystkie moje rzeczy
do Rankówki, lecz z przyczyny nie wykończonego piętra, nie dotąd nie mogłem
rozłożyć, i tylko tak jak było w Chodorkowie zapakowano porządnie stoi
w kufrach i Pakach. Teraz dopiero za powrotem – Berdyczowa mam rozpocząć

porządkowanie i spis znajdujących się przedmiotów w każdym kufrze lub
Pace, czy też Skrzyni w Szafach abym kiedy się zdecyduję gdzie mam
zgromadzić moje zbiory lub częściowo lub razem mógł niemi rozrządzić
Zajmie to mi parę miesięcy czasu, całą to zimę; i niektóre ciężkie
Interesa z ustanowieniem dobrej drogi chcę wyjechać do Królestwa
Gdyby zaś zdrowie mi nie służyło i utrudniło tę mozolną pracę do
której nie mam żadnego pomocnika, może się to przeciągnąć do Kontraktów
Nie mam żadnej przyczyny na nie porzucić lub przybyć, chyba chcę widzieć
Pana i Grabowskiego, przez nich więc dowiem czy Interesa
Gdybym miał zostać do Kontraktów niezawodnie byłbym po ukończeniu Interesu
i Rachunków najspieszniej chciał zjechać do Pana Kotkowskiego, ale ja nie
widzę potrzeby i nie mam prawo od tutejszych władz żądać Paszportu a
bez niego trudno się do Kamieńca wyprawiać — w przeszłym Roku chciałem
mieć Paszport przez Kamieniec do Warszawy: tego mi odmówiono. Wyprawić
chcę w drogę niż by to wszystko może ale z pakunkami i kilku furami
które zamną iść będą tak krążyć nie podobna. Gdyby mnie zaś
co zatrzymało a Pan zechciał do Kijowa wyprawić najpewniej aby Pan
drogę z Berdyczowa obrócił na Pawłówkę i tyczeni przyjmujemy
u dobrych ludzi Rulikowskich odpoczął, którzy mieli obietnicę że z Kijowa
drogą po Kontraktach tamtędy się obrócić. Rysunki od Darowskiego
przywiezione i dawniejsze których nie widziałem niech Pan przywiezie
i Notaty do Listów Targowickich byśmy nawypisali. Odpisać do Berdy
czowa pod kopertą JX. Rzewuskiego proszę aby on dyspozycje zaległa
Rozwiązał Kadłka i Widokom zyskować Przyjaciel i Sługa

Berdyczów 26/9 849

K. Świdziński



№ 1. 14/3 850. Kijów

81

Miałem i mam dotąd wielkie kłopoty z wyprawieniem Paki dla Kochanego Pana i dla tego też dotąd nie pisałem na przód niż wyjaśnieniem opowiedzieć tę opłakaną historyą. Wilczyński wyjeżdżając z Kijowa i załatwiwszy go Świeżymi Publikacyami pozostał tę ciężką ilość którą ledwo na furę zabrać zmógł a mnie aby jej nie wieźć do Wilna. Ja mając w krótce wyjeżdżać także do Pankówki, zostawiłem tylko to co miałem wyprawić do Pana a nie spodziewając się odbyta w Kijowie bardzo mało zadło zostawiony wysyłałem te Paki na wieś. Tym sposobem i bawiąc tu dotąd z powodu że Komisya Kijowska zaczyna drukować Nowy Tom Pamiętników do którego mnie Dokumenta już mają i Polski tekst się ogólnie odbijać, i nad wszelkie spodziewanie znalazły Amatorów do których historyczni nie trafił dotąd czego tomem rozprzedałem i byłem zmuszony użyć części znacznej tego co było dla Podolan przeznaczono. Należało tedy brak zastąpić pisałem więc do Pankówki aby wyszukano i przysłano mi do Kijowa co było potrzebne, nie zaraz to nastąpiło

Kupiwszy dla Pana papier do podklejania rycin i mając wszystko przygotowane do pakowania należało myśleć o pace — kazałem tę robić podług miary wielkiego papieru do rycin — Ostatnich mnie odebrał i zapłacił, należało się że i szklana, sztukować się trzeba było nie twardem drzewem aby wszystko było oddzielnie opakowano, ale gdy mi wszystko było gotowo a także na wyrobienie wypadło iż do mnie dowiozą po opakowaniu, okazało się w stosunku do ogromnego ciężaru Papieru i rycin zbyt słabą i nie zdolną wytrzymania tak dalekiej podróży. Trzeba było więc innej drugiej — a ponieważ oprócz papieru grubego wszystko było formatu mniejszego i każdy gatunek innego aby to w drodze się nie pomieszało i nie potarło trzeba było każdy gatunek oddzielnie pakować w tekturę związywać a miejsca próżne drzewem zapełniać, a potem pakę do miary zniżyć

Kiedym to wszystko Pułkownictwa dokonał, i odprowadził rozumiałem żem już
się pozbył kłopotu, bo Pan Konstanty mnie zapewnił że u Standla Pa
Zenona wszystko uprzedził: tylem Paką tam odesłał, zostanie przez
Biuro transportowe wysłaną do Kamieńca. Tak też zrobiłem, oprócz
silnej paki obwiązać rogożką i silnym postronkiem kazałem i zawiozłem
do Magazynu. Nie zastałem tam P. Zagórskiego, który się pokazało
że już nie jest u Pana Zenona, ale zastałem Młodzika który mnie
tyle razy za Pana Zagórskiego widywał, poleciłem mu więc Pakę całą
tę o której Pan Konstanty ~~mi~~ im mówił i całą przeznaczoną dla Pana
polecając aby gotową rogożkę dobrze dwojgli opieczętowali i wyprawili
Obiecał że to zrobi twierdząc że właśnie co 4. paki dalsze odwieźli i
że zapewne do tego okazya nie zdarza. Mogłem więc być spokojny żądałem
w dni kilka aby się dowiedzieć czy już Biuro transportowe miało
okazyą i zaraz pisać do Pana, przechodząc koło Sklepu z dni kilka
wstępuję, nie zastaję nikogo Adamisa tylko chłopca, ale pakę nie tkniętą
i nieobwiązaną — ponieważ chłopiec nie mógł mi tego wytłumaczyć wracam
raz drugi i trzeci same na próżno, nakoniec gdy właśnie Pan Zenon
był przyjechał idę do niego skarżę się na ~~[illegible]~~ obojętność ludzi których
ucho trafiłam wyproszenie Paniskiej Paki długi się tłumaczy że to
jest człowiek bardzo sumienny spełniający podobne zlecenia, poszła
po niego, albo i sam tam jako sumiennego zostawiłem nie widziałem
dom wyjechał zapewniwszy że ma pilnie i dopilnuje wysłania paki.
W dni kilka po odjeździe Pana Zenona zachodzę znowu aby widzieć
czy mogę pisać Panu donoszący o przybyciu transportu. Zastaję znowu

tę zabitą pakę w tym samym kącie i bezładnym rogożkowym stroju
i znowu tylko chłopca który mi żadnych wiadomości ze Lwa przykazywał
nił ale w Starym — Jeżdżę więc po niego a zawsze pierwszy raz widzę
nie tego młodzika, ni Pana Zagórskiego ale nowego Naczelnika nieznaną
mi figurę, owego bardzo Szanownego człowieka, który mnie nie znając
zapytał jaki mam interes. Ja mu tłumaczę krótko żywo że interes tej
Paki którą mu polecił Pan Błażejowski, który mu polecił Pan Zenon, i że
którą ja już mało 10 razy byłem w sklepie a nigdy nie miałem przyjemności
jego zastać. Szanowny Pan niezmiernie się dziwił że ja się gniewam kiedy
on sprawiedliwie widzi od dwóch tygodni tę pakę w tym samym kącie i
w tym samym zaniedbanym rogożkowym stroju ale od nikogo nie mógł
się dopytać kto ją złożył i dla kogo jest przeznaczona. Jakże to ten młodzik
który równie rzadko jak Pan w sklepie się pokazuje i który obiecał ją obrządzić
opieczętować i wyprawić nic Panu nie mówił — nie — A Pan Zenon [illegible]
Pan nie polecił Panu wyprawienia jej do Kamieńca do Stryja — nie —
Wyznam się Panu że [obojętność tamtych Panów i] ta flegma Szanownego człowieka do ostatniego stopnia
mnie zniecierpliwiła, rozżarzony gniewem poszedłem do Pani Zenonowej
opowiedziałem, co się dzieje i prosiłem aby ona się w to wdała. Nie mogąc się
dalej dość wydziwić Szanownego człowieka pojechała ze Skoro wyprawienie
po świętach karnawałowych (było to w ostatni [poniedziałek]) Sama się tem zajęła
Już chwała Bogu [tydzień] posłana, co też oznajmując [illegible] dziś ten
do Pana piszę a przed jego wyprawieniem jeszcze raz ale to ostatni
odwiedzę sklep Pana Zenona, a jeśli zawsze tak będzie i Samemu obojętni to Pakę
zabiorę i oddam Urzędnikowi Pana Zawadzkiego który już do wszystkiego
upakowania mi dopomógł, i wszystko było by od trzech tygodni wyprawiono

z Księgarni Kowalskiego gdzyby się nie był zastosował do tego co mi Pan
Konstanty powiedział aby oddać Pakę do Pana Zenona od którego i inne
Transporta mają wychodzić

Przesyłam Panu Łaskawemu w tej Pace i naprzód uzupełnienia do Zbioru
Paniskiego tak w przedmiotach na które były prenumeraty jako też niemy
takich które później wyszły lub Exemplarze kolorowe wielkich
Obrazów których z Rąk prawdziwie nie było — nadto i dwa żeśmy zabrał P. Konstanty
Powtóre gdy mi Pan Konstanty zakomunikował List z doniesieniem
o żądanym nawróceniu aż trzech Panów Podolskich którzy zapragnęli
mieć kompletne publikacye Wilczyńskiego podług nadesłanego spisu
iakie są u Pana Używające Numera ~~444~~ a nie wiedząc czyli pragną
mieć kolorowe czy czarne Exemplarze wolałem aby ich było nie zabrakło
dla tego uzupełniłem dwa Kolorowe i Dwa czarne, a także i co do
albumów medalów i kolorowe i czarne exemplarze, może Panu się
też wyda wziąć dla siebie kolorowe Album Wielki albo Jagiełło
a Swoje ustąpić, a jeśli nie może też i czwarty przydać za przykładem
Przesyłam się i Rachunek, do którego wcześniej i Bilety na następne
Album którego się kilka sztuk wydało i na Loteryę na obrazy
o której będzie niżej, po spieniężeniu tego wszystkiego przypadnie
mi od Pana Suma Rs ~~256~~ 258 kop ~~85~~ 35. Pomieszczam Album Jagiełło Wielki,
Smuglewicza i małego portretu po 3 Exemplarzy gdyby czy tych
czy wielkich widoków była większa potrzeba niech Pan mi napisze a wyszlę

83



W Roku tym i sam pewno przybyłem i Pana Michała nie było, a od kilku Polskich artystów nadeszły obrazy — Podczas kontraktów nic ich zrobić nie mogłem, ale teraz robiemy Lotteryę aby tym sposobem zbyć dwa obrazy Suchodolskiego, dwa Moraczyńskiego, dwa Smokowskiego, jeden Breslauera malarza Warszawskiego a dla zaokrąglenia Sumy wizerunek N Panny Berdyczowskiej w pięknej ramce za szkłem. Najwięcey mi idzie o dopomożenie Moraczyńskiemu który jest z tych malarzy w największej potrzebie a nadesłał piękny obraz oryginalny w bogatej ramie: Żydzi w piwnicy drzymą źiry dałaby uchwyceni na uczynku przez policyą. Drugi jest Portret Stefan Czarnieckiego z dawnego ówczesnego zrobiony. Suchodolskiego dwa przedstawia Ś. Piotr wyprowadzony z więzienia i Rycerz Polski na koniu żegnający się z kochanką. — (które Pan w przeszłym Roku widział) Smokowskiego Praiwki i Chłopek Litewski na Szkapie przed Karczmą które widział Pan Konstanty — Breslauera widok Szwajcarski. Loterya ta będzie ciągnięta w Kijowie 16 Kwietnia zapewne u P. Tyszkiewicza choć teraz po moim wyjeździe będzie się tem zajmował P. Karol Trypolski Posyłam Panu dwa do rozdania tylko biletów 5. nie chcąc obciążać i przy krótkim czasie, a to dlatego mało że mi P. Konst. wziął jeden z obrazów nadesłanych Smokowskiego. Ośm losów wygrywających więc łatwo trafić a i artystom się dopomoże i owszem jeśli wszystkie bilety się rozdadzą to zbędzie funduszu Rs 100 dla biednych. Pan Michał mi tego kłopotu naciągnął na czyje ręce przysyłają malarze obrazy, czwarty Rok jak wszystko to na mnie spada, co odbiera podzięki, obrazy dodatkowe, albumy a ja mam kłopot. Tę razą wziąłem się więc na sposób i oświadczyłem że darmo trudzić się nie będę pewny procent komisowy rachuję, biletów przytem więcej rozdaję aby prócz celu artystycznego był i cel handlowy osiągnięty

tem bardziej że Pan Smuchowski i Suchodolski dość ich latają pieniędzy nabrali
a Mercurjński chociaż raz pierwszy i potrzebny, ale trochę drogo swoją
robotę ocenił. Listę przyłączoną niech Pan raczy pod kopertą Pana
Trypolskiego odesłać z zapisaniem kto wziął bilety aby im przy
ciągnieniu wiedzieli komu który z nich przypada. Biletów nie proszę
Pana aby nie obrzezał kwoty tenczas Pan raczy od siebie wydać —
Co do interessów Kontraktowych spodziewałem się że Pani Szymanowska
zapłaci te 3,000 Rsr. które dla niej były wzięte, ale nawet o za
płaceniu procentu nie łamała sobie głowy, a oprócz tego żądała jeszcze
się 5000 pożyczyć. Brzeski układał się interessa wszystko się załatwiło
i dopiero jak nadejdzie zezwolenie Banku i Franciszka będzie miała
być zamieszana potrzebne być mogą pieniądze na sprawy i to
nie jest rzeczą tak nagłą. Ja nie upominałem się ani o summę ani
o procentu rozumiejąc że nie wiadome źródło skąd ta pożyczka
ponta ale widać że nie o tem dochodzę że Pan wziął na swój
skrypt bo kiedy się Brzeski o tej summie napomykał oświadczyła
że nie myśli płacić bo to przez Pana wzięta summa a Pan się
zapewnił że będzie zawsze miała 50,000 Rsr. więc ona to sobie
na tem Rachunach zatrzymuje. Tym sposobem załatwiamy kontrakty
widząc zgodzona aby Brzeski się układał i pożyczał pieniądzy, przedstawiał
że nie widać żadnej potrzeby bo jeśli na sprawy teraz przyjmać to
by się zawsze nim przyjdzie do ich płacenia — Ja przed kontraktami
oświadczałem że nie mam dla niej tych 5000 które żąda tem bardziej

że nie na Rok ale na 3. Nie pojmowała na przytym zdawaniu do czego
kandy na prawo, ale mi sceny wymówki robiła — Odpowiedziałem
że od chwili jak w Domu Państwa Reżnitz byłem obecny tyle które
Pan wytrzymać i pretensyi jakie ciężkie po tyle dobrodziejstwach
robić, to podobne przygryzki na mnie żadnego nie czynią skutku-
i są zupełnie stracone. J Brzeski, ja w wielkiej niełasce bo mówimy prawdę.
Lubo więc na odebranie 3000. naskwatałem i prosiłem P. Konstantego aby
jeśli są fundusze tę sumę mi ~~[illegible]~~ oddał, gdy mnie zapewnił, że na
każde zawołanie sumę tę w ciągu Roku będę mógł odebrać, nie
potrzebując jej w tej chwili zostawiłem również jak 1500 o które
Pan do mnie wcześniej pisał, i odebrałem od obu procent. Przytem przyszło
mi na myśl że Skrypt jaki mi Pan wydał dawny nie postrzegli że
jest podpisany tylko imieniem Chrzestnym, a nie na nazwisko zawsze
go więc zamienić byłoby potrzeba.
Rysunky Mazepy nie odesłałem bo właśnie teraz z niej Moraczyński w
Wilnie Portret jego robi, chciałem tak wystudiować aby Pan
Exemplar tam nie skończył, tylko Exemplarz Kraszewskiego który
obiecał nawet go posłać do Wilna, i dla tegom zaraz mi posłał ale gdy tego nie zrobił posłałem
Moraczyńskiemu dając Mu skazówki i napisawszy cały komentarz
jak ma go zrobić, mam nadzieję że będzie bardzo piękny. Sam
Moraczyński tak teraz jest zachwycony że prosi o pozwolenie aby
go na wystawę do Petersburga posłać, jeśli istotnie tak wykona
jak mu go poleciłem w rodzaju portretów Rembranta, to zaraz
będzie mój i drugi dla mnie który czy Pan czy Grabowskiemu ustąpię

Jak tylko byłem uleczony poleciłem Wilczyńskiemu aby Oeuvrę
odebrał i Panu wprost oddał. Ale nowa mi myśl przyszła aby
~~[illegible]~~ Olenczyńskiemu ~~[illegible]~~ starał się u Urzędach Paryskich
odznakach i w rozmaitościach Polskich zrobił się fac simile. Gdyby
zaś się tam nie było, to mi albo Exemplarz Kraszewskiego albo
Panicki medaliony tam pozyczować, zawsze naturalnie za poprzedniem
zezwoleniem właściciela
Byłem teraz raz jeszcze w Sklepie V. Zenona wszystko zastałem a drewno
słomie załadowano jego paki i przeniosłem do Zawadzkiego. Jeżeli mu
jego pomożecie na Pocztę do kantoru Transportowego, w tey chwili
mi ma oprzedzić teraz skoro byłoby dalej mu znać, bo ci wyjeż-
dżam do Pankiki zleciłem mu mój aby dwoyst paki opieczętować
i skoro byłoby spełnić wyprawić i dałem mu nato x na prawie
dzisiaj i fatygę zł. 10. —
Obiecał mi Pan Konstanty drzewek Wiśien Tureckich i zrazów gatunku
gruszek letnich które wychwala, w Paniów tam już może można
kopać bo u nas na nowo śnieg i mróz — prosiłbym o nadesłanie
tego i innych zrazów jeśli są gdzie dobre gatunki, przez pocztę
pod adresem Zawadzkiego do Wilna, ale nie tracąc czasu bo na Wiosnę
chciała do sadzenia Krotha. — Polecam mnie łaskawej pamięci

Państwa Dobrodziejów
najprzychylniejsze uniżony

Przyjaciel i Sługa
[illegible]

Spis nadanych Roślin



Drzewa które będą wielkie drzewa teraz małe
Pinus Strobus Sosna Amerykańska sztuk —— 2.
—— Abies /świerk/ —— 2.
—— Balsamea /nieco mniejsza/ —— 2.
Thuia occidentalis /cisowe mniejsze 2.

Drzewka kwitnące lub ozdobne
Aesculus Pavia purpurea — kasztan z kwiatem purpur. 1.
Ailantus glandulosa —— " —— " —— 1.
Bignonia catalpa —— " —— " —— " —— 1.
Prunus cerasus fl. pleno wiśnia z pełnym kwiatem 2.
Rhus Cotinus Drzewo perukowe —— " —— " —— 1.
Salix annularis wierzba z wyspy Sᵗ Heleny —— 1.
—— Babylonica —— płacząca —— 1

Krzewy kwitnące lub ozdobne
Ptelea trifoliata —— " —— 2.
Ribes aurea porzeczka z żółtym kwiatem —— 1
/wypuszcza dużo gałązki prosto jak wierzba.
Syringa Chinensis Bez Chiński —— " —— 2.

Trudno aby te Rośliny były sadzone przed wiosną radzę więc szpilkowe kazać wsadzić do wazonów glinianych drugich lub drewnianych zrobiwszy ziemi dla nich lekkiej z piaskiem a cisi można ziemią uwozony — Kasztan z kwiatem purpurowym Bignonię, Ailantus, jako sadzone także w wazonach zimować, wiosną można wysadzać w ziemi i przykryć liściami a na wiosnę wysadzić

Prośby moje o Rośliny

1. Gatunek wiśni czy Czereśni sławnych na Podolu pędzone od Turków pochodzących jeśli są korzenie, to kilka korzeni a jeśli idą z korzenia to wykopać do sadzenia i młodszych do szkoły
2. Gatunek wiśni gorzkich których używają do konfitur
3. Czereśnie dzikie jeśli są w lesie i można mieć młodszych z drobnemi korzonkami, jak najwięcej
4. Dereń jeśli tam jest dziko rosnący, kilka krzaków wykopać i młodszych do szkół.
5. Czarnoklen na tyż w lasach ale nie ten co jest w Stebłowie ku pali ale więcej przyślij do klombów
6. Jeśli jakie osobliwe gatunki owocowe były tam proszę o próbki Jabłek i gruszek z Numerami lub nazwiskami a następnie albo i zaraz o zrazy lub drzewka. Jabłek nazywanych Demenerdy czy by w tamtych stronach nie było a jeśli są czy szczepków nie można mieć

86

N. 38 Jw. Jem. Hohoniewski

Bilet Przedpłaty na Album Wileńskie (*Serya druga*, *Poszyt trzeci*), wykonane przez najpiérwszych Mistrzów, w Paryżu, składające się z 12 sztuk i zawierające: Sceny z Pamiętników Paska— widok Kowna rytowany na stali— Obrazy historyczne Smuglewicza dotąd niewydane—Obraz chromolitografowany N. P. Łaskawéj na Antokolu etc. etc. etc.

Cena r. 15

Kollektor Tchorzewski *Wydawca J. K. Wilczyński.*

Wolno drukować. Wilno, 27 Października 1849 r.

Cenzor Jan Waszkiewicz.

WILNO.—**Drukiem Józefa Zawadzkiego.**—1849.

N. 39. 87

Bilet Przedpłaty na Album Wileńskie (*Serya druga, Poszyt trzeci*), wykonane przez najpiérwszych Mistrzów w Paryżu, składające się z 12 sztuk i zawierające: Sceny z Pamiętników Paska— widok Kowna rytowany na stali— Obrazy historyczne Smuglewicza dotąd niewydane—Obraz chromolitografowany N. P. Łaskawéj na Antokolu etc. etc. etc.

Cena r. 12

Kollektor *Wydawca J. K. Wilczyński.*

Wolno drukować. Wilno, 27 Października 1849 r.
Cenzor Jan Waszkiewicz.
WILNO.—**Drukiem Józefa Zawadzkiego.**—1849.

88

N. 40.

Bilet Przedpłaty na Album Wileńskie (*Serya druga*, *Poszyt trzeci*), wykonane przez najpiérwszych Mistrzów w Paryżu, składające się z 12 sztuk i zawierające: Sceny z Pamiętników Paska— widok Kowna rytowany na stali— Obrazy historyczne Smuglewicza dotąd niewydane—Obraz chromolitografowany N. P. Łaskawéj na Antokolu etc. etc. etc.

Cena r. 12

Kollektor *Wydawca J. K. Wilczyński.*

Wolno drukować. Wilno, 27 Października 1849 r.
Cenzor Jan Waszkiewicz.
WILNO.—**Drukiem Józefa Zawadzkiego.**—1849.

Spis Prenumeratorow na Album Serya 2. Num 3°

Numer Biletu	Nazwisko Prenumer.	należy	Zapłac.	
38	JW Gen. Wołowiński	15	15	
39		15		
40.		15		
41.		15		
46		15		
47.		15		
~~48~~		~~15~~		

Os

zn

Ca

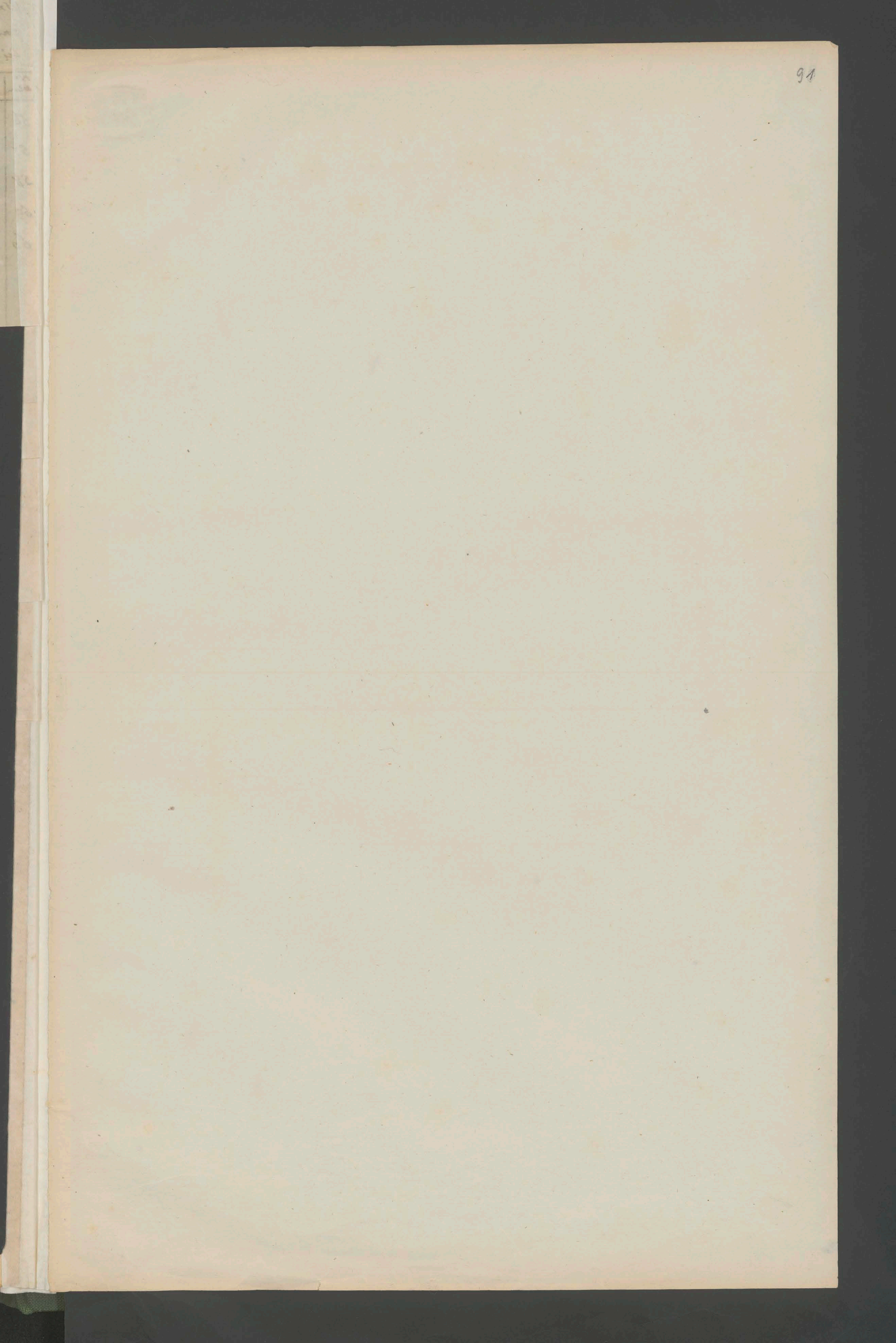
No
56
57
58
59
60

Lista Biletów na Loteryą na którą puszcza się ośm obrazów następujących

Dwa Januar. Suchodolskiego
— Jana Morawczyńskiego
— Kiör Smokalskiego
Jeden Breslauera
— hizar. NN. Dentzch. w ramach

Ośm tylko Numera wygrywających każdy z nich wygra jeden z powyższych Obrazu
Ciągnienie 16/4 850 w Kijowie Cena biletu Rs 4.

N° bilet	nazwisko biorącego	Należy	Zapłacił	
56				
57				
58				
59				
60				



№ 102.

J. K. Wilczyński

Wydawca Albumu Wileńskiego

† w Lutym 1886. r.

Życiorys J. K. Wilczyńskiego z portretem w Kłosach z r. 1886. №№ 1086. 1087.

1.) List do p. Hermana Kotwinskiego – donosząc że dedykuje mu jeden z wizerunków pamiętników Paska. 25. Paźdz. 1849. r.
2.) do Władysława Górskiego. z podziękowaniem za zgłoszenie się o Album Wilinskie — 3. Nowembra. — 1851 r
wyłączono do koresp. Górskiego. 23.II.60. [illegible]

M portret kredką J. K. Wilczyńskiego przez Bolesława Rusieckiego

przekazano do Oddz. [illegible] VII 55 [illegible]

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 486)

Kur. Warsz.
R. 1885. 28 Lutego / 12 Marca. N. 71. b

---

† Wspomnienie pośmiertne.

Znany wydawca „Albumu wileńskiego”, Jan Kazimierz Wilczyński, przeniósł się w tych dniach do wieczności w Wilnie, przeżywszy lat 80.

Pochowany został na Rossie, gdzie tylu znakomitych ludzi znalazło spoczynek.

Ostatnie lata dogorywał i dlatego tylko najbliższe kółko znajomych wiedziało o nim, młodsze zaś pokolenie ani się domyślało, że właściciel niepozornego składu rycin na ulicy Ostrobramskiej, dr med. Wilczyński, należał do szeregu ludzi dobrze zasłużonych.

Wielu już z tej plejady brakuje, a ci co pozostali po największej części wegetują tylko, żywiąc się wspomnieniami dawniejszej swojej działalności.

Jan Kazimierz Wilczyński zasłużył się niepospolicie krajowej sztuce wydawnictwem starożytnych zabytków litewskich, wizerunków znakomitych osób, tudzież obrazków świętych, które wygnały z wielu domów dawniejsze poczwarne utwory częstochowskiej szkoły.

Genezą tych wydawnictw było wielkie przywiązanie do swej ojczyzny; osiadły oddawna w Wilnie, pragnąc przechować pamiątki przeszłości, postarał się o zdjęcie podobizn z najcelniejszych pierwotworów, znajdujących się tu i owdzie, poczem własnym nakładem polecił je rytować w Paryżu.

Sprowadzał on na miejsce znakomitych rysowników, którzy ze starożytnych autentyków zdejmowali wzory.

W pracach tych przyjmował udział: Gavarni, Oleszczyński, Arnout, Charpentier, Nöel i w. i.

Całość obejmuje w sobie 234 klisz, podzielonych na serje; ukazała się w Paryżu 1857-go r. w dwóch tekach, z regestrami pt. „*Album de Vilna*”.

Zbiór ten znajduje się w każdym zamożniejszym domu i przekaże nazwisko wydawcy, który majątek na to poświęcił pamięci pokoleń.

Wilczyński zajmował się także heraldyką i wydał w Paryżu w r. 1859-ym *in quarto* rodowody p. t. „Herby starożytnej szlachty”, pomiędzy któremi specjalnie obrobiono Słotwińskich i Umiastowskich, z rycinami Chodźki.

Zasiedziały nad Wilją, miał tam rozgałęzione stosunki i uważano go za chodzącą kronikę.

Zaprzyjaźniony z całym szeregiem pisarzy okresu po-mickiewiczowskiego, których przeżył, zostawił w papierach pośmiertnych cenną korespondencję, godną, aby z niej zrobić użytek publiczny.

Odbywając niegdyś dalekie z hr. Michałem Tyszkiewiczem wycieczki, opisał podróż swoją po Nubji (Paryż 1862).

W przygotowaniu tekstu brała udział Zofja Kamińska, z którą łączyły go stosunki dawnej zażyłości.

W r. 1857-ym Wilczyński bawił w Warszawie i wszedł w stosunki z naszą redakcją; odtąd przysyłał nam korespondencje, które przez lat kilka umieszczaliśmy.

Specjalne swoje prace pomieszczał w *Wochenschrift für Med.* i w paryskich *Mémoires pour la médecine.*

Jako człowiek cieszył się powszechnym szacunkiem.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobr:



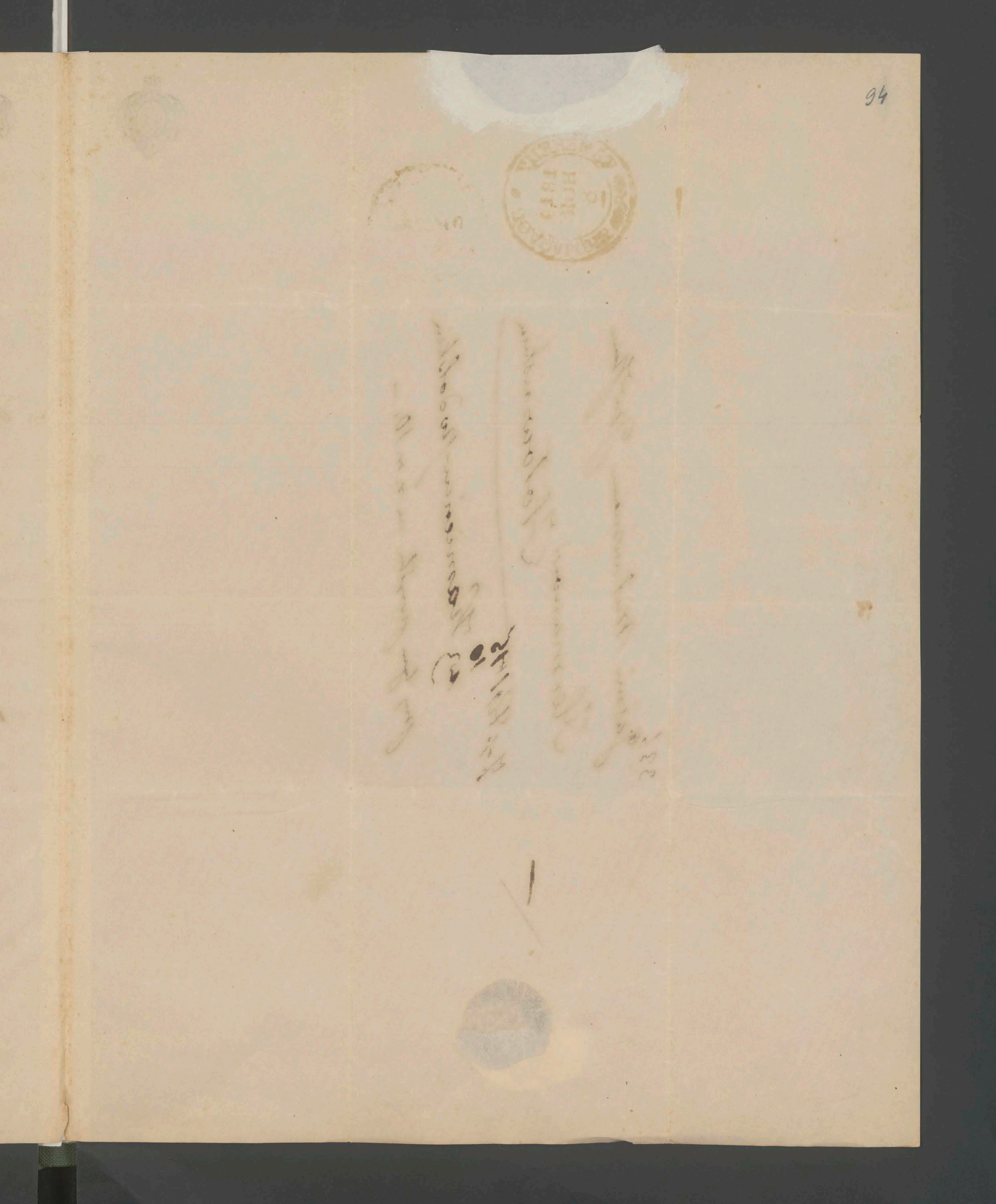
Świadek naoczny ogólnego szacunku jaki JW Pan Dob. posiada, poważam się także swoje hołd Jego cnotom, przez dedykowanie jednego z wizerunków wziętych z pamiętników Paska-Jrone to przyjąć raczy łaskawie, jako dowód uszanowania i łaskawe względy dla Album Wileń: — Niech współcześni i potomni wiedzą że w czasach zupełnie obojętnych dla ulubionej pieśni i pamiątek krajowych, są osoby które umieją cenić to: co jest godnem wyższych uczuć i wykształceń —

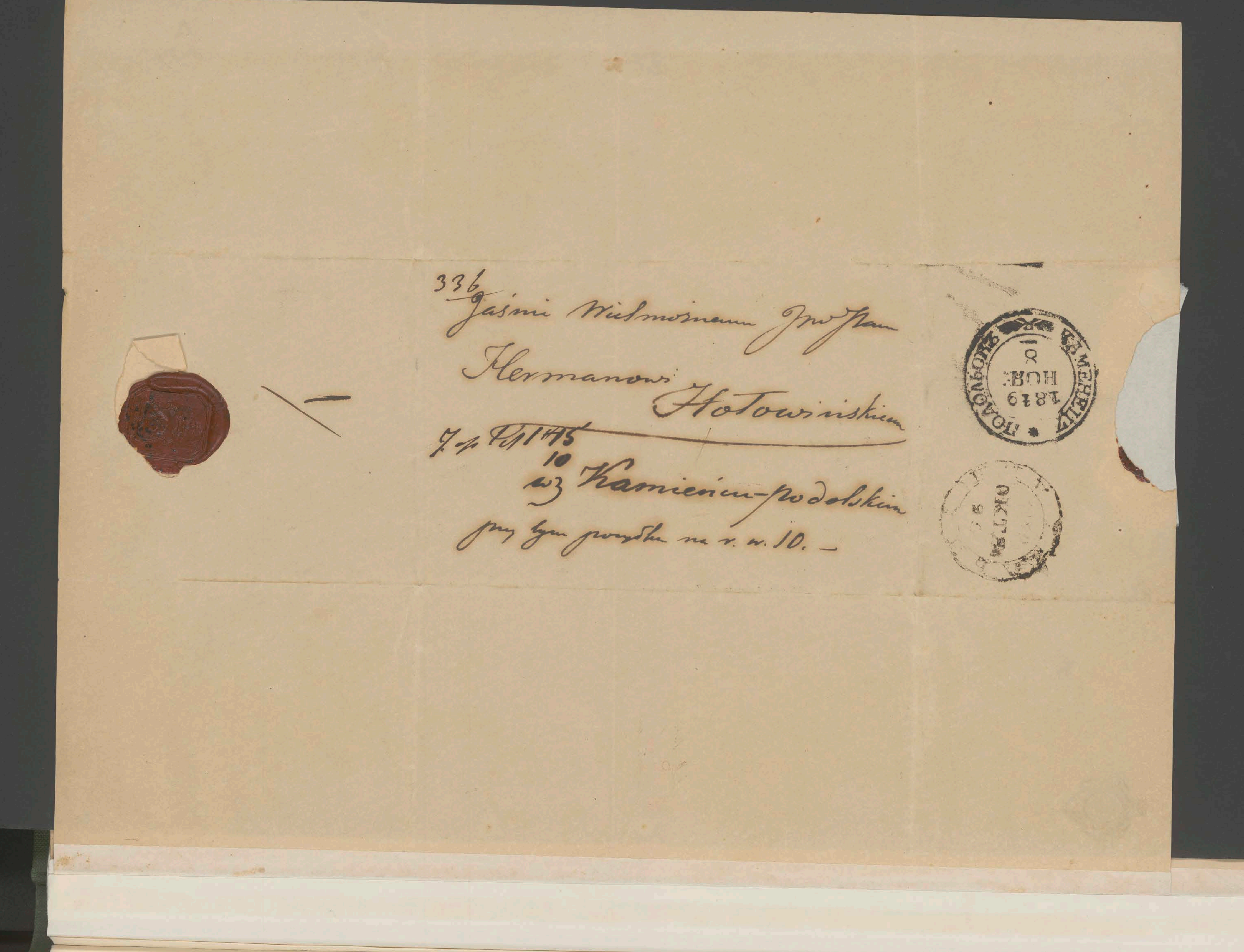
Mam honor zostawać

Prawdziwym Sługą [illegible]

1849 Grudz 25. —

u Pana zawiera się także moje album które [illegible] —





336
Jaśnie Wielmożnemu Jmć Panu
Hermanowi Hołowińskiem
7 [illegible] 1845
10
w Kamieniu-podolskim
przy tym pieniędzy na r. sr. 10.–



N° 1086. Warszawa, 10 (22) Kwietnia 1886 r. TOM XLII.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rs. 8, półrocz. rs. 4, kwart. rs. 2, miesięcznie k. 67½.
Cena pojedyńczego numeru k. 30.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

Wydawca S. Lewental.
Expedycya główna w Kantorze Wydawcy przy ulicy Nowy-Świat Nr. 1258*a* (nowy 41).

w W. Ks. Poznańskiém u *M. Leitgebera Sp.* i w Poznaniu: kwartalnie tal. pr. 2½, wraz z przesyłką pocztową w opasce.
W Cesarstwie Austryackiém: u *Gubrynowicza i Schmidta* we Lwowie: kwartalnie flor. 3. kr. 60, na prowincyi z przesyłką pocztową w opasce.
U *D. E. Friedleina* w Krakowie kwartalnie flor. 3 kr. 30, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 4.

MIRTALA.

POWIEŚĆ

Elizy Orzeszkowéj.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 1085).

— Krwawa wojna i długa tułaczka uczyniły mię takim, jakim jestem. Lecz minął już dla mnie dzień bojów i mąk. Poślubię cię tu, oblubienico moja, w ciszy i skromności, jako przystoi czasom niedoli. Nie chcę wieńca na głowę moję, ani fletów i cymbałów przed ślubnym orszakiem; nie będą cię nieść drużbowie w lektyce błyszczącéj, i kwiatami włosów twych nie przyozdobią drużki... samo bowiem wesele zwycięzonego rycerza poważne być powinno i owiane wonią świętego smutku...

Z odwróconą wciąż twarzą i coraz bledsza, Mirtala szeptała:

— „Pozostań w domu Fanii. Piękność i wesołość ujmą cię tam w twórcze swe ramiona, a ja przychodzić i uczyć cię tam będę sztuki malarskiéj...“

Rękę jéj ku piersi swéj przyciągając, Jonatan mówił daléj:

— Powiodę cię z sobą na ziemię wygnania, ale śród któréj nikt nas nie odnajdzie i nikt nie zburzy spokoju naszego. W nizkiéj i ciemnéj chacie, ukrytéj przed światem ścianami gór gallijskich, ustawimy dwoje krosien, na których ja tkać, ty haftować będziesz. Pracą rąk zarabiając chleb nasz i dzieci naszych, przeżyjemy dni nasze, nieznani i zapomnieni...

— Uczynię z ciebie drugą Jaję z Kryzykosu... królową będziesz w czarowném państwie sztuki... otoczą cię kołem radosném wszystkie rozkosze sławy i miłości!...“

— W gorący dzień lata wywiodę cię, małżonko moja, do winnicy, którą własnemi zasadzimy rękoma, i jak Booz i Ruth, zrywać tam będziem dojrzałe grona aż do zachodu słońca...

— Słońce zachodzi!... — z ust dziewczyny wyrwał się nagle okrzyk, przerażeniem prawie dźwięczący.

— Gdy całkiem zgasną światła słoneczne, udamy się do Moade-El, gdzie wraz z gminą całą słuchać będziesz tego, co mówić mam...

— Puść mię, Jonatanie! słońce zachodzi!



Dr Jan Wilczyński.

Drobna ręka jéj daremnie z całéj siły targnęła się w żelaznéj dłoni jego; nie roztworzył on twardego jéj uścisku. Wzrok jego zatonął w twarzy jéj, ponuro znowu i podejrzliwie.

— Dokąd chcesz odejść? Menochim nie wrócił jeszcze z gaju Egeryi... córki Sary nie wołają cię jeszcze, abyś szła z niemi...

— Słońce zachodzi! puść mię!

— Dokąd chcesz odejść? Mirtalo! Mirtalo!

Głos jego, gdy po dwakroć wymawiał jéj imię, zabrzmiał srogo i groźnie.

— Słońce zachodzi!...

— Czy z niém razem zajdzie dla ciebie występna nadzieja jaka?

— Słońce zachodzi! puść mię!

— Słuchaj, dziewczyno!—głucho, lecz srogo krzyknął — dlaczego płonisz się i drżysz cała, a w oczach twoich błyszczą łzy i płomienie? Dokąd chcesz odejść? Co cię obchodzi zachodzące słońce? Kim był cudny młodzieniec ten, z którym rozmawiającą widziałem cię w późnéj porze wieczoru? Czy ty także staniesz się ohydą i hańbą narodu swego? Czy ty... jak Berenika...

Twarz i postawa Mirtali zmieniła się nagle. Z niecierpliwéj, błagającéj, stała się ona zawstydzoną, zgnębioną. Oczy dłonią zakryła.

— Nie, Jonatanie, nie... Nie puszczaj mię, Jonatanie! Zostanę przy tobie, nie puszczaj mię!

Długie, łkające westchnienie pierś jéj podniosło. Pochwyciła teraz sama ramię towarzysza dzieciństwa i zdawało się, że pragnie przykuć się do niego. Ale on szorstko odepchnął ją od siebie, a w téj-że chwili mignął błysk i rozległ się dźwięk stali. Krótki miecz Jonatana, przy gwałtownem poruszeniu jego, wysunął mu się

z-za sukni i upadł u nóg Mirtali. Porwała się, odskoczyła i, drżąca, ze śmiertelną odrazą w spójrzeniu, patrzała na mordercze narzędzie, którego Jonatan nie podniósł z ziemi. Wzrok jego, ostry i świecący, jak ostrze jego noża, wpijał się w coraz bardziéj bladnącą i ruchem wstrętu pełnym odwracającą się twarz dziewczyny. Pomiędzy nimi wązki promień słońca olśniewające, stalowe błyski rozpalał w krótkim, zakrzywionym mieczu. Mirtala przymknęła powieki. Tuż nad narzędziem śmierci zawisło przed jéj oczyma narzędzie sztuki: pęzel, z pod którego wypływał kielich białéj lilii. W téj chwili na wschodkach ukazała się głowa w ciężkim, żółtawym turbanie. Menochim wszedł na taras i, ujrzawszy oręż, który Jonatan powoli z ziemi podnosił, drgnął i stanął. I po jego twarzy przemknęły także trwoga i odraza, lecz wkrótce znikły. Jonatan powstał i, plecami o ścianę wsparty, z uroczystą powagą i surowym głosem rzekł do Menochima:

— Justus był tu. Mówił mi on, ojcze, że poganie sami gromią bezwstyd Bereniki. Dlaczegoż pomiędzy wami nie znalazł się nikt, kto-by słowem śmiałém powściągnąć sprobował zgorszenie, zatruwające dusze naszych niewiast? Niejedna z izraelskich dziewic, ojcze, wstępować zapragnie w ślady Bereniki!...

Na dole, kilka świeżych kobiecych głosów wołało Mirtali. Dziewczyna szybko zbiegła ze schodów i przed drzwiami domu wpadła w ramiona kilku dziewcząt, które, chwytając ją za ręce, obejmując kibić jéj i szyję, zarzuciły ją pytaniami i wnet uprowadzić ze sobą chciały.

— Matka nasza zabroniła nam wracać bez ciebie, bo jesteś zawsze pieszczotą jéj oczu i nie może ona długo obejść się bez swojéj *hoszeb!* — śnieżne zęby ukazując w serdecznym uśmiechu mówiła rudowłosa Lia, najmłodsza córka Sary.

Najstarsza z sióstr, wysoka, w żółtéj sukni i bogatym pasie, zgrabna Rachela, z dumném czołem, ocienioném kruczym warkoczem, poważnie głaskała dłonią ogniste włosy niższéj i młodszéj od niéj dziewczyny.

— Odkąd oblubieniec twój wrócił do domu waszego — mówiła — stałaś się, Mirtalo, zamyśloną i milczącą. Myślisz zapewne o tém, jakiém szczęściem obdarzył cię Pan, czyniąc cię wybranką wielkiego męża!...

— Ojciec mój, stary i chory Aron, który wraz z tobą codziennie siadywał w Awentyńskim portyku, przyszedł dziś do domu Sary, aby wraz z Symeonem udać się na Zgromadzenie Święte. Pragnie on także zobaczyć ciebie, bo byłaś zawsze perłą dla jego oczu, tam, gdzie was oboje otaczali zawsze sami ludzie obcy.

Słowa te wymówiło szczupłe, ubogo ubrane i nieśmiałe dziewczę, z bladą, mizerną twarzą i cierpiącém wejrzeniem dużych, myślących oczu. Mirtala, która innych przyjaciółek swoich nie zdawała się wcale słyszéć, zarzuciła ramię na szyję biednéj i nieśmiałéj Eli, córki starego, chorego Arona, i długim pocałunkiem usta swe do bladych ust jéj przycisnęła. Była ona zawsze najmilszą jéj z rówieśnic i towarzyszek wszystkich, dlatego może, iż równie jak ona improwizować umiała wzory haftarskie, i tak jak ona, nosiła w sobie nieokreślone tęsknoty za czémś, co było może ideałem piękna i niedostępnemi im urokami życia. Średnia córka Sary, mała, żywa, ognista Miryam, niecierpliwie uderzała w ziemię dzwoniącym swym sandałkiem.

— Czy nie zamierzacie,—wołała—spędzić przed drzwiami Menochima całego wieczoru? Gdy raz otworzycie usta, nie możecie już nigdy nagadać się do syta! Zamiast całować się z Elą, spójrz na niebo, Mirtalo! Zanim dojdziemy do domu rodziców naszych, słońce zajdzie całkiem!

Obejmujące szyję przyjaciółki ramię Mirtali opadło nagle. Wzniosła oczy ku niebu, które istotnie powlekać się już zaczynało przezroczystą zasłoną zmroku. Z za ciemnych ogrodów Cezara, okrywających stok Janikulu, wypływał biały rożek pół księżyca. Niespokojne oczy przesuwając po twarzach towarzyszek, szybkim, urywanym głosem mówić zaczęła:

— Idźcie do domu matki waszéj... przyjdę tam za chwilę... Teraz iść muszę... muszę... tam, w stronę mostu i łuku...

Uczyniła ruch taki, jakby nie odejść, ale raczéj odbiedz, ulecieć od nich chciała; lecz nagle, cała drżąca, z wyrazem męki niewymownéj na twarzy, stanęła i obu rękoma uczepiła się ramion i szyi Eli...—Idę z wami... już idę... prowadźcie mię... obejmij mię, Elo!...

Nie spostrzegając dziwnych zmian, które zachodziły w słowach jéj, ruchach i wyrazie twarzy, wesołe i uroczystością dzisiejszą zajęte dziewczęta, uprowadziły ją ku domowi Sary. Ela szczupłém ramieniem otaczała jéj kibić; rudowłosa, z uśmiechem szeptała coś o niéj poważnéj Racheli; żywa Miryam, brzęcząc dzwonkami sandałów, błyszczący naszyjnik swój zapinała u jéj szyi. Przed progiem domu Sary, Mirtala stanęła znowu i, z twarzą wzniesioną, spojrzała kędyś daleko i wysoko. Daleko, za nizkiemi, płaskiemi dachami przedmieścia, wysoko, jakby pod samém szarzejącém sklepieniem nieba, szczyt łuku Germanikusa płonął jeszcze w ostatnich blaskach słonecznych, jak tęcza, spleciona z purpury i złota. Ani na otaczające ją towarzyszki, ani na ludzi innych, których coraz więcéj ukazywało się na ulicy, nie zważając, Mirtala, giestem rozpacznéj tęsknoty wyciągnęła splecione ręce ku punktowi temu, samotnie gorejącemu jeszcze śród szybko mierzchnącéj przestrzeni. Lecz zaledwie towarzyszki jéj zdołały wyrzec słowo zapytania, ogarnęła ją i z sobą porwała rzeka ludzi, śpieszących się, przygarbionych, pochylających głowy pod ciężarem grubych turbanów, tłoczących się i popychających wzajem, i z cicha, lecz zapalczywie ze sobą gwarzących. Podobnemi rzekami, ze wszystkich ulic i placów przedmieścia, lud płynął ku wysoko wznoszącemu się nad domowstwa inne domowi modlitwy.

Była to budowa nietylko wysoka, ale i dość bogato przyozdobiona. Zdawało się, że na nią to i w nią spływały wszystkie bogactwa, na jakie zdobyć się mogła otaczająca ją gromada nizkich i ozdobności wszelkiéj pozbawionych domówstw. Bogactwa te wprawdzie, w porównaniu z temi, które gromadziły się z drugiéj strony Tybru, a nawet i w innych miejscach zatybrzańskiéj dzielnicy, były jako drobna kropla wobec wezbranego morza. Niemniéj, w zbiorowisku tém śmieci, kałuż i smrodów, było to miejsce jedyne, otoczone czystością, pielęgnowaną starannie; wśród ścian drewnianych, ciemnych, sklеconych z niedbałością taką, że czyniła je ona podobnemi do wędrownych tylko namiotów, były to ściany jedyne, na które złożyły się cegły i wapno, a nawet, gdzieniegdzie, skromne, bo rzeźb pozbawione, lecz różnemi barwami mieniące się, marmury. Drzwi wysokie, szerokie i przyozdobione ognistą miedzią koryncką, długo stały otworem, wpuszczając do wnętrza budowy, coraz gęściéj napływający, kilkotysięczny tłum. Wnętrze to, wysokie i rozległe, oświetlone mnóztwem lamp, a przyćmione nieco ulatującym z nich dymem, jaśniało białością nieskazitelną ścian i sufitu, śród któréj błyskały tylko pozłacane balustrady, dzielące tę część świątyni, w któréj zasiadali mężczyzni, od téj, którą napełniać miały kobiety. U jednéj ze ścian wznosił się ołtarz, ujęty w ramy złoconych kolumn, o które wspierały się dwie tablice, zapisane krętemi hebrajskiemi znakami, a posród których purpurowa opona zasłaniała półkolisty otwór niszy, przybrany w wieńce z uschłych gałęzi cedrowych i oliwnych. Kręte złote szlaki liter, wypisane na tablicach ze śnieżnego i jak źwierciadło przezroczystego *phengitu*, były dziesięciorgiem synajskich przykazań; w niszy, za purpurową firanką, spoczywała księga Izraela; uwiędłe gałęzie, wieńczące otwór niszy, zerwane były z cedrów, obrastających górę Libanu, i z drzew oliwnych, wieńczących Syon. Dawno tu przywiezione, uwiędły i zeschły, lecz nie zdejmowano ich ztąd dopóty, dopóki-by świeżemi zastąpione nie zostały; płomyki, gorejące w dwu siedmioramiennych, złoconych świecznikach, obficie oświetlały ołtarz ten i w pobliżu niego wznoszącą się, kilku wschodami od marmurowéj podłogi oddzieloną, mównicę. Na mównicę tę wstępowali zwykle mężowie, mający ludowi czytać i tłómaczyć ustępy Thory, albo też ci, którzy, z dalekiego świata przybywając, opowiadali mu o dalekiéj ojczyźnie, o rozsypanych po całym świecie braciach, o nowych myślach jakichś, lub pracach, których przedmiotem były religijne wierzenia, społeczny ustrój albo polityczne nadzieje zwyciężonego ludu. W téj chwili mównica była pustą, ruch zgromadzającéj się ludności jeszcze nie ustał i drzwi świątyni stały otworem. *Moade-El*, zgromadzenie święte, zwoływane tu w celach religijnych lub społecznych, nigdy może jeszcze tak liczném nie było. W późnéj porze dnia zgromadził je Symeon dlatego, aby obecnym mu być i ducha swego skrzepić niém mógł nietylko dostatni i z czasem swym ściśle nie liczący się mieszkaniec dzielnicy, ale także, wedle malowniczych wyrażeń Thory, „ten, który rąbie drzewo, i ten, który nosi wodę".

(*D. c. n.*)

Jan Kazimierz Wilczyński.

W końcu trzeciego dziesiątka bieżącego stulecia, straszna w swych skutkach burza przeszła po-nad Wilnem; tysiące rodzin, przez nią dotkniętych, przepełniało kościoły i miejsca czci świętych poświęcone, zanosząc błagalne prośby o zmiłowanie. Jedném z takich miejsc był pomnik, wzniesiony ku czci św. Jacka Odrowąża, na przedmieściu, zwaném Pohulanką. Pomnik ten odległéj sięgał starożytności. Podług podania, postawiony on był przed wieki na pamiątkę apostołowania na Litwie św. Jacka z towarzyszami. Gdy w drugiéj połowie zeszłego stulecia groziła mu ruina, odnowiony został w r. 1762; lecz od owéj epoki, aż do czasów, o których na początku wspomnieliśmy, był pozbawiony opieki nad sobą. Nic dziwnego, że, zębem czasu silnie naznaczony, runąłby, jak tyle innych drogich z przeszłości pomników, gdyby pobożne wycieczki rozmodlonych mieszkańców Wilna nie były skierowane do niego; a co ważniejsza, gdyby wśród nich nie znajdował się Jan Kazimierz Wilczyński. Młody wtedy ten doktor, od niedawna zamieszkały w Wilnie, baczną zwrócił uwagę na wiele pamiątek historycznych i religijnych, i rozmiłowany w nich, postanowił, nie zwracając uwagi na skromne swe fundusze, zostać ich konserwatorem. Bóg pobłogosławił mu w szlachetném przedsięwzięciu, dzięki czemu, jak statua św. Jacka, dotąd trwająca, (chociaż, będąc

96

włączoną do ogrodu prywatnego, przestaje *eo ipso* być własnością publiczną), tak wiele, wiele innych pamiątek zawdzięcza byt swój dotychczasowy Wilczyńskiemu. Odbudował tedy pod osobistym swym kierunkiem ów pomnik, zachowując, o ile to było możebném, pierwotną strukturę jego. Figura św. Jacka, nadnaturalnéj wielkości, musiała być z nowego materyału zrobioną. Wilczyński, oprócz znacznych osobistych funduszów, urządził na ten cel składkę między mieszkańcami. Uroczyste poświęcenie odbudowanego pomnika odbyło się dnia 22 Sierpnia 1843 roku [1]). Drugą pracą, równocześnie podjętą, było odbudowanie pomnika, św. Janowi poświęconego, na pamiątkę oddalenia zarazy, niegdyś grasującéj w Wilnie. W taki sposób rozpoczynał karyerę konserwatora i archeologa wileńskiego i na tém stanowisku przetrwał chwalebnie aż do roku 1863.

J. K. Wilczyński urodził się w r. 1805, w dziedzicznéj wiosce, niedaleko Wiłkomierza. Nauki gimnazyalne pobierał u XX. Pijarów wiłkomierskich, a lekarskie we Wszechnicy wileńskiéj. Otrzymawszy dyplom lekarza, praktykował czas jakiś w kraju rodzinnym, poczém udał się do Francyi na dalsze studya. Czy to prostemu wypadkowi przypisać należy, czy też téj okoliczności, że był spokrewnionym z Romerami, między którymi gorzał oddawna święty ogień Prometeuszowski, dość, że podczas pobytu w Paryżu, odezwało się w nim wyższe poczucie artystyczne. Wszedł do grona malarzy i rzeźbiarzy, wśród których najpiérw wolne chwile, a późniéj prawie cały czas swój przepędzał. Mieszkając z nimi, studyował gotowe już roboty, lub przyglądał się ich wykonywaniu. Zwiedzał galerye, wystawy i muzea starożytności, a w skutek tego, doszedł do takiego znawstwa w sztukach pięknych, że, jakkolwiek sam ani malował, ani rzeźbił, był jednakże sędzią tak kompetentnym, jakiego pośród amatorów nie miało Wilno przed nim, ani też po nim. Również słynął z biegłości swéj w archeologii, numizmatyce i heraldyce.

Kiedy Wilczyński, tak wzbogacony wiedzą i wysoce rozwiniętém poczuciem artystyczném, powrócił do kraju i, zamieszkawszy w Wilnie, na nowo rozpoczynał praktykę lekarską, prędko się przekonał, że zadanie jego życia po innéj go drodze prowadzi, że z medycyną powinien się pożegnać. Niedługo się wahał, poszedł za natchnieniem.

Wilno było naówczas bogate pod względem zabytków sztuki, ubożuchne zaś pod względem sił artystycznych. Czy ubóztwo to należy przypisać téj okoliczności, że jak, utrzymuje Szemesz [2]), „szkoła Rustema, zgasła niepłodna w skutki, opartą była na ciasnéj rutynie i nie miała żadnéj płodnéj idei za podstawę"; czy też jakimś innym powodom, dziś nie możemy z pewnością twierdzić. Historyi bowiem sztuk pięknych w naszych stronach dotychczas nie mamy. Wspomniany artykuł Szemesza jest bardzo pobieżny; a krytyka tego artykułu przez W. Smokowskiego [3]), w zbyt polemicznym tonie trzymana, *pro domo sua*, również niewiele uczy, zwłaszcza, że autor jéj nie skończył. Prace zaś Kraszewskiego [4]) i Homolickiego [5]), a z dawniejszych M. Czarnowskiego [6]), jakkolwiek poczesne zajmują miejsce, za historyą sztuk pięknych prowincyi tutejszéj bynajmniéj ani się uważają, ani uważane być mogą.

Wilczyński, jak o tém wspominaliśmy, widząc takie bogactwo zabytków w świątyniach i dworach pańskich, i równocześnie przekonywając się, jak te zabytki, ulegając już to działaniu czasu, już od czasu niezależnym okolicznościom, niszczeją, pragnął ocalić od zagłady, co ginęło, lub na zniszczenie było przeznaczoném, a rozpowszechnić przez kopie to, co było mało dostępném dla ogółu.

Podziwiać nam przychodzi rzadką odwagę Wilczyńskiego, preedsiebiorącego tak kosztowne wydawnictwo, i tę wiarę, że znajdzie w kraju pokaźną liczbę lubowników sztuki i pamiątek przeszłości, którzy, popierając jego usiłowania prenumeratą, zwrócą mu chociaż w części ogromny nakład. Gdyby téj wiary i odwagi nie miał, cofnąć-by się musiał w początku drogi, albo, w przeciwnym razie, rozporządzać książęcą fortuną. Podobno mu zarzucano, że w Paryżu wydawał swoje nakłady, gdy tymczasem Wilno miało własne litografie. Prawda, ważniejszych podówczas litografii było trzy: Piérwsza Macieja Przybylskiego, po-uniwersytecka, w któréj się dużo rzeczy litografowało, już to architektonicznych, już portretów. Druga Klukowskiego, podobno nawet dobra: produkowała ona rzeczy piękne, między innemi prace Żukowskiego z Petersburga, który dużo rysował na kamieniu, najważniejszą zaś jéj robotą był piękny portret muzyka Lipińskiego. Trzecia, najpłodniejsza, najczynniejsza, najróżnorodniejsza, Józefa Oziębłowskiego: trwała ona czas najdłuższy, aż się przeżyła miernotą swoją; z téj litografii wychodziły pejzaże, portrety i obrazki świętych, lecz te ostatnie wyroby, że je tak nazwiemy, nie zadawalniały nawet włościan, którzy w pojęciach swoich stanęli wyżéj nad produkcye Oziębłowskiego. Wilczyński, mając to głębokie przekonanie, że niepodobna było-by wykonać w Wilnie równie doskonale tak starannie i artystycznie obmyślanego planu, jak w Paryżu, tam się zwrócił; że się w tym względzie nie mylił, dowiódł swém wydawnictwem.

Piérwszą czynnością było zebranie współpracowników. Powołał tedy z miejscowych artystów-malarzy: Rypińskiego, Żametta, Chruckiego, Kanutego Rusieckiego, przybyłego świeżo z Włoch, Kuleszę, Fr. Zawadzkigo i innych. Z Petersburga zaangażował dobrego akwarelistę, Sadownikowa, a Marcina Zaleskiego, zdolnego perspektywistę, z Warszawy. Artyści ci rysowali widoki z natury, już to miejscowości historycznych, już słynnych z piękności położenia. Kopiowali z oryginałów rysunki, obrazy świętych, znajdujące się po kościołach, bądź w Wilnie, bądź w innych miastach północno i południowo-zachodniego kraju, obrazy przeważnie sławnych mistrzów, albo też otoczone czcią szczególną, np. N. P. Berdyczewskiéj, Ostrobramskiéj i Latyczowskiéj. Ścisłość historyczna każe nam wpomnieć, że, przed Wilczyńskim, początkowanie w rozpowszechnieniu lepszych obrazków świętych w Wilnie wyszło od sprzedawcy rycin, Oliviera, który w Paryżu litografował: *Pana Jezusa Antokolskiego, N. P. Ostrobramską* i *Św. Kazimierza*, lecz obrazki te, pod względem piękności odbicia, jakkolwiek przewyższały wyroby wileńskie, nie wytrzymują porównania z późniejszemi edycyami Wilczyńskiego.

Wielu ze współczesnych nad tém się zastanawiało, a i dzisiejsi niejednokrotnie zapytują, co głównie skłoniło Wilczyńskiego do zajęcia się reprodukcyą pamiątek krajowych, z zaniechaniem praktyki lekarskiéj. Nie przesądzamy, lecz znajdujemy bardzo prawdopodobném, że odarcie ze wszystkich ozdób kościoła uniwersyteckiego św. Jana za rektoratu Pelikana [7]), było dla niego jedną z piérwszych, najsilniejszych pobudek do utrwalenia w kopiach tego wszystkiego, co mogło-by uledz zniszczeniu, a w ślad za tém, przy wrodzoném usposobieniu artystyczném, rozwinęło się namiętnie zamiłowanie, które całkiem nim zawładnęło.

Otóż w taki sposób i z takich-to mniéj więcéj powodów, powstało owo *Album wileńskie*, za które wdzięczna potomność przez długie lata czcią będzie otaczała jego wydawcę.

(*Dokończenie nastąpi*).

[1]) „Pamiątka uroczystego poświęcenia pomnika i statuy św. Jacka w Wilnie, na przedmieściu Pohulance". Warszawa, 1844. 12-o.

[2]) „Athenaeum". 1844. VI. 209.

[3]) „Athenaeum". 1847. I. 152.

[4]) „Tygodnik Petersburski" 1838. Nr 63. Różne artykuły w „Athenaeum" z dziedziny sztuki.

[5]) „Wizerunki i roztrząsania naukowe". Poczet nowy drugi. Kilka artykułów.

[6]) „Dziennik Wileński". 1822. III. 104.

[7]) „Na dziś", tom II. str. 28, przypisek.

Zabójstwo Leszka Białego.

„Leszek Biały, widząc niebezpieczeństwo związku Świętopełka, ustanowionego przezeń starosty Pomorskiego, który dążył do udzielności, z Władysławem Odoniczem, księciem Poznańskim i Kaliskim, który dawno się usadził na zagładę wszystkich książąt polskich dla opanowania monarchii, zniósłszy się z Władysławem Laskonogim, Konradem i Henrykiem Brodatym, oraz z duchowną i świecką radą księztw swoich i braterskich, nakazał zjazd walny do Gonsawy, na dzień Ś-go Marcina (1227 r.) Zaczęło się sejmowanie w przytomności rzeczonych książąt, oraz arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Wincentego, biskupów krajowych i wielu znaczniejszych obywateli. Czekano przez trzy dni na Świętopełka; aliści czwartego dnia, gdy Leszek z Henrykiem do łaźni poszli, powstał srogi rozruch i zamieszanie. Świętopełk, uwiadomiony przez szpiegów, że się książęta myli, wpadł do Gonsawy z pocztem ludzi zbrojnych, gdzie wysiekłszy bezbronnych po domach i namiotach, Leszka z Henrykiem szukać kazał. Na odgłos wrzawy i zabójstwa, wyskoczył Leszek, i dopadłszy konia prawie nagi, z kilku orężnikami uciekać począł. Ścigał go Świętopełk aż ku wsi Marcinowu i tam go po mężnéj obronie zabił". (Historya narodu polskiego przez A. Naruszewicza).

Kmicic, wobec Jana Kazimierza, modlącego się w Kościele Głogowskim.

Scena, którą wyobraża nasza rycina, odtworzona jest przez artystę podług następnego opisu Sienkiewicza w powieści jego „Potop". (Tom III r. II).

Kmicic wszedł do Kościoła. Ksiądz przed ołtarzem odprawiał wotywę; w kościele mało jeszcze było modlących się. W ławkach klęczało kilkanaście postaci z twarzami ukrytemi w dłoniach, a oprócz nich ujrzał pan Andrzéj, gdy oczy jego oswoiły się z ciemnością, jakąś postać, leżącą krzyżem przed samemi stallami, na rozciągniętym na ziemi kobierczyku. Za nim klęczało dwóch wyrostków o rumianych i prawie anielskich, dziecinnych twarzach. Człowiek ten leżał bez ruchu i tylko z piersi poruszanych ustawicznie ciężkiemi westchnieniami, można było poznać, że nie śpi, że modli się gorliwie i całą duszą. Kmicic również pogrążył się w modlitwie dziękczynnéj; lecz po ukończonych pacierzach, oczy jego mimowoli zwróciły się na leżącego krzyżem męża i nie mogły się już od niego oderwać, bo je coś przykuwało do niego. Westchnienia podobne do jęków, głośne w ciszy kościelnéj, wstrząsały ciągle tę postać. Żółte blaski świec zapalonych przed ołtarzem wraz ze światłem dziennem, bielejącém w szybach, wydobywały ją z mroku i czyniły coraz widniejszą.

Kmicic trącił w łokieć stojącego obok szlachcica i szepnął:

— Przebacz wasza mość, że go w nabożeństwie inkomoduję, ale ciekawość mocniejsza. Kto też to jest?

Tu wskazał oczyma na leżącego krzyżem pana.

— Chybaś waść z daleka przyjechał, że nie wiész, kto to jest? — odparł szlachcic.

— Pewnie, żem z daleka przyjechał i dlatego pytam w nadziei, że gdy na kogo politycznego trafię, to mi nie poskąpi odpowiedzi.

— To jest król.

— Na Boga żywego! — zawołał Kmicic.

Lecz w téj chwili król się podniósł, bo ksiądz zaczynał właśnie czytać Ewangelią.

Korespondencya czasopisma „Kłosy”.

Lwów, w Marcu.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 1085.)

Zastój zresztą wielki, tak wielki, że *Koło artystyczno-literackie* ulękło się złych czasów, i zamierzone wydawnictwo *Teki literackiéj* odłożyło do szczęśliwszéj pory. Jedyne lwowskie literackie czasopismo, o którém w swoim czasie donosiłem, po niedługiém życiu znikło z powierzchni ziemi.

W ogóle, wszystkie czasopisma prawie ucierpiały. Zniżenie to prenumeraty przypisywano nizkim cenom zboża. Dziś ceny podskoczyły o 3 złr. na centnarze metrycznym, i jak słychać, z Węgier sprowadzamy drogą pszenicę, któręśmy w jesieni na stratę sprzedawali. Mógł-by ktoś powiedziéć, że gospodarze większi potrzebowali pieniędzy;—a od czegoż istnieje *Bank rolniczy,* który daje zaliczki, zajmuje się sprzedażą, i który-by pod względem kredytu i dobrych cen tak ważne oddał przysługi? W tych dniach właśnie ów *Bank rolniczy,* instytucya tak zbawienna, rozesłał okolnik, w którym oświadcza, że spotkał obojętność śród tych, których mógł ratować, i pyta, czy nie zarządzić *likwidacyi!!* Wobec tego faktu trzeba stanowczo powiedziéć, że się ratować nie chcemy.

Z prawdziwą przyjemnością spotkaliśmy się ze sprawozdaniem *Stowarzyszenia młodzieży handlowéj.* A jest to najstarsze, bo *dwieście dwanaście* lat istniejące stowarzyszenie. Niegdyś bractwo, przed kilkunastu laty zamienione na Stowarzyszenie, według nowych pojęć i przepisów prawnych, zdobyło sobie powszechny szacunek. Majątek, jak wykazano w sprawozdaniu, wynosi 21,815 złr., i ten fakt sam wystarcza, aby ocenić gospodarkę młodzieży handlowéj. Tak znaczny fundusz wzrastać nie przestanie, a i dziś już może nieść ulgę chorym i potrzebującym członkom. Ale nietylko korzyści materyalne winniśmy podnieść. Młodzież handlowa ma lokal przyzwoity, a nawet elegancki, gdzie się zbiera na wypoczynek, bibliotekę z 1,774 dzieł w 2,742 tomach, Szkołę Handlową, w kole Stowarzyszenia otworzoną, chór pod kierunkiem własnego dyrektora, teatrzyk własny, urządza zebrania towarzyskie, koncerta instrumentalno-wokalne i deklamacyjne, przedstawienia sceniczne z własnych sił złożone, słowem, uczciwie pracuje, uczciwie się bawi pod okiem poważniejszych kupców, i cieszy się w mieście wielką sympatyą.

Nie miałem dotąd sposobności mówić tutaj o jedném jeszcze bardzo poważném Towarzystwie, mianowicie o *Towarzystwie prawniczém.* Na ostatniém walném zgromadzeniu skarżono się wprawdzie na obojętność członków, na pewną ociężałość i t. d. Ogólny to stan, niestety, i wszędzie się téż same skargi słyszy. Wszakże odczyty, rozbiory



7118 **Ratusz we Wrocławiu.**

Kilka czasopism politycznych zaledwo dysze. Jedno z nich, *Gazeta Narodowa,* którą przez tak długi czas wiódł szczęśliwie Jan Dobrzański, prędko zmieniła właściciela. Dr Czerwiński z Fürstenhofu znudził się dopłacaniem i sprzedał ten dziennik p. Liberatowi Zajączkowskiemu, redaktorowi *Szczutka.* Ufamy, że obrotny ten publicysta nie pozwoli jéj upaść. W ostatnich czasach *Gaz. Nar.* grzeszyła brakiem kierunku, niespodziewanemi zwrotami, i tak sobie zaszkodziła, że opłacać się podobno nie mogła.

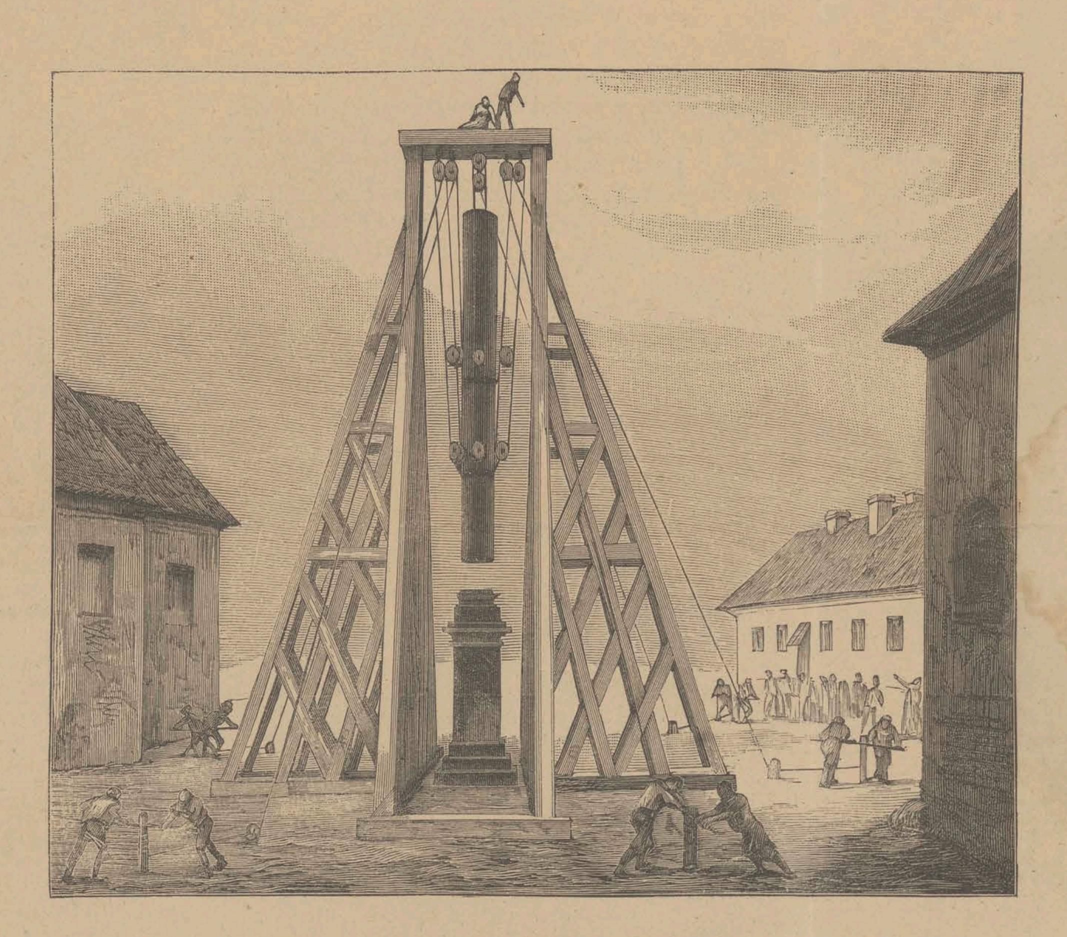
Towarzystwa pastellistów w salach p. Petit. Ta ostatnia dowodzi, że, pomimo świeżego dopiéro uorganizowania się Towarzystwa, liczy już ono siły dostateczne do publicznego występu. Piérwszorzędni malarze francuzcy wzięli się do wskrzeszenia téj specyalności, która w XVIII wieku tyle delikatnych a przedziwnych wytworzyła dzieł, i spostrzegli się, że nic niéma korzystniejszego dla studyów, prac przygotowawczych, dla wyszukiwania nowych efektów, od miękkiéj, barwistéj a spokojnéj mimo to krédki. Gervex, Roll, a szczególniéj Besnard, celują na téj wystawie, któréj królem jednak, tak jak w roku zeszłym, jest Levy. Jego prześlicznym pastelom przypisać należy ten gorączkowy pochop, jaki naraz ogarnął malarzy i pokusił do współzawodnictwa: łatwiéj im jednak jest współzawodniczyć, aniżeli zwyciężyć.

Wśród belletrystycznych utworów chwili obecnéj, wpośród mnóztwa drugorzędnych, na jaśnią wybijają się i samemi imionami autorów zalecają się czytelnikom powieści Hektora Malota i Emila Zoli. Należy się im choć pobieżnych słów kilka.

Powieść H. Malota nosi tytuł *Baccara*, nazwa gry hazardownéj, panującéj despotycznie we wszystkich klubach francuzkich, we wszystkich zebraniach karciarskich. Jest to nazwa, którą ognistemi literami trzeba-by napiętnować. Świetny powieściopisarz poświęcił jéj pracę, która mu zjednać powinna nagrodę Montyona za cnotę. Oddał prawdziwie obywatelską usługę swemu społeczeństwu, studyując fizyologią raka, toczącego jego wnętrzności. Namiętność gry paraliżuje wszystkie niezaprzeczone zalety Francuzów, robi z nich lekkomyślnych, niesumiennych spekulantów, tryumfuje nawet nad ich wrodzoną oszczędnością. Rozprzężenie węzłów rodzinnych, przeważna rola przypadająca awanturnikom, łotrom i szulerom, nagromadzone ruiny i coraz głębsza demoralizacya — oto następstwa *baccara*. Autor powieści nie wojuje melodramatycznemi argumentami; ogranicza się do roli ścisłego, sumiennego kronikarza wypadków codziennego życia. Talent wyższy polega na tém, że umiał je zebrać, zgromadzić w obraz całościowy, drgający prawdą, i że oparł wątek swojéj powieści na takiém mnóztwie szczegółów technicznych, iż kto raz jeden choćby zajrzał do paryzkiego klubu dystyngowanego, ten spotka tam rzeczywistość w całém jéj jaskrawém świetle. Bohaterem téj powieści jest wielki przemysłowiec, typ tradycyonalnéj uczciwości i patryarchalnego życia prowincyonalnego, który, wybrany na deputowanego, opętany jest przez awanturników i szulerów, posługujących się jego nieskalaném imieniem i doprowadzających go do założenia wielkiego klubu. Jego zaślepienie trwa długo, ale gdy się widzi podejrzanym naprzód, a potém zbezczeszczonym, nie ma odwagi dźwigać ciężaru życia i odbiera je sobie gwałtownie. Nie można dość wysławić téj analizy psychologicznéj p. Malota, która mu pozwoliła iść krok w krok za smutną Odysseą swego bohatera. Sympatya czytelnika chciała-by odsuwać katastrofy i znaléźć inny punkt wyjścia; głębsze zastanowienie wystarcza do przeświadczenia się, że niepodobna było moraliście postąpić inaczéj.

Druga powieść, która znajduje potężne zastępy czytelników, wyszła z pod pracowitego pióra Zoli. Jest to trzynasty z rzędu tom jego fizyologicznych studyów nad społeczeństwem francuzkiém w drugiéj połowie bieżącego stulecia, i przedstawia nam nową fazę tego wieloaktowego dramatu. Rodzina Rougon-Macquart, któréj przedstawicieli widzieliśmy na tylu rozmaitych stanowiskach towarzyskich, prowadzi nas tym razem do obozu artystycznego. Wiedząc, jak nawskróś artystyczném miastem jest Paryż, i jaki interes ma dla niego wszystko, co się z plastyczną sztuką wiąże, można z góry zrozumiéć, z jaką ciekawością czyta *L'Oeuvre* i jakich imion, jakich typów szuka pod przybranemi nazwiskami, w które swoich działaczy przybrał autor. Nietylko jest to powieść, ale jest to rodzaj historycznego wizerunku życia artystów francuzkich, którego świadkami jesteśmy i które sądzimy, nie po tendencyach tylko, ale i po czynach.

Jak wiadomo, istnieje we Francyi walka dwóch szkół malarskich: akademickiéj, tradycyonalnéj, poprawnéj, nieposzlakowanéj, ale zimnéj, i szkoły nowéj, realistycznéj, szkoły *świeżego powietrza*, jasnych kolorów, szkoły szukającéj prawdy, goniącéj za nowościami, szkoły impresyonistów. Ostatnim, chorobliwym wyrostem téj szkoły był Manet, niezaprzeczenie wielki artysta, który tworzył dziwolągi, potworne obrazy. Wykonanie nie odpowiadało ideałowi, jaki mu się uśmiechał. Był on przyjacielem Zoli i łatwo było przypuścić, że on, lub pokrewny jemu artysta, będzie w jego powieści uzmysławiał te nowe tendencye malarstwa francuzkiego.



Ustawienie kolumny Zygmuntowskiéj w Warszawie w roku 1644.

7125 Podług współczesnego rysunku.

Ci, co się spodziewali portretów, omylili się jednak. Zola sięga wyżéj i dąży do syntezy towarzyskiéj, stwarza typy. Jak zazwyczaj, są to typy ujemne, wstrętne. Główną osobistością jest malarz, Claude Lautier, syn owéj smutnéj Gervaisy z „Assomoiru“. Artysta ten, uznany i okrzyczany przez swoich towarzyszy, jako olbrzymi geniusz, wchodzi do areny niby Tytan, i gardzi przeciwnikami, lituje się nad publicznością, która twórczości jego nie rozumie. Ale powoli pokazuje się, że nigdy stworzyć nie będzie zdolen owego *Dzieła*, które zapowiadał. Przeciwnicy, co się go obawiali z razu, lekceważą go w końcu; publiczność nie domyśla się nawet, że ten rewolucyonista poroniony był utalentowanym; towarzysze młodości jedni przejmują od niego metodę i wprowadzają w życie postronną drogą, drudzy potępiają go i wyrzekają się bezlitośnie. Jest to obraz krwawy boleścią złamanego życia. Niéma żadnego światła w téj nocy artysty. Zola postawił obok tego potępieńca piękny typ kobiecy, typ pełen poświęcenia, zaparcia się, miłości bezgranicznéj. To bankructwo moralne i to wciągnięcie do przepaści czystéj istoty, lepszego życia godnéj, jest symbolem widocznym klęsk, jakie walka chaotycznéj epoki sprowadza zazwyczaj.

Autor, chcąc zrobić obraz swój jak można najzupełniejszym, postawił obok tego malarza cały szereg jego towarzyszy i kolegów młodości. To rozgałęzienie się artystycznego orszaku jest niezmiernie ciekawe, a ciekawszém jeszcze to, z jak nieubłaganą surowością autor, mimo swoich nowatorskich sympatyi, wykazuje nicość ich usiłowań i ujemność ich płodów. Gdy się przyglądamy odwrotnéj stronie medalu, nie dziwota, że tracimy wszelką wiarę w ich dodatnie rysy!

Czytelnicy, obznajomieni z metodą Zoli, nie zadziwią się, gdy im powiemy, że i w tym utworze cyniczne sceny, grubiańskie słowa, obrazy wszeteczne, nagie, napotykać się dają co moment. Artystyczna cyganerya usprawiedliwiać ich nie może całkowicie, i sam autor dowiódł po wiele razy, że można wszystko powiedziéć, wszystko opisać w sposób przyzwoity. Ażeby użyć wyrażenia, przyjętego obecnie w świecie bulwarowym, są sceny w téj powieści, nad któremi zarumieniła-by się i małpa. Ta strona psuje i koszlawi niezaprzeczenie piękne dzieło pisarza, zkądinąd zasługującego na podziw.

Jeden jeszcze szczegół ciekawy znajdzie czytelnik w téj powieści: jest to portret, w którym Zola sam siebie przedstawił. Pod pseudonymem Piotra Sandoza, daje dość wierny wizerunek swego fizycznego, moralnego i umysłowego organizmu. Nie jest surowym sędzią siebie samego i opisał się nietylko w sposób sympatyczny, ale, rzec można, że wpośród kilkudziesięciu osobistości, działających i uwijających się w téj powieści, jest on jedynym jedynym, zasługującym na szacunek, jedynym jedynym, którego usiłowania uwieńczone są nawet i materyalném powodzeniem. Nie wiemy, czy Rafael pochlebił sobie, gdy swój uroczy portret umieścił w ramach Szkoły Ateńskiéj; przyszłość powié, czy Zola nie włożył przedwcześnie na swoje skronie promieni téj aureoli. W każdym, razie *Dzieło* jest dodatniém dziełem w epicznych rozmiarów utworze tego pisarza.

Nekanda.

Jan Kazimierz Wilczyński.

(Dokończenie. — Patrz Nr 1086).

Album wileńskie, jest zbiorem rycin reprodukowanych chromolitograficznie,—w części tylko są odbicia na miedzi i stali; poświęcone wyłącznie przedmiotom krajowym i wykonane przez najznakomitszych mistrzów w Paryżu, szczegółowo wyli-

czonych przez wydawcę, przy piérwszéj seryi wydawnictwa. Rysunki, podług których wykonano odbicia, wzięte zostały, jak o tém wzmiankowaliśmy, albo z piérwotworów współczesnych artystów i amatorów, lub téż skopiowane przez wyliczonych powyżéj rysowników, lub wreszcie odtworzone ze starożytnych autentyków. Całe wydawnictwo składa się z dwóch tek. Piérwsza, folio wielkie, zawiera rycin 29; teka druga, folio mniejsze, sześćdziesiąt i jednę. Tutaj dołącza się 18 rycin w 8-ce wielkiéj. Niezależnie od tego, rozpada się album na serye, a każda serya na poszyty. W poszycie znajduje się rycin 12. Ubocznie należy do tego działu, wywołane potrzebą chwili, wydawnictwo: *Album kijowskie.* Szczegółowe wyliczenie wszystkich rycin, wraz z wiadomością przez kogo były rysowane, a przez kogo litografowane, powiększyło-by rozmiary niniejszego artykułu w dwójnasób, dlatego, poprzestając na wzmiance o najpiękniejszych (podług nas), odsyłamy czytelnika do „Bibliografii polskiéj XIX wieku" tom V, str. 79 i n., gdzie ich wykaz ogólny znajduje się, bardzo starannie ułożony.

Jakkolwiek krytyka z wielkiém uznaniem odzywała się o Albumie wileńskim, zarzucała mu jednak: brak jedności, rozmaitość formatu i wykonania. Ostatnim głosem o braku systematyczności jest cytowana „Bibliografia polska XIX wieku". Nam się zdaje, że jakkolwiek powyższe zarzuty są słuszne, nie zmniejszają one wartości wydawnictwa. Zbiór jest prześliczny. Gdyby wydawca trzymał się jednéj ramki, skrępował-by artystów rysowników, pozbawiając ich najważniejszéj rzeczy: swobody w rozwinięciu swoich pomysłów, w formie i sposobie najwłaściwszym, najstosowniejszym do przedmiotu. Drugi zarzut, niesystematyczności, z pozoru jest tylko słusznym. Rzeczywiście, znajdujemy w Albumie Wileńskim portrety, freski, naczynia kościelne, pejzaże, monety, obrazy świętych, szyszaki, wnętrza kościołów i t. p.—wydawca jednakże dał to, do czego się zobowiązał: „co się godnego uwagi i pamięci znajdzie na ziemi, po któréj tylekroć przelatywały wojny i łupieże— wejdzie do albumu". Dotrzymał tedy słowa. Gdyby się był związał jakimś planem systematycznym, albo-by niczego nie dokonał, lub téż musiał-by się ograniczyć wydaniem jednego oddziału, jednego rodzaju pamiątek, lub zaniechać wszystkiego.

Do najpiękniejszych obrazów, pod względem wykonania, należy niezaprzeczenie: *Wnętrze kościoła Pana Jezusa na Antokolu.* Nawet drobnostki wykończone z taką dokładnością, że przy całości, z wysokim artyzmem wykonanéj, niezmiernie ogólny efekt podnoszą. Rysunek tego wnętrza może figurować między najznakomitszemi albumami zagranicznemi. Kościoł ten inne ma dzisiaj przeznaczenie. Temi-ż zaletami odznaczają się dwa grobowce: a) *Grobowiec misternéj roboty Jerzego Rudominy i 8 poległych rycerzy w potrzebie chocimskiéj,* znajdujący się w kościele Farnym Nowogródzkim; b) *Grobowiec księcia Radziwiłła,* z częścią wspaniałego kościoła gotyckiego, po-bernadyńskiego, w Wilnie, podług rysunku Sadownikowa. Daléj: *Odwrót wojsk francuzkich na placu ratuszowym w Wilnie,* podług rysunku z natury I. Damela; *Dokładny wizerunek N. P. Ostrobramskiéj i wnętrze kaplicy; Katedra rzymsko katolicka w Wilnie,* prześlicznie litografowana przez Deroy; kopie z fresków de Ry Danckersa, znajdujących się w kaplicy Św. Kazimierza, w katedrze wileńskiéj: a) *Cud wskrzeszenia dzieweczki,* b) *wyprowadzenie zwłok Św. Kazimierza.* Dziwi nas, że Wilczyński nie uwzględnił uczonych poszukiwań Homolickiego [1]), które silnie zachwiały dotychczasowe mniemania, po raz piérwszy przez Narbutta wypowiedziane [2]), jakoby te freski były roboty Danckersa. Dziwi nas, że i W. Smokowski, piszący o tymże przedmiocie [3]), wówczas, kiedy poszukiwania Homolickiego już od kilku lat były ogłoszone drukiem (bezimiennie), przyznaje się do nieznajomości tych poszukiwań. Ostatni z piszących, według naszych wiadomości, Edward Rastawiecki [4]), lubo cytuje pracę Homolickiego, z toku rozprawy widać, że albo jéj nie czytał; albo ignoruje ją, poszedł bowiem za Narbuttem. Jakkolwiek Homolicki nie dowiódł, kto jest właściwie twórcą sławnych tych fresków, (dla wielu dobrze wymotywowanych względów, nie zgadza się na Delbene'a), wymownie jednak przekonywa, że ich de Ry Danckers malować nie mógł.

Epizod z podróży generała Kopcia z Niższéj Kamczatki do Ochocka, z orygialnego rysunku generała. *Uroczysty wjazd do Rzymu księcia Radziwiłła,* podług spółczesnego oryginału.

Z portretów królów i znakomitych mężów, zasługują na uwagę te szczególniéj, które wykonane zostały podług rycin lub portretów już nieistniejących, albo też niedostępnych. Do takich między innemi należy *portret Stefana Batorego,* podług współczesnego wizerunku, który się znajdował w byłem obserwatoryum astronomiczném wileńskiém. Na wdzięczne również wspomnienie zasługuje serya ślicznych rysunków Ant. Zaleskiego, illustrujących pamiętniki Paska. O ważności *obrazków świętych,* których kilka setek reprodukował, wspominaliśmy wyżéj. Obrazki te usunęły zupełnie karykatury, jakie w książkach do nabożeństwa, wydawanych w Wilnie, niepodzielnie panowały. Są to kopie obrazów, po największéj części znakomitego pęzla, które znajdowały się w różnych kościołach, poczęści obecnie nieistniejących. W owych to czasach przedsiębrał Wilczyński kilka podróży po kraju. Będąc wielkim znawcą, na miejscu decydował, które zabytki, (a wiele ich podówczas jeszcze było), zasługują na rozpowszechnienie. W czasie tych podróży, niemało z tych zabytków wzbogaciło prywatne jego zbiory. Sławną miał kolekcyą obrazów, zbroi, karabel, rycin, numizmatów; kosztowne gobeliny i wyroby z kości słoniowéj również zdobiły te zbiory. Sławną jest także *Serya medalików świętych,* zwana przez specyalistów *Świtą Wilczyńskiego.* Kolekcya ta rzadką jest w komplecie. Z wielkiém zamiłowaniem zajmował się numizmatyką. Jako członek Towarzystwa numizmatycznego w Petersburgu, ofiarował mu w r. 1847, wykopalisko monet litewskich przedjagiellońskich. W Albumie wileńskim pomieścił: *Medale i monety,* których opisy, lub rysunki, dotąd nie były znane, podług autentyków znajdujących się w zbiorze hr. Józefa Tyszkiewicza, w Gródku, z dołączeniem herbów podskarbich W. X. litewskiego. *Monografie heraldyczne* niektórych rodzin litewskich ogłaszał w Paryżu. Wyszczególnia je „Bibliografia XIX w.", t. VII str. 248. Jako wydawca dzieł różnéj treści i książek do nabożeństwa, dobrze się zasłużył. Wydawnictwa te cechuje piękność typów i śliczne ilustracye. Dzieła powyższe ogłaszał również w Paryżu.

Działalność wydawnicza Wilczyńskiego sparaliżowaną została różnemi wypadkami. Odtąd stał się odludkiem w całem znaczeniu tego wyrazu. Obojętność jego na własne wydawnictwa przechodzi nawet pojęcie [5]). Zerwawszy rozległe dotychczasowe stosunki, prawie że nie wychodził z domu. Ostatnia jego podróż do Francyi w r. 1870 przygnębiająco na niego podziała. Podczas oblężenia Paryża, doświadczał wszystkich skutków wojny. Za powrotem do domu, nie zmienił trybu owego życia; a chociaż magazyn jego rycin ciągle exystował, sam on, pomimo to, był dla większości mieszkańców, szczególniéj młodszego pokolenia, postacią legendową. Śmiało można powiedzieć, że ostatnie 22 lata nie żył, lecz wegetował tylko, dopóki, snem śmierci ujęty, w dniu 7 Marca 1885 roku, nie spoczął na *Rossie.*

Dziś po J. K. Wilczyńskim pozostało tylko wspomnienie, a cenny zbiór obrazów, rycin, numizmatów, zbroi, już się rozproszył po szerokim świecie.

Dr Szeliga.

ZE SPRAW BIEŻĄCYCH.

Petersburg, 12 Kwietnia (Korespondencya „Kłosów"). Rosya posiada kilka wydziałów szeroko rozgałęzionego Stowarzyszenia Słowiańskiego, p. t. „Sławianskoje Błagotworitielnoje Obszczestwo"; z tych wydział Petersburski, zreformowany przed trzema laty, daje największe oznaki życia i działalności; o Kijowskim dochodzą tylko od czasu do czasu niepewne wieści, Moskiewski zaś zamilkł od pewnego czasu, i sądzić można, że po zgonie Iwana Sergiusza Aksakowa, który był jego głową i jedynym podobno w końcu filarem, nie istnieje wcale. Cele stowarzyszenia, cieszącego się niegdyś wielką popularnością, a dziś protekcyą osób wysoko położonych, tak zakreśliła ustawa: a) niesienie wsparć cerkwiom, szkołom, instytucyom i przedsięwzięciom literackim w krajach słowiańskich; staranie się o środki wychowywania młodych Słowian i Słowianek, tak w Rosyi, jako téż i za granicą; c) poszukiwanie zajęć dla Słowian, przyjeżdżających do Rosyi; d) śpieszenie z pomocą Słowianom w razie klęsk niezwykłych; e) rozsyłanie książek rosyjskich instytucyom i szkołom słowiańskim; f) zbieranie składek w tych widokach, i t. d. Petersburski wydział Dobroczynności Słowiańskiéj posiada swój organ, p. t.: „Izwiestja", którego redaktorem naczelnym od Nowego Roku jest znany oddawna slawista i historyk rosyjski, profesor uniwersytetu petersburskiego K. N. Bestużew-Riumin. Pomienione „Wiadomości słowiańskie" (tak je będziemy stałe odtąd nazywać), wychodzą co miesiąc, nie zawsze regularnie, w zeszytach dwu lub trzyarkuszowych wielkiéj ósemki. Zeszyt za Luty wyszedł przed kilku dopiéro dniami i zawiera na swojém czele protokół ogólnego, czyli uroczystego posiedzenia członków Towarzystwa, odbytego w sali Magistratu Petersburskiego, dnia 14 (26) Lutego, na którém, między innemi rzeczami, odczytano sprawozdanie z prac Towarzystwa za rok 1885. Skorzystamy z téj

---

1) L. c. XIV. str. 19.

2) „Tygodnik Wileński". 1817. III. 226.

3) L. c. str. 199.

4) „Słownik malarzów polskich". I. str. 135.

5) Rzeczywiście, i dawniéj, nigdy ani sam albumu swego nie reklamował, ani téż nikogo z literatów wileńskich o reklamy nie prosił. Kiedy w r. 1856, poznawszy się z nim podczas gościny swojéj w Wilnie, zrobiłem mu uwagę, że powinien-by przynajmniéj zawiadamiać publiczność o każdéj nowéj seryi wydawnictwa swojego, odpowiedział. „A na co? kiedy ono samo się chwali". Miał wszelakoż silne poparcie tak ze strony możnych obywateli, którzy album jego rozpowszechniali, jak i ze strony duchowieństwa, gorliwie propagującego obrazki świętych.

Z powodu téj ostatniéj protekcyi, ze wszech miar zacnéj i chwalebnéj, bo przyczyniającéj się do wyrugowania dawniejszych bohomazów, a więc i do uszlachetnienia smaku estetycznego w pośród rzeszy pobożnych, Syrokomla pozwolił sobie niewinnego żartu, którego byłem świadkiem, a właściwie i sprawcą. Jak wiadomo, dorabiał on do obrazków Wilczyńskiego modlitwy wierszem, drukowane na odwrotnéj ich stronie; w owym zaś czasie powinien był napisać taką modlitwę do Ś-go Tadeusza Judy, którego klisza, już gotowa, na nią tylko czekała, ale się poeta nie śpieszył. Zniecierpliwiony tém wydawca Albumu, uprosił mię, abym ja wymógł na Syrokomli, żeby go dłużéj nie mitrężył. Przyrzekłem mu, ale i moje nalegania nie skutkowały. Aż nareszcie pewnego razu, gdyśmy się zeszli u jednego z naszych znajomych, do którego i Wilczyński miał przybyć, poeta, znów zaatakowany o modlitwę przeze mnie, siadł przy biurku i nakreślił jednym pociągiem pióra następny wierszyk żartobliwy:

Tadeusz Juda
Przez swoje cuda
Niechaj łask kilka
Zleje na Wilka;
Baranek Boży
Niech się nie sroży,
Niech da zupełne
Mięsko i wełnę,
Niech z Jego łaski,
Swoje obrazki,
Z pomocą księży
Dobrze spienięży.

A w chwili, kiedy kończył czytanie tego *wybryku wesołego humoru,* ktoś, wyjrzawszy przez okno, zawołał: Wilczyński idzie! ja zaś kartkę w lot pochwyciwszy, oświadczyłem, (ma się rozumieć żartem), że oddam ją komu należy. Syrokomla, przestraszony tém oświadczeniem, w mgnieniu oka z rąk mi ją wydarł i na drobne szczątki poszarpał; ale jakże się zmieszał, gdy mu z pamięci wyrecytowałem ten jego wierszyk, a Wilczyński, ledwie stanąwszy w progu, zaraz o modlitwę zapytał! i co to się z nim działo, kiedym odrzekł: napisał!

Rychło wszakże ochłonął, bom w ślad zatém dorzucił: napisał, ale podarł, gdyż mu się nie udała; obiecał wszakże uroczyście, że na jutro lepszą napisze. Syrokomla potwierdził to przyrzeczenie, lecz nie ręczę, czy go dotrzymał.

Adam Pług.

№ 60.

Jan Paweł Woronicz

Biskup Krakowski
późniéj
Arcybiskup Warszawski

1.) List do brata — w którym bardzo obszernie mówi się o całej rodzinie i stosunkach familijnych. — Z Warszawy — 22 stycz ——— 1812 r.
Pozostał w autografach
2.) do Germana Hołowińskiego, zapraszając go do siebie na obiad. — 30 Lipca Czwartek ——— (1826 r.)

113 Wizerunek litograf } w gabinecie rycin
X. Woronicza

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932. z. 486)

100

ARCHIWUM
w RYCHTALU
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

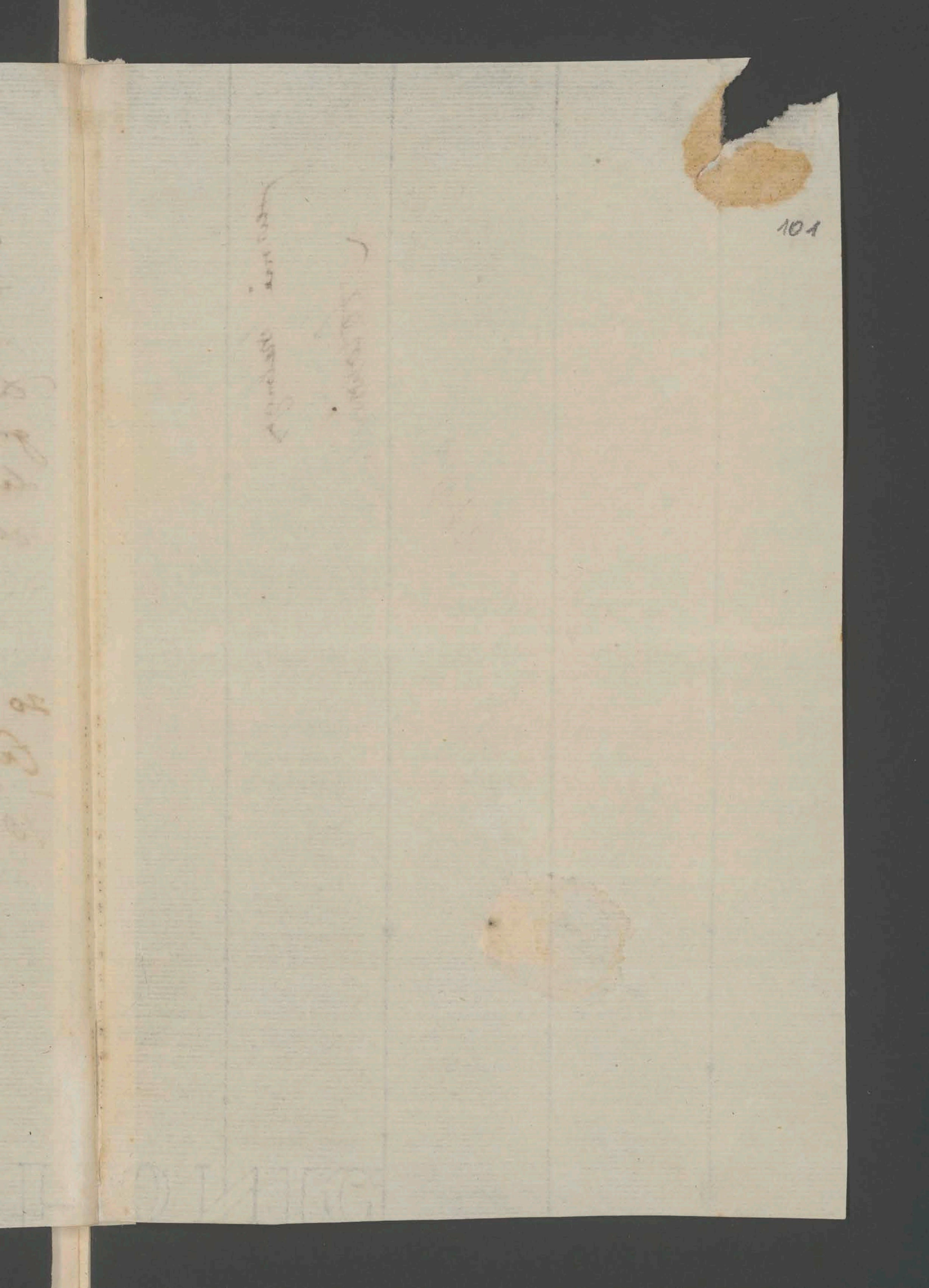
Dzień dobry JWPana zwyczajnie, pragnę być pewnym od Pana odjeździe, który dzień podobno miał być oznaczony. Jeżeli by to nie miało nastąpić, czyż JWPan nagrodzi mi zechceniem za dzień niedzielny dzisiejszym u mnie obiadkiem; a po tym czasem wszystkim dały do kuchni.

Pozdrowienie i uszanowanie

J Woronicz Bp

20 Lipca
Czwartek

1826



101

Jasnie Wielmozny

J.P. Holowinski

w

[illegible]

